

ŚWIATOWE ŻYCIE®

Michelle Smart
Wiedeński
bal

Michelle Smart

Wiedeński bal

Tłumaczenie: Ewelina Grychtoł

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2020

Tytuł oryginału: *A Cinderella to Secure His Heir*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Michelle Smart

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2020

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w
jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo
do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie
przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami
należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego
licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do
HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane
bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-5469-4

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / [Woblink](#)

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Beth Hardingstone weszła do hali przylotów wiedeńskiego lotniska, jedną ręką popychając wózek Bena, a drugą ciągnąc walizkę pełną dziecięcych przyborów. Rozejrzała się za kierowcą, który miał po nią przyjechać, z nadzieją, że już wkrótce będzie mogła wlać w siebie kubek mocnej kawy. Bardzo potrzebowała kofeiny.

Ben właśnie ząbkował i jego nieustanny płacz sprawił, że Beth przez całą noc nie zmrużyła oka. Zasnęła dopiero o szóstej nad ranem, mniej niż godzinę przed tym, jak zadzwonił jej budzik. W samolocie też nie udało jej się zdrzemnąć. Benowi nie podobał się jego pierwszy lot samolotem i dopilnował, żeby wszyscy pasażerowie mieli tego świadomość. Teraz za to spał w wózku z kciukiem w buzi, uroczy jak mały cherubinek.

Wszyscy mówią, że pierwszy rok opieki nad dzieckiem jest najtrudniejszy, ale nie da się zrozumieć ogromu wysiłków i wyrzeczeń, dopóki nie przeżyło się tego samego. Nie da się także ubrać w słowa bezgranicznej radości, jaką przynosiły bezzębne uśmiechy, wesołe gaworzenie i to, jak płaczące dziecko uspokajało się, gdy tylko znalazło się w jej ramionach.

Kątem oka Beth zauważyła wysokiego mężczyznę, opartego o ścianę i przeglądającego coś na telefonie. Jakby wiedziony szóstym zmysłem, podniósł wzrok i spojrzał prosto na nią. Kontakt wzrokowy sprawił, że zrobiło jej się gorąco.

Sześć tygodni wcześniej dostała zlecenie, o którym większość event menedżerów mogła tylko pomarzyć: bal maskowy w wiedeńskim pałacu. Właściciel pałacu, grecki miliarder, wysłał wtedy swojego przedstawiciela do firmy Beth. Był nim ten mężczyzna, Valente Cortada.

Pracując w ekskluzywnej agencji White's Events, Beth na co dzień spotykała celebrytów z pierwszych stron gazet. Ale nikt dotąd nie zrobił na niej tak piorunującego wrażenia, jak Valente.

Mimo że była na urlopie, jej szefowa doszła do wniosku, że to właśnie ona będzie się najlepiej nadawać do tego zadania. Razem z Valentem ustalili, że całą organizację przeprowadzi zdalnie, a na czas balu zabierze Bena ze sobą. Beth prawie się rozplakała z ulgi. Oszczędności, jakie zgromadziła na pierwszy rok bezpłatnego urlopu, wyczerpywały się dużo szybciej, niż przewidywała. Była w kropce. Nie chciała oddawać Bena pod opiekę niani i wracać do pracy, ale coraz bardziej spóźniała się z płaceniem rachunków. Pierwszy raz w życiu tak rozpaczliwie potrzebowała pieniędzy.

Trudno uwierzyć, że jeszcze rok wcześniej nie musiała myśleć o przyszłości. Zarabiała tyle, że bez problemu wynajmowała małe mieszkanie. Cieszyła się życiem singielki, nie odmawiała sobie jadań na mieście, koncertów i innych przyjemności, na jakie nachodziła ją ochota. Jej kariera także rozwijała się bez przeszkód, aż do czasu tragedii, przez którą to wszystko stanęło pod znakiem zapytania. Ale nawet gdyby miała stracić mieszkanie, wiedziała, że sobie poradzi. Dobro Bena było na pierwszym miejscu. Biedne dziecko, osierocone w wieku trzech miesięcy, potrzebowało całej miłości i opieki, jakie mogła mu zapewnić. Miała nadzieję, że przyjmie je tak naturalnie, jakby była jego rodzoną matką.

Beth sama była sierotą, więc doskonale wiedziała, jak to jest być zdanym na pomoc obcych ludzi. Nie uważała za poświęcenie tego, co robiła

dla Bena. Caroline poświęciła się nieskończenie bardziej, oddając za niego własne życie.

Ale oprócz problemów finansowych czyhało na nią jeszcze inne niebezpieczeństwo. Alessio Palvetti.

Gdy tylko groźny i potężny wujek Bena dowiedział się o jego istnieniu, natychmiast zażądał praw do opieki nad dzieckiem. Beth odmówiła, pamiętając ostrzeżenie rodziców Bena, by za żadne skarby nie oddawała go rodzinie. Niezrażony Alessio zaproponował jej milion dolarów w zamian za zrzeczenie się praw do opieki. Beth odrzuciła propozycję i oświadczyła, że jeśli dalej będzie próbował się z nią kontaktować, oskarży go o nękanie. Od tego czasu Alessio Palvetti nie dawał znaku życia, ale Beth nie wierzyła, że to koniec. Tacy ludzie jak on nie poddają się tak łatwo.

Bezgranicznie kochała Bena. Była przy jego narodzinach i przy śmierci jego matki. Zrobiłaby wszystko, żeby go chronić, nawet jeśli oznaczało to prowadzenie otwartej wojny z jednym z najpotężniejszych rodów w Europie. Dzięki nowemu zleceniu przynajmniej nie będzie musiała przy tym martwić się pieniędzmi.

Od czasu pierwszego spotkania ani razu nie widziała Valentego na żywo, ale codziennie kontaktowali się przez mejle i wideorozmowy. To, co zaczęło się jako czysto profesjonalna relacja, wkrótce stało się dużo mniej formalne, wręcz przyjacielskie. Nie tylko był najbardziej seksownym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała, ale też po prostu dobrze jej się z nim pracowało. Rzadko kwestionował jej decyzje, a jeśli już to robił, jego uwagi były słuszne i merytoryczne.

Coraz częściej myślała o nim, kołyszając Bena do snu. A także w ciągu dnia, kiedy pracowała na laptopie i jednocześnie zajmowała się chłopcem. A w nocy...

Wspomnienie snu sprzed kilku tygodni sprawiło, że serce zabiło jej żywiej. Szczegóły zatarły jej się już w pamięci, ale mieszanka wstydu i podniecenia, jaką czuła po obudzeniu, została z nią na długo. Przez kilka następnych dni nie potrafiła spojrzeć Valentemu w oczy, kiedy rozmawiali przez Skype.

Podszedł do niej, wyższy o głowę od otaczającego go tłumu. Miał na sobie ciemne spodnie i granatową koszulę z rozpiętym kołnierzykiem, która przylegała do jego muskularnej piersi. Po jego ustach błąkał się leniwy uśmiech.

Kiedy podawał jej rękę, rękaw jego koszuli podjechał do góry, odsłaniając delikatne czarne włoski. Nie umknęło to uwadze Beth.

– Jak miło cię znowu widzieć. – Jego silny włoski akcent przywodził na myśl likier kawowy. Zdążyła już zapomnieć, jak intensywnie zielone są jego oczy, jak kontrastują z jego oliwkową skórą i kręconymi czarnymi włosami. Wiele kobiet dałoby sobie rękę uciąć, żeby mieć tak długie i gęste rzęsy jak on. W połączeniu z wysokimi kośćmi policzkowymi i ostro zarysowaną szczęką dawało to nieziemski efekt.

Pilnując, by nie dać nic po sobie poznać, uścisnęła jego wyciągniętą dłoń. Jego dotyk sprawił, że przeszedł ją dreszcz.

– Nie wspomniałeś, że po nas przyjedziesz.

– Otrzymałem polecenie, by ci asystować.

Czy uwodzicielska nuta w jego głosie była wyłącznie dziełem jej wyobraźni?

– Czy pracownicy firmy cateringowej już dotarli? – zapytała, na wszelki wypadek prowadząc rozmowę na bezpieczne tory.

– Tak, w chwili kiedy wyjeżdżałem. Wszystko idzie zgodnie z planem. Masz niesamowite zdolności organizacyjne.

Beth uśmiechnęła się, mile połączona.

– Sam wiesz, że złożyła się na to praca wielu ludzi. Poza tym perspektywa zorganizowania balu maskowego stulecia naprawdę motywuje do pracy!

Valente zajrzał do wózka. Przez chwilę przyglądał się Benowi, a potem przeniósł wzrok z powrotem na Beth.

– To twój syn?

Uwodzicielska iskra, która jeszcze chwilę wcześniej czała się w jego spojrzeniu, zniknęła. Na widok niemowlęcia musiał stracić zainteresowanie. A może od początku wszystko było dziełem jej wyobraźni? Od roku prawie nie miała kontaktu ze światem zewnętrznym, a i wcześniej nie znała się zbyt dobrze na sztuce uwodzenia.

– To jest Ben – potwierdziła wymijająco. Powiedzenie Valentemu, że nie jest jego biologiczną matką, spowodowałoby tylko dalsze pytania. Śmierć Caroline wciąż była zbyt świeża i bolesna, żeby chciała o niej rozmawiać, a czekające ją zadanie wymagało od niej absolutnej koncentracji. – Przedstawiłabym was sobie, ale właśnie zasnął.

Valente znów spojrzał na śpiące niemowlę.

– Wobec tego od razu zawiozę was do pałacu. Czekają tam na was niania, która będzie się nim opiekować, kiedy ty będziesz zajęta pracą.

To powiedziawszy, podniósł jej walizkę i poprowadził ich do wyjścia.

Starając się za nim nadążyć, Beth nie po raz pierwszy zastanowiła się, jak mężczyzna tak władczy jak Valente mógł pracować dla kogoś innego. Nawet sposób, w jaki pisał mejle, sugerował człowieka, który wydaje rozkazy, a nie słucha cudzych. Coś tu się nie zgadzało.

Kiedy Alessio wyszedł z hali lotniska, Wiedeń spowijała poranna mgła. Jej piękno nie zrobiło na nim wrażenia. Potrafił myśleć tylko o tym, że tuż obok śpi jego osierocony bratanek.

– Byłaś kiedyś w Wiedniu? – zapytał. Musiał za wszelką cenę podtrzymać konwersację.

Po raz pierwszy zobaczył na żywo Benamina, którego Beth nazywała Benem. Jego plan działał bez zarzutu. Dali się złapać na haczyk i wpadli prosto w jego ręce.

I Beth wciąż nie miała pojęcia, kim on jest.

Istniała bardzo niewielka szansa, że go rozpozna. Jak wszyscy Palvetti, Alessio strzegł swojej prywatności i pilnował, by nigdzie nie ukazały się jego zdjęcia. Nie przypominał też swojego zmarłego brata ani z wyglądu, ani z charakteru.

Wstrząsnęła nim wiadomość, że jego brat zginął w wypadku samochodowym, nigdy nie pogodziwszy się z rodziną. A także to, że ożenił się w tajemnicy, i to, że nikt nie powiadomił rodziny o jego śmierci. Ale najtrudniej było mu pogodzić się z faktem, że Benjamin i jego żona postanowili oddać syna pod opiekę obcej kobiecie. Choć Domenico dawno nie żył, jego konflikt z rodziną wciąż zbierał swoje żniwo.

Alessio odepchnął od siebie żal i gniew. Teraz najważniejsze, by udało mu się odzyskać bratanka. Syn Domenica był Palvettim i zasługiwał, by żyć tak, jak przystało na Palvettiego. To niedopuszczalne, by jeden z nich dorastał pod opieką kobiety, która nawet nie była jego krewną.

Szybko udało mu się ustalić, że opiekunka Benamina jest dwudziestoczteroletnią singielką. Założył, że z radością uwolni się od brzemienia opieki nad małym sierotą, ale tak się nie stało. Najpierw wysłał jej mejl, w którym zaprosił na spotkanie, ale odpowiedziała lakonicznym „nie”. Wobec tego zaangażował w sprawę swoich prawników, ale pozostała niewzruszona. Domyślił się, że chce na tym coś ugrać, więc zaproponował jej milion dolarów w zamian za prawa do opieki nad dzieckiem. Tę propozycję również odrzuciła z miejsca.

Jej opór bardziej go zaniepokoił, niż rozgniewał. Polecił swojemu detektywowi zebrać jak najwięcej informacji na jej temat. Jak się okazało, przed pójściem na urlop Beth była znaną i polecaną event menedżerką.

Karierowiczka, która miała słabość do jego bratanka? Im dłużej o tym myślał, tym wyraźniej plan rysował się w jego głowie. Alessio planował jeszcze przez kilka lat skupić się na zarządzaniu rodzinną firmą, produkującą ekskluzywne perfumy i biżuterię. Wiedział, że pewnego dnia będzie musiał znaleźć sobie żonę i przedłużyć ród, ale zawsze odkładał w czasie tę decyzję. Był jednak zdania, że każde dziecko potrzebuje matki. Jego własna nie była może idealna, ale nie wyobrażał sobie dorostania bez niej. Benjamin zasługiwał na pełną rodzinę.

Oczywiście małżeństwo nie było czymś, o czym należy decydować pochopnie. Dlatego musiał się osobiście przekonać, czy Beth w rzeczywistości jest równie idealną kandydatką, jak na papierze. Dlatego skontaktował się ze starym przyjacielem z czasów szkolnych, Giannisem Basinąsem. W zamian za alibi, które dawno temu uratowało Basinasa przed wyrzuceniem ze szkoły, poprosił go o możliwość urządzenia balu maskowego w jego wiedeńskim pałacu. Udział Alessia w całym przedsięwzięciu miał pozostać tajemnicą.

– Zawsze chciałam odwiedzić Wiedeń, ale nigdy dotąd nie miałam okazji – powiedziała wesoło Beth, całkowicie nieświadoma prawdziwego powodu, dla którego ją tu sprowadził.

Zatrzymali się przed jego samochodem, lśniąca czarna maszyna z napędem na cztery koła.

– To twój? – zapytała ze zdziwieniem.

– Służbowy. – Kolejne kłamstwo. Utrzymywanie swojej prawdziwej tożsamości w tajemnicy okazywało się trudniejsze, niż przewidział.

Beth otworzyła tylne drzwi.

– Pamiętałeś o foteliku dla dziecka! – ucieszyła się.

Alessio skinął głową. Miała śliczny uśmiech. Jego urok uderzył go już podczas ich pierwszego spotkania i choć odbyli dziesiątki wideokonferencji, wciąż nie przestał robić na nim wrażenia. Uśmiechała się tak łatwo i często, jakby uśmiech był stałą, naturalną częścią jej fizjonomii.

Dzisiaj miała na sobie przylegające kremowe spodnie i białą-szara koszulę w paski. Lekki wietrzyk burzył jej rozpuszczone ciemne włosy, których pasma opadały na śliczną twarz o regularnych rysach. Nie miała makijażu, ale ze swoją ciepłą, zdrową cerą i wielkimi czekoladowymi oczami nie potrzebowała go.

Pochyliła się nad wózkiem i odpięła Bena. Widząc, jak bierze go na ręce, Alessio wstrzymał oddech. To niemowlę było Palvettim, krwią z jego krwi.

Odchrząknął.

– Pomóc ci?

– Dziękuję, dam sobie radę – odparła, całkowicie nieświadoma, jak potężne wrażenie zrobił na nim widok bratanka.

Z wprawą umieściła niemowlę w foteliku i pochyliła się, by zapiąć mu pasy. Alessio odkrył, że ma przed oczami jej zgrabne wypięte pośladki. Przez kilka sekund wpatrywał się w nie jak zahipnotyzowany, czując ściskanie w lędźwiach...

– No, w końcu! – zawołała triumfalnie.

Alessio odetchnął i zmusił się, by się opanować.

– Przepraszam?

– To było bardziej skomplikowane, niż myślałam, ale ostatecznie mi się udało. – To powiedziawszy, Beth pochyliła się nad Benem i cmoknęła go w czoło.

Alessio wrzucił jej bagaże do bagażnika, a potem usiadł za kierownicą. Kiedy tylko zamknął drzwi, owionął go zmysłowy zapach. Perfumy Beth.

Dio, jeszcze żadna kobieta, jaką spotkał, nie pachniała tak kusząco...

– Gotowa? – Włączył silnik.

– Jasne! – Roześmiała się wesoło. – Zawieź mnie do pałacu!

Alessio uśmiechnął się w odpowiedzi. Ich współpraca w ciągu ostatnich tygodni dowiodła, że Beth będzie dla niego wartościową współpracowniczką. A że miała przy tym mnóstwo uroku, stanowiła idealny materiał na żonę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Zmęczenie Beth minęło bez śladu. Teraz aż gotowała się z adrenaliny, która zawsze towarzyszyła jej w dniu wydarzenia. Nigdy dotąd nie pracowała tak ciężko, jak w ciągu ostatnich sześciu tygodni. Lucinda, jej szefowa, zapewniła jej wszystkie niezbędne środki, by zorganizować bal z wojskową wręcz precyzją.

Nigdy też nie spała tak mało. Kiedy Ben zasypiał, ona upewniała się, że wszystkie wymagania Giannisa Basinasa zostaną spełnione.

Goście mieli się zjawić już za dziewięć godzin. Beth wielokrotnie organizowała przyjęcia dla znanych i bogatych, ale lista sław zaproszonych na ten bal przekraczała najśmielsze oczekiwania. Europejska arystokracja, gwiazdy Hollywood, milionerzy, artyści... Następnego dnia zdjęcia z balu będą na pierwszych stronach gazet. Gdyby cokolwiek poszło nie tak, jej kariera w branży będzie skończona. Ale jeśli bal się uda, jej konto zasili przelew na okazałą kwotę. Zaliczka, jaką dostała, wystarczyła na spłatę zaległego czynszu i zakup ubranek dla Bena. Jeśli dostanie resztę, spokojnie wytrzyma do końca rocznego urlopu. Zostanie jej nawet zapas na wypadek, gdyby Alessio Palvetti pozwał ją do sądu.

– Jesteś jakaś milcząca – zauważył Valente, wyrywając ją z zamyślenia. – Coś cię martwi?

– Nie, po prostu myślę.

– O czym?

– Zgadnij – parsknęła Beth. – Goście będą tu za dziewięć godzin. Bardzo wiele rzeczy może pójść nie tak.

– Wszystko pójdzie zgodnie z planem.

– Mówisz z doświadczenia?

– Nie, mówię jak ktoś, kto jest pod wrażeniem twoich talentów organizacyjnych.

Słyszając komplement, Beth zarumieniła się jak nastolatka. Szybko odwróciła twarz do szyby. Widok za oknem był prawie równie zachwycający, co obok niej. Sama architektura wiedeńskich kamienic zapierała dech w piersiach.

Valente też zapierał dech w piersiach. Im dłużej siedziała koło niego, tym wyraźniej zauważała jego zapach, szczupłe palce zaciśnięte na kierownicy i mocne udo, które napinało się, gdy zmieniał biegi. Jego wyrazistą, niemożliwą do zignorowania obecność.

– Nie mów hop, dopóki nie przeskoczysz – powiedziała.

– Co masz na myśli?

– Nie dowiemy się, jakie są moje talenty organizacyjne, dopóki bal się nie skończy.

– Dlaczego tak się przejmujesz?

– Nigdy dotąd nie organizowałam wydarzenia na taką skalę... Nie mów, że to tutaj?!

Wjechali na dziedziniec z szemrzącą pośrodku fontanną. Otaczał go najpiękniejszy budynek, jaki Beth widziała w życiu. Błyszczące białe ściany wznosiły się na wysokość trzech pięter, podtrzymywane przez dziesiątki rzeźbionych filarów. Nic dziwnego, że mieszczący się w nim hotel był uważany za jeden z najbardziej luksusowych w Europie. Wielokrotnie oglądała jego plany, zdjęcia i nagrania, ale nic nie mogło jej

przygotować na ten iście królewski splendor. Poczula się jak osiemnastowieczna księżniczka.

– Chodź, pokażę ci twój apartament – powiedział Valente. – Niania Bena już na was czeka.

Beth otrząsnęła się z szoku i podążyła za nim przez umeblowane z przepychem korytarze i schody przykryte dywanem w kolorze królewskiego błękitu. Na pierwszym piętrze skręcili w lewo i stanęli przed drzwiami jej pokoju.

Beth westchnęła z zachwyty.

– To dla mnie?

Valente nie żartował, nazywając to apartamentem. Był większy niż całe jej londyńskie mieszkanie.

– Przecież nie ugościlibyśmy cię w kwaterach dla służby – odparł z figlarnym błyskiem w oku. – Twoja sukienka na bal wisi w szafie.

W jego spojrzeniu było coś więcej niż rozbawienie. Beth znów zrobiło się gorąco...

Jedne z wielu drzwi apartamentu otworzyły się. Do salonu weszła starsza kobieta w granatowej sukience, z białym fartuszkim zawiązanym wokół talii. Przedstawiła się jako Miranda. Beth odetchnęła z ulgą i podeszła, żeby się przywitać. Od Mirandy były spokój i życzliwość. Obawa, jaką budziła w Beth perspektywa pozostawienia Bena pod opieką kogoś obcego, zniknęła bez śladu.

– Najpierw muszę porozmawiać z Giselle – powiedziała do Valentego, kiedy kwestie opieki nad Benem zostały omówione i schodzili z powrotem na parter. Giselle była menedżerką pałacowego hotelu. Sama nie brała udziału w organizacji balu, ale wielu gości miało się zatrzymać w hotelu na noc.

Valente wyjął kluczyki z kieszeni.

- Z tym będziesz musiała dać sobie radę sama.
- Idziesz gdzieś? – zdziwiła się Beth.
- Mam ważne spotkanie, ale wrócę koło południa. Zadzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebować.

To powiedziawszy, wyszedł z pałacu. Beth ogarnęło niemiłe uczucie rozczarowania, które pospiesznie od siebie odepchnęła. Nie mieszała pracy ze sprawami prywatnymi, nawet dla kogoś takiego jak Valente. Pamiętała rozkład pałacu, więc z łatwością odnalazła gabinet menedżerki. Za biurkiem siedziała elegancko ubrana blondynka.

– Giselle?

Kobieta z uśmiechem wstała z fotela.

– Beth?

Beth odwzajemniła uśmiech.

– Cieszę się, że wreszcie mogę cię poznać. Wszystko idzie zgodnie z planem?

– Tak. A u ciebie nie pojawiły się żadne problemy?

– Nic, o czym bym wiedziała. Valente powiedział, że pracownicy firmy cateringowej są już na miejscu...

– Kto?

– Valente Cortada. Informowałam go o postępach w organizacji balu.

– Nigdy nie słyszałam tego nazwiska.

– Och. – Beth spróbowała sobie przypomnieć, czy Valente kiedykolwiek wspominał, że pracuje w hotelu. – Pewnie pracuje bezpośrednio dla pana Basinasa.

– Musi tak być, bo wśród naszego personelu nie ma nikogo takiego. I tak, ekipa cateringowa jest na miejscu, zaraz pójdziemy zobaczyć, jak im idzie. Masz ochotę się czegoś napić?

Wkrótce obie pogrążyły się w pracy. Ale mimo natłoku spraw, które wymagały jej uwagi, Beth nie mogła przestać myśleć o tym, dlaczego Giselle nie zna nazwiska Valentego...

Alessio zamknął w sejfie dokumenty, które dał mu jego adwokat, i zadzwonił do swojej asystentki w Mediolanie. Nie lubił na długo opuszczać biura. Przez całe życie wiedział, że Palvetti znajdzie się pod jego rządami tylko, jeśli będzie pracował dostatecznie ciężko. Nie dostał tej posady z automatu; musiał dowieść, że jest godzien zająć najwyższe stanowisko. Gdyby tak się nie stało, przekazano by je temu członkowi rodziny, który udowodniłby, że jest najlepszym kandydatem.

Alessio pragnął zostać prezesem, odkąd pamiętał. Już jako nastolatek spędzał wakacje w biurze, ucząc się wykonywać rozmaite zadania. Gdy tylko ukończył studia z zarządzania i ekonomii na jednym z najlepszych uniwersytetów na świecie, od razu zatrudnił się w Palvetti.

W tamtym czasie firma notowała straty. Alessio zaproponował, by wprowadzić kilka zmian organizacyjnych, i w ciągu trzech lat od wcielenia jego sugestii w życie zyski wzrosły o dziewięć procent. Kiedy na krótko przed trzydziestymi urodzinami Alessia jego ojciec przeszedł na emeryturę, zarząd nie miał wątpliwości co do tego, kogo wyznaczyć na jego następcę. Pod jego nadzorem Palvetti przeżyło prawdziwy rozkwit. Ich biżuteria ozdabiała szyje, nadgarstki, uszy i palce najbogatszych ludzi na świecie. Palvetti odnosiło większe sukcesy niż kiedykolwiek w historii i Alessio nie zamierzał pozwolić, by te sukcesy zamieniły się w klępkę.

Jego brat nie posiadał tego samego poczucia obowiązku, co Alessio. Mimo wysiłku rodziców Domenico wykazywał pogardę dla biznesu i zamiast tego oddawał się spełnianiu własnych, egoistycznych pragnień. Sposób, w jaki zginął, tylko potwierdził jego moralny upadek. Jakim trzeba

być człowiekiem, żeby jechać na rowerze przez Londyn pijanym jak bela, kiedy w domu czeka żona w szóstym miesiącu ciąży?

Przemierzając pałac w poszukiwaniu Beth, Alessio zastanawiał się, jaki charakter będzie miał jego bratanek. Czy wda się w ojca, czy też wyrośnie na porządnego człowieka, jak Alessio?

Na sali balowej panował ogromny rozgardiasz. Dziesiątki ludzi pracowały nad zmianą pustego pomieszczenia w krainę czarów, a między nimi chodziła Beth z notesem i tabletem w dłoni. Jej spokój zaskoczył Alessia. Podenerwowanie, jakie okazywała w samochodzie, albo minęło, albo dobrze je skrywała. Profesjonalizm i pewność siebie czyniły z niej doskonałą liderkę.

Właśnie miał podejść, kiedy w jego kieszeni zadzwonił telefon. Ich oczy się spotkały i mimo dzielącej ich odległości Alessia przeszedł dreszcz ekscytacji. Uśmiechnęli się do siebie, a potem Alessio pokazał jej na migi, że musi odebrać połączenie. Beth wróciła do rozmowy z pracownikami, a Alessio wyszedł z sali. Serce waliło mu w piersi.

– Coś się stało?

Słyszając przez telefon głos Alessia, Beth na moment straciła koncentrację. Głęboki i aksamitny, zdawał się przenikać prosto do jej wnętrza.

– Nastąpiła pomyłka. W mojej szafie jest suknia balowa. Rozmawiałam z Giselle, ale nic o tym nie wie.

Zamiast standardowego czarnego uniformu, jaki miał dostać cały personel na czas balu, Beth znalazła w swojej garderobie elegancką złotą suknię.

– Nie ma żadnej pomyłki. To twój strój na dzisiejszy wieczór.

– Suknia balowa? Potrzebuję uniformu, żeby goście i pracownicy mogli mnie łatwo rozpoznać...

Valente parsknął śmiechem.

– Obawiam się, że na to już za późno, *bella*. Uznaj to za premię. Wkrótce się zobaczymy.

I zanim Beth zdążyła zaprotestować, rozłączył się.

Beth westchnęła i powiodła palcami po lśniącej sukni. Przypominała w dotyku jedwab. Była przepiękna, ale zdecydowanie nie nadawała się na bal. Jako menedżerka powinna się wyróżniać spośród gości, a nie uchodzić za jednego z nich. Ale, jak słusznie zauważył Valente, było za późno, by to zmienić. Pierwsi goście mieli się pojawić już za dwie godziny.

Zamiast przygotować się do balu, wzięła Bena od Mirandy, nakarmiła go i bawiła się z nim przez chwilę. Był pod dobrą opieką, ale i tak strasznie za nim tęskniła. Na koniec cmoknęła go w nosek.

– Mama musi już iść – powiedziała, podając go niani.

Zawsze, kiedy nazywała siebie jego mamą, coś ścisnęło ją w gardle. To Caroline była jego matką, ale Beth złożyła obietnicę, że zajmie jej miejsce. I zamierzała jej dotrzymać.

Wzięła prysznic, wysuszyła włosy i nałożyła delikatny makijaż. Jak się okazało, sukienka pasowała na nią idealnie. W pudełku na dnie szafy znalazła parę pasujących złotych szpilek.

Ciekawe, kto wybrał dla niej taką sukienkę? Giannis Basinas? A jeśli on, to dlaczego? Ani razu się z nim nie widziała, całą komunikację prowadzili przez Valentego.

Czy to Valente wybrał tę sukienkę? Kim on właściwie był dla Giannisa? Zakładała, że pracuje w hotelu, ale jej założenie okazało się błędne.

To nie był dobry moment, żeby się nad tym zastanawiać. Goście zaraz mieli zacząć się schodzić. Może i miała na sobie sukienkę godną

księżniczki, ale wciąż była w pracy.

Alessio wszedł do zatłoczonej recepcji i wziął sobie kieliszek szampana. O głowę wyższy od większości ludzi, z łatwością nawigował między elegancko ubranymi i podekscytowanymi gośćmi. Nigdzie jednak nie widział Beth.

W końcu odnalazł ją na sali balowej, z notesem i tabletem w dłoni. Szła właśnie wzdłuż ustawionego pod ścianą stołu, sprawdzając, czy wszystko jest jak należy.

Jeśli jego plan się powiedzie, już wkrótce będzie mógł pieścić tę piękną szyję, jak i resztę jej wspaniałego ciała. Jej uroda nie ustępowała bystrości umysłu. Ród Palvettich wiele zyska, gdy Beth zasili jego szeregi. Będzie idealną żoną. Musiał tylko utrzymać swój podstęp w tajemnicy do końca balu. Nie wiedział, jak zareaguje, gdy wyjawি jej swoją tożsamość, i na wszelki wypadek wolał zrobić to na osobności.

Dopił szampana i zbliżył się do niej.

– Dobry wieczór, *bella* – przywitał się.

Beth uśmiechnęła się.

– Cześć, Valente... – Zmrużyła oczy. – Widzę, że oboje nie mamy uniformu.

– Uniform nie oddawałby twojej urody – odparł wymijająco. – Wyglądasz przepięknie.

Beth zarumieniła się lekko.

– Miło mi to słyszeć. Czy wygląd sali balowej spełnia oczekiwania pana Basinasa?

Valente rozejrzał się, pilnując, by nie ominąć żadnego szczegółu. Na wysokim suficie wisały złote, srebrne i białe balony, pasujące do

haftowanych zasłon. Dekoracje stołów były utrzymane w tej samej tonacji. Orkiestra stała na scenie, muzycy stroili instrumenty, a na środku pomieszczenia szemrała fontanna z szampanem.

– O tak, jak najbardziej.

– Widziałeś pozostałe pomieszczenia? – zapytała Beth.

– Nie widziałem. Oprowadź mnie.

Beth poprowadziła go przez niezliczone sale, udekorowane z równym przepychem. W pierwszej urządzono jadalnię, w następnej bar, gdzie pianista przygrywał gościom odpoczywającym na wygodnych kanapach i fotelach. Dalej goście mogli spróbować czekoladowych rzeźb, a na końcu znaleźli parkiet, gdzie po północy miała się rozpocząć dyskoteka. Trudno było uwierzyć, że Beth przygotowała to wszystko w ciągu zaledwie sześciu tygodni.

– Wykonałaś kawał dobrej roboty – pochwalił, kiedy wrócili na salę balową.

– Jak już mówiłam, to nie tylko moja zasługa. – Beth nie zamierzała pozwolić, by umniejszał rolę jej współpracowników. Ośmioro z nich od trzech tygodni praktycznie nie wychodziło z pałacu.

– Ty wszystkim kierowałaś. To twoja wizja. Przyjmij pochwałę i bądź dumna z tego, co osiągnęłaś.

– Jeszcze niczego nie osiągnęłam – przypomniła. – Jak powiedziałam rano, nie mów hop, póki nie przeskoczysz. Poczekamy, co powiedzą goście i pan Basinas.

Valente otworzył usta, ale w tym momencie przerwało im nadejście mistrza ceremonii.

– Pięć minut – poinformował.

Beth ścisnęło w żołądku. Przez chwilę myślała, że zwymiotuje.

– Przepraszam – powiedziała do Valentego. – Muszę iść na stanowisko.

Valente rzucił jej spojrzenie, od którego zmiękły jej kolana. Nie sądziła, że może być bardziej przystojny, ale w ciemnobrązowym smokingu, czarnej koszuli i muszce wyglądał zniewalająco.

Pospieszenie zajęła swoje miejsce przy fontannie z szampanem. Chwilę później orkiestra zagrała pierwsze nuty, drzwi sali balowej otworzyły się i mistrz ceremonii ogłosił rozpoczęcie balu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Widok uczestników balu zrobił na Beth olbrzymie wrażenie. Dresscode był formalny, ale gości zachęcano, by puścili wodze fantazji. Kobiety miały na sobie suknie we wszystkich kolorach tęczy, mężczyźni skrojone na miarę smokingi. Każda maska była inna i wyjątkowa, od prostych, białych form zasłaniających same oczy, po wielkie, ozdobne dzieła sztuki.

Kiedy goście ustawili się pod ścianami, kwartet baletnic z Compania de Ballet de Casillas zatańczył dla nich krótki taniec powitalny. Następnie zastąpiło ich dwadzieścioro profesjonalnych tancerzy, którzy sami odtanńczyli pierwszego walca. Potem mistrz ceremonii polecił dżentelmenom zaprosić damy do tańca i wkrótce czterystu tancerzy wypełniło parkiet, wirując niczym w ogromnym kalejdoskopie. Do następnego tańca to panie prosiły panów. Tylko jeden mężczyzna nie zgodził się zmienić partnerki, a że był nim sam Giannis Basinas, nikt nie miał ochoty wchodzić z nim w dyskusję.

Wieczór minął w okamgnieniu. Beth dyskretnie pilnowała, czy wszystko idzie zgodnie z planem, gotowa w każdej chwili naprawić najmniejszą niedoskonałość. Była tak pochłonięta pracą, że z transu wyrwał ją dopiero czyjś dotyk na ramieniu. Obróciła się na pięcie i ujrzała przed sobą Valentego z dwoma kieliszkami szampana. Podał jej jeden i uklonił się.

– Dla ciebie, moja damo.

Beth zamrugała, pokonując hipnotyzującą moc jego szmaragdowych oczu.

– To miłe z twojej strony, ale nie piję w pracy.

– Skończyłaś już pracę.

Beth przewróciła oczami.

– Skończę o czwartej rano, kiedy bal dobiegnie końca.

– Rozmawiałem z Giannissem. Jest bardzo zadowolony z twojej pracy. Teraz czas, żebyś sama się trochę pobawiła.

– Ty robiłeś to samo? – zapytała. – Dobrze się bawiłeś? Bo nie zauważyłam, żebyś robił cokolwiek, co przypominałoby pracę.

– Zatańcz ze mną, a wszystko ci opowiem.

– Valente, nie mogę tańczyć. Jestem w pracy.

– Już ci mówiłem, że skończyłaś pracę. Twoja asystentka może przejąć twoje obowiązki. Teraz masz się dobrze bawić.

– Czy to oficjalne polecenie?

– *Absolutamente*. – Oczy Valentego błysnęły w sposób, od którego serce zabiło jej szybciej. – Pierwsze, co masz zrobić w ramach tego, to wypić ten kieliszek szampana. Drugie, to ze mną zatańczyć.

Valente był pośrednikiem między Beth a Giannissem. Jeśli powiedział, że skończyła pracę, to tak było.

Ten wieczór, bal, pałac, to wszystko było jak wyjęte z baśni. W takich warunkach perspektywa zatańczenia z najprzystojniejszym z tancerzy wydawała się dużo bardziej kusząca, niż wypadało.

Tym razem przyjęła od niego kieliszek.

– Jeśli kłamiesz i zmyją mi głowę za picie w pracy, płacisz za moją zaprzepaszczoną premię.

– Nie zaprzepaścisz premii.

Valente wydawał się tak pewny siebie, że Beth postanowiła się nie przejmować. Roześmiała się. Valente również się uśmiechnął, a w kącikach jego ust pojawiły się drobne zmarszczki, które tylko spotęgowały piękno jego rysów. Stuknęli się kieliszkami i razem wypili do dna. Valente odstawił puste kieliszki na tacę przechodzącego kelnera, a potem podał jej ramię.

– Czas na taniec.

Ale Beth nadal się wahała. Chciała z nim zatańczyć, chciała bardziej, niż powinna. I właśnie dlatego się wahała.

Co, jeśli on chciał czegoś więcej?

I dlaczego na samą myśl mrowiła ją skóra?

Mężczyźni często zapraszali ją do tańca, ale teraz po raz pierwszy w życiu miała ochotę się zgodzić. Przypomniała sobie koleżanki po fachu, które pozwalały się uwodzić klientom. Kiedy alkohol lał się strumieniami, hedonistyczne przyjemności często brały górę nad rozsądkiem. Nie będzie taka jak one, nie pozwoli oczarować się komuś, kto szuka tylko miłej przygody na jedną noc. Doświadczenie mówiło jej, że to właśnie bogaci i potężni ludzie najczęściej traktują kobiety jak przedmioty.

Jedynym znanym jej wyjątkiem od tej reguły był Domenico. Kochał Caroline i traktował ją z najwyższym szacunkiem. Ale Domenico stracił swoje bogactwa. Wolał być biedny i szczęśliwy niż bogaty i okrutny jak jego brat, Alessio. Jego opowieści o tym, co się działo za zamkniętymi drzwiami, tylko potwierdziły opinię Beth.

Ale Valente nie był bogaczem. Władza, jaką emanował, była wyłącznie dziełem jej wyobraźni.

Tanec dobiegł końca i goście zaczęli szukać partnerów do następnego.

– Wystarczy tego zastanawiania się – oświadczył Valente. Wziął Beth za rękę i pociągnął ją na parkiet.

– Nie umiem tańczyć! – ostrzegła ze śmiechem.

Ostatecznie, co najgorszego mogło się stać? Miała tylko z nim zatańczyć, a nie brać z nim ślub!

– To proste – odparł Valente. – Nauczę cię.

– Umiesz tańczyć?

– *Si*. Rób to, co ja, i wszystko będzie w porządku. – Skłonił się. – Teraz musisz dygnąć.

Beth dygnęła i pozwoliła, by ujął jej lewą rękę. Zerknęła, gdzie pozostałe kobiety kładą prawą rękę, i wciąż się śmiejąc, położyła ją na ramieniu Valente. Kiedy położył drugą dłoń na jej talii i przyciągnął ją do siebie, śmiech ugrzązł jej w gardle. Znalazła się tak blisko, że czuła zapach jego wody kolońskiej. Przez jej głowę przemknęło wspomnienie tamtego snu...

Powoli podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. On również przestał się uśmiechać. Przez długą chwilę patrzyli na siebie, a potem rozbrzmiały pierwsze takty muzyki i Valente porwał ją do tańca. Jak na kogoś tak wysokiego i umięśnionego Valente tańczył z niesłychaną gracją. Beth pomyślała, że musiał często ćwiczyć. Płynąc przez tłum w jego ramionach, wyobraziła sobie, że jest księżniczką w ramionach księcia.

Kiedy taniec dobiegł końca, Valente nie wypuścił jej z objęć.

– Jeszcze jeden – wymruczał jej do ucha.

Jej promienny uśmiech sprawił, że zapragnął jej jeszcze bardziej. Obowiązkowe lekcje tańca, które musiał znosić w prywatnym angielskim college'u, nareszcie się opłaciły.

– Gdzie nauczyłeś się tańczyć? – zapytała, gdy tańczyli trzeciego walca.

– W szkole. – Niedługo już nie będzie musiał unikać odpowiedzi na pytania.

– Co robisz dla Giannisa Basinasa?

– Dlaczego pytasz?

– Nikt w hotelu o tobie nie słyszał.

Przyciągnął ją bliżej siebie. Pozwoliła mu na to.

– Powiedzmy, że znam Giannisa od wielu lat.

– Tylko tyle mi powiesz?

– Na razie tak.

Oczy Beth błysnęły.

– Intrygujące.

Alessio zaśmiał się, ale bardziej ze zdenerwowania niż z rozbawienia. Wiedział, że powinien zabrać ją w jakieś ustronne miejsce i powiedzieć jej prawdę. Ale pragnął trzymać ją w ramionach jeszcze przez kilka tańców, napawać się tą erotyczną euforią, zanim rozmarzenie w jej oczach zamieni się w nienawiść.

Oczywiście, ta nienawiść nie potrwa zbyt długo. Beth była zbyt praktyczną osobą, by pozwolić, aby emocje wzięły nad nią górę.

Dokończyli taniec, nie podejmując więcej rozmowy. Mistrz ceremonii wszedł na scenę i ogłosił krótką przerwę, podczas której goście będą mogli obejrzeć pokaz fajerwerków.

– Idziemy zobaczyć? – Valente podał jej ramię.

Beth zgodziła się z uśmiechem.

Wyszli do ogrodu i przystanęli, oddychając ciepłym wieczornym powietrzem. Nagle ktoś poklepał Alessia po ramieniu. Odwrócił się i z przerażeniem ujrzał Richarda, kolegę ze studiów.

– Alessio Palvetti we własnej osobie! – krzyknął Richard, pijany jak bela. – Jak dobrze cię widzieć? Ile to lat minęło?

Alessio poczuł, jak Beth zeszywniała u jego boku.

– Cześć, Richard – odparł ostrożnie.

– Tak myślałem, że to ty! Muszę przedstawić cię mojej żonie. Nie wierzyła, że chodziliśmy razem do Oksfordu.

Alessio nie słyszał jego słów. Patrzył na Beth, która wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. Zsunęła dłoń z jego ramienia i zrobiła kilka kroków do tyłu.

Na niebie wybuchły pierwsze fajerwerki. Beth zamrugła, odwróciła się i odbiegła.

Beth przepychała się przez tłum gości wylewających się do ogrodu, nie zwracając uwagi na oburzone krzyki. Gardło ścisnęło jej się ze strachu. Gdy znalazła się w prawie pustym pałacu, zaczęła biec tak szybko, jak tylko pozwalały jej na to szpilki. Nagle znalazła się w nieznanym pomieszczeniu. Rozejrzała się w panice.

Zgubiła się.

Zakryła usta dłonią i zmusiła się, by myśleć logicznie. Studiowała plan pałacu godzinami, powinna się zaraz odnaleźć, jeśli tylko uda jej się pokonać szok. Instynkt kazał jej podbiec do drzwi po prawej stronie, ale trafiła tam do kolejnego nieznanego pomieszczenia. Jej instynkt zawodził. Gdyby tak nie było, domyśliłaby się, że Valente był...

O Boże, to wszystko było kłamstwem.

Musiała za wszelką cenę znaleźć Bena.

Obróciła się i podbiegła do drzwi na przeciwległej ścianie.

Rozmiary pałacu, które kiedyś robiły na niej takie wrażenie, teraz stały się przerażające. Maski mijanych gości wydawały się z niej naśmiewać. W końcu znalazła schody, ale potknęła się na nich i upadła, gubiąc but. Kopnięciem zrzuciła drugi i pobiegła w górę, w stronę swojego apartamentu.

Niania otworzyła przed nią drzwi. Czy to w ogóle była prawdziwa niania, czy też aktorka podstawiona przez Valentego... Alessia?

– Gdzie jest Ben? – wydyszała Beth.

– Śpi.

– Jest tutaj?

– Tak, jest w swoim łóżeczku.

Ale słowa niani nie wystarczyły. Beth musiała zobaczyć go na własne oczy.

W pokoju dzieciennym panował półmrok, rozpraszany tylko wpadającym przez okno światłem ulicznych latarni. Beth podeszła na palcach do łóżeczka, umierając ze strachu, że okaże się puste...

Ben leżał na plecach i spał grzecznie jak mały aniołek. Z ulgi pod Beth ugięły się kolana. Ale nie mogła stracić czujności; sądząc po furii na twarzy Alessia, gdy tamten człowiek zdradził jego tożsamość, musiał planować porwanie Bena. Jego służy w każdej chwili mogli tu wpaść. Musiała zabrać Bena i opuścić pałac, zanim...

W drzwiach apartamentu stanęła ciemna postać.

– Nie! – krzyknęła, własnym ciałem zasłaniając łóżeczko. Jeśli chciał dostać Bena w swoje ręce, najpierw będzie musiał rozprawić się z nią.

Ben zakwilił. Beth wstrzymała oddech. Nie odważyła się spuścić wzroku z Alessia, który wciąż stał w drzwiach apartamentu.

– Przykro mi, że dowiedziałaś się w ten sposób – zaczął.

– Przykro ci, że twój kumpel zepsuł ci plan porwania Bena, Alessio?

Starła się opanować panikę, w jaką wprawiał ją widok jego muskularnej sylwetki. Jeśli dojdzie do szarpaniny, nie miała z nim szans. Ale to nie znaczyło, że się podda. Zrobi wszystko, co w jej mocy, by

utrzymać Bena z dala od mężczyzny, przed którym przysięgła go chronić. Oddałaby za niego życie.

Alessio pokręcił powoli głową.

– Gdybym chciał ci go odebrać, już bym to zrobił.

– Nie zbliżaj się! – Beth z przerażeniem patrzyła, jak Alessio wchodzi do pokoju. Trzymał w ręku but, który zgubiła na schodach. – Ani kroku dalej!

Alessio zrobił kolejny krok i odstawił but na toaletkę.

Ben zapłakał głośno.

Nie spuszczając wzroku z Alessia, Beth włożyła rękę do łóżeczka i po omacku znalazła Bena. Pogłaskała go delikatnie po brzuchu, a on znów zakwilił.

Valente zatrzymał się i obrócił się za siebie.

– Pani Mirando! Zabieram panią Hardingstone do mojego apartamentu. Benjamin potrzebuje pani opieki.

– Nie! – Ale płacz Bena nasilał się i Beth nie mogła dłużej tego znieść. Obróciła się i wzięła go na ręce, a on natychmiast się uciszył.

Z powrotem odwróciła się do Alessia, nie potrafiąc powstrzymać łez.

– Proszę, nie rób tego. Nie zabieraj mi go. Proszę...

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Beth... – Alessio zrobił kilka kroków w jej stronę. – Posłuchaj, nikt nie zabierze ci Benjamina, ale musimy porozmawiać i lepiej, żebyśmy zrobili to w prywatnym miejscu. Mój apartament jest tuż obok. Pozwól, żeby Miranda się nim zaopiekowała, a kiedy skończymy rozmawiać, będziesz mogła do niego wrócić.

Alessio patrzył, jak twarz Beth wykrzywia się płaczliwie. Miał ochotę zakłąć. Był przygotowany na krzyki i przekleństwa, ale nie na rozpacz.

– Oddaj Benjamina Mirandzie. Masz moje słowo, że kiedy skończymy rozmawiać, będziesz mogła do niego wrócić.

Beth przeniosła wzrok na Mirandę, która podeszła i delikatnie wyjęła dziecko z jej rąk.

– Nigdzie go nie zabiorę – powiedziała uspokajająco.

Beth dzielnie skinęła głową i cmoknęła niemowlę w czoło.

– Dostał już środki przeciwbólowe?

– Tak, będę mogła dać mu kolejną porcję za pół godziny. Proszę się nie bać, zaopiekuję się nim. Obiecuję.

Wiedząc, że Beth za nim pójdzie, Alessio przeszedł do swojego apartamentu. Gdy oboje znaleźli się w środku, nalał im po szklance whisky.

– Masz. Przeżyłaś szok, przyda ci się.

Beth patrzyła na niego przez chwilę zapuchniętymi od płaczu oczami, a potem wzięła od niego szklankę i usiadła na kanapie. Od razu wypila

duży łyk.

Alessio spoczął na fotelu naprzeciwko.

– Przykro mi, że dowiedziałaś się w ten sposób. Zamierzałem powiedzieć ci rano, po balu.

Beth popatrzyła na niego oczami pełnymi bezbrzeżnego smutku.

– Naprawdę jesteś Alessiem Palvettim?

– Tak.

– Ten bal... Jak to zrobiłeś?

– Giannis i ja byliśmy przyjaciółmi od czasów szkolnych. Poprosiłem go, żeby urządził bal i zatrudnił do tego twoją firmę. Był mi winny przysługę, więc bez problemu się zgodził.

Beth potarła kark. Po jej kunsztownej fryzurze nie było śladu.

– To musiała być niezła przysługa.

Pomyślała o astronomicznej sumie, jaką wydano na bal. Bilety nie pokryły ani grosza; cały dochód przeznaczono na cele charytatywne.

– To wszystko... tylko po to, żeby odebrać mi Bena?

A teraz, kiedy go miał, z pewnością nie pozwoli, by opuścili pałac bez niego. Umieścił ją nawet w sąsiednim apartamencie! Musiał być doskonałym taktykiem. Nie mając moralności ani skrupułów, bogaci ludzie świetnie radzili sobie w zdobywaniu tego, na czym im zależało.

– Nie zrozum mnie źle. Zdobycie prawa do opieki nad Benjaminem jest moim głównym celem. Jest Palvettim i powinien zająć swoje miejsce w naszej rodzinie. Pod moją opieką będzie miał wszystko, ale gdyby zależało mi tylko na tym, już dawno bym go miał.

Beth wypila kolejny łyk whisky. Zwykle jej nie znosiła, ale teraz palący płyn pomagał jej pokonać niemoc.

– W takim razie czego chcesz? Zmarnowałeś tyle czasu, wydałeś tyle pieniędzy...

– Chciałem cię poznać.

Beth w końcu odważyła się podnieść na niego wzrok.

– Dlaczego?

Alessio pochylił się ku niej, nie spuszczając z niej spojrzenia szmaragdowych oczu.

– Zdjęcia i informacje dostarczone przez moich detektywów mi nie wystarczyły, musiałem zobaczyć się z tobą osobiście.

Beth tak mocno kręciło się w głowie, że miała wrażenie, że zaraz zemdleje. Szpiegował ją. Powinna była wiedzieć, że nie podda się tak łatwo. Wmówiła sobie fałszywe poczucie niebezpieczeństwa, nie doceniła jego przebiegłości. Nie domyślała się, jak daleko może się posunąć.

Wszystko, co Domenico mówił o swoim bracie, było prawdą.

Tymczasem Alessio mówił dalej.

– Nie bój się, zbadałem tylko ostatnie pięć lat twojego życia. To, czego się dowiedziałem, zaintrygowało mnie. Sądząc po raportach moich detektywów i po tym, jak z miejsca odrzuciłaś moją propozycję, masz słabość do mojego bratanka.

– Słabość? Kocham go jak własnego syna!

– Tak, zaczynam to rozumieć.

– To dobrze. W takim razie musisz też rozumieć, że nie oddam go bez walki!

– Rozumiem, ale na pewno zdajesz sobie sprawę, że nie miałabyś szans wygrać. Z moimi wpływami wygrałbym w każdym sądzie, ale Benjamin przyzwyczaił się do ciebie i będzie dla niego lepiej, jeśli pozostaniesz częścią jego życia.

Beth uniosła podbródek.

– Jestem jedyną matką, jaką zna.

Alessio wzruszył ramionami.

– Jest bardzo młody. Gdyby do tego doszło, szybko przyzwyczailby się do zmiany. Ale żebyśmy się dobrze zrozumieli, nie chcę, żeby tak się skończyło.

– A czego chcesz?

– Małżeństwa.

– O czym ty mówisz?

Alessio wstał z fotela i podszedł do barku.

– Kiedy przywiozę Benamina do Mediolanu, bez problemu zdobędę prawa do opieki. – Nalał sobie kolejną szklankę whisky. – Rozumiem, że jest między wami więź, i nie chcę jej przerywać. Dlatego jestem gotów się z tobą ożenić.

Beth pokręciła głową, usiłując uporządkować myśli.

– Oszalałeś. Nie wyszłabym za ciebie, nawet gdybyś mi za to zapłacił.

Alessio popatrzył na nią obojętnie.

– W takim razie zabiorę Benamina do domu i znajdę inną kobietę, która zgodzi się zostać jego matką.

Beth westchnęła głęboko. Wolałaby umrzeć, niż pozwolić, by inna kobieta wychowała jej przybranego syna.

– Wolałbym tego nie robić. – Jego słowa z trudem przebijały się przez burzę myśli w jej głowie. – Ale skoro mam zabrać do siebie Bena, w moim życiu powinna się pojawić kobieta. Tak będzie dla niego najlepiej. Nasze małżeństwo byłoby idealnym rozwiązaniem i ma szansę się udać.

– Jeśli w to wierzysz, to musisz żyć na innej planecie.

– Wierzę w to. – Po jego ustach błąkał się uśmiech. – Palvetti jest rodzinną firmą i kobieta, którą poślubię, stanie się jej częścią. Zdecydowałem się na ten podstęp, ponieważ musiałem być pewien, że się do tego nadajesz. Twoja rzetelność i zdolności przywódcze zrobiły na mnie pozytywne wrażenie. Ostatnie sześć tygodni dowiodło, że dobrze nam się razem pracuje, co jest niezbędne w udanym małżeństwie.

Beth nie wierzyła własnym uszom.

– Spodziewasz się, że będę dla ciebie pracować?

– Żony Palvettich są jednocześnie ich wspólniczkami. Są wybierane właśnie ze względu na to.

– Musicie się świetnie bawić na rodzinnych spotkaniach – mruknęła ironicznie Beth.

– Potrafimy się dobrze bawić, ale firma zawsze jest na pierwszym miejscu.

Beth przypomniała sobie jak Domenico mówił, że dla jego rodziny firma była ważniejsza niż wszystko inne. Jego matka wróciła do pracy tydzień po porodzie. Tego właśnie nienawidził w Palvettich i przed tym chciał za wszelką cenę uchronić własne dzieci.

– Dbamy o nią, żeby przekazać ją następnemu pokoleniu – wyjaśnił Alessio. – Jeśli weźmiesz ze mną ślub, ten obowiązek spadnie też na ciebie. Dzięki temu pewnego dnia będziesz mogła oddać ją w ręce Benjamina, jego rodzeństwa i kuzynów.

– Rodzeństwa...? – powtórzyła słabo Beth.

– Tak, kiedyś tak. – Alessio patrzył jej prosto w oczy. – Jeśli weźmiemy ślub, to będziemy małżeństwem w pełnym tego słowa znaczeniu.

Beth nie miała wątpliwości, o czym mówi. Poczuła, że się rumieni. Jeśli wezmą ślub, będą dzielić łóżko... spać ze sobą...

Z trudem wzięła oddech.

Małżeństwo? Z Alessiem Palvettim, jej największym wrogiem? Mężczyzną patrzącym na nią tak intensywnie, że czuła na skórze jego palący wzrok?

Zmusiła się, by przerwać kontakt wzrokowy.

– Mam sporo do przemyślenia – szepnęła.

– Rozumiem, ale myślę, że lepiej byłoby wyłożyć karty na stół. Nie chcę między nami niedomówień.

– Jak miło z twojej strony po czterech tygodniach kłamania mi w żywe oczy!

– Tylko moja tożsamość była kłamstwem. To, że polubiliśmy się od pierwszej chwili, było prawdziwe. Chemia między nami była prawdziwa...

Beth pokręciła głową. Nie chciała sobie o tym przypominać, nie teraz.

– Beth, spójrz na mnie. – Ton Alessia był tak władczy, że Beth automatycznie posłuchała rozkazu. Podniosła wzrok i napotkała intensywne, nieznoszące sprzeciwu spojrzenie, od którego jej serce szybciej zabiło. Patrzył tak na nią przez chwilę, a potem jego rysy złagodniały.

– Chemia była między nami od początku, nie możesz temu zaprzeczyć. Oboje to czuliśmy. Jest między nami pożądanie i wszystko inne, czego potrzebuje udane małżeństwo.

Jak to możliwe, że ledwie godzinę temu wirowali na parkiecie? Beth czuła się w jego ramionach jak księżniczka. Lgnęła do niego, pragnęła bliskości jego ciała. Usta wciąż mrowiły ją na myśl o pocałunku, który nigdy nie nastąpił... Mężczyzna, który nawiedzał jej sny, był tym samym, przed którym obiecała chronić swojego przybranego syna. Nigdy sobie tego nie wybaczy.

– Pozwoliłem ci dowieść swojej wartości, a ty przewyższyłaś moje oczekiwania – odezwał się Alessio. – Mogłem odebrać ci Benjamin

w dowolnym momencie. Zamiast tego daję ci szansę, żebyś pozostała częścią jego życia.

Beth miała ochotę się rozpłakać.

– Jak możesz nazywać to szansą, skoro to ja jestem jego prawną opiekunką? – Ale w głębi duszy wiedziała, że Alessio z łatwością by sobie z tym poradził. – Czy uczucia i decyzje twojego brata i bratowej w ogóle się dla ciebie nie liczą?

– Respektuję ich decyzję poprzez złożenie ci tej propozycji. Gdyby mój brat żył, z pewnością powróciłby na łono rodziny. Zginął jako biedak. Ani on, ani jego żona nie zdołali finansowo zabezpieczyć przyszłości syna. Benjamin jest Palvettim i zasługuje na wiążące się z tym przywileje.

– Twój brat nigdy nie wróciłby na łono rodziny – szepnęła Beth. – Gardził wami.

– Chciałbym powiedzieć, że nie podzielałem tego uczucia. – Alessio dopił swoją whisky. – Mój brat był pijawką, ale nie pozwolę, żeby jego syn cierpiał za błędy ojca. Benjamin jest Palvettim. Jeżeli okaże się godny, pewnego dnia zajmie moje stanowisko. Nie będzie żył w biedzie i jeśli zgodzisz się na moją propozycję, ty też uchronisz się przed tym losem.

– Nie potrzebuję twojego ratunku – oburzyła się Beth. – Zawsze dawałam sobie radę sama.

Alessio z niedowierzaniem uniósł brwi, co rozwścieczyło Beth. Szpiegował ją przez kilka tygodni i już się uważał za eksperta na jej temat? Gdyby przyłożył się trochę bardziej, wiedziałby, że nie miała innego wyjścia, niż radzić sobie sama. Nie miała rodziny, do której mogłaby się zwrócić po pomoc w podbramkowej sytuacji. Jej rodzice zastępczy byli dobrymi ludźmi, ale nie zamierzali utrzymywać jej dłużej, niż do osiągnięcia dorosłości.

Jej jedynym wsparciem była Caroline, a teraz straciła nawet ją.

– Teraz trochę brakuje mi pieniędzy, bo spędziłam jedenaście miesięcy na bezpłatnym urlopie. Doskonale dam sobie radę, utrzymując Bena i siebie.

– Pod moją opieką Ben będzie miał dużo więcej niż podstawowe utrzymanie. Ty też możesz to mieć. Wystarczy, że się zgodzisz.

Beth czuła narastającą desperację.

– Chyba się nie spodziewasz, że dam ci odpowiedź w tym momencie? Potrzebuję czasu...

– Jeśli kochasz Benamina tak mocno, jak twierdzisz, to nad czym tu się zastanawiać? Rano zabieram go do Mediolanu. To, czy do nas dołączysz, zależy wyłącznie od ciebie.

Beth umieściła Bena w nosidełku i z ciężkim sercem wyjęła telefon, by napisać wiadomość do swojej szefowej. Była zbyt zrozpaczona, żeby z kimkolwiek rozmawiać. Największy wysiłek, do jakiego zmusiła się od rana, to wykąpanie Bena. Desperacko potrzebowała zajęcia, czegokolwiek, co odciągnęłoby ją od ponurych myśli.

Wyjdzie za Alessia Palvetti.

Jaki ma wybór? Albo to robi, albo straci Bena na zawsze.

Odszukała w telefonie zdjęcie Domenica i Caroline, zrobione na festiwalu muzycznym, kiedy Caroline była w trzecim miesiącu ciąży. Byli tacy szczęśliwi, podekscytowani perspektywą narodzin dziecka. Błogo nieświadomi, że dwa miesiące później ich szczęście zostanie brutalnie przerwane diagnozą Caroline, która skłoniła ich do mianowania Beth prawną opiekunką ich nienarodzonego dziecka.

Caroline nie miała żadnych biologicznych krewnych. Domenico miał mnóstwo krewnych, ale szczerze ich nienawidził. Całe dzieciństwo spędził w złotej klatce i poprzysiągł, że jego dzieci nie spotka ten sam los. Nie będą

niewolnikami własnej fortuny, jak inne dzieci Palvettich. Nikt im nie wmówi, że rodzinna firma i reputacja są ważniejsze, niż ich własne szczęście. Nikt nie wyrzeczy się ich tylko dlatego, że są inne.

Według Domenica Alessio był gorszy niż cała reszta Palvettich razem wzięta. A Beth będzie musiała go poślubić.

Beth kochała swoją pracę, ale ten świat szybko pozbawił ją złudzeń co do związków i miłości. Zrozumiała, że dla większości mężczyzn liczą się tylko seksualne podboje. Dopiero związek Caroline i Domenica dał jej nadzieję, że kiedyś uda jej się odnaleźć to samo szczęście, którym cieszyli się oni. Jej druga połówka gdzieś tam była; dobry, przyzwoity mężczyzna, któremu będzie mogła zaufać.

Teraz mogła o nim zapomnieć. Zwiąże się z potworem, z człowiekiem, który ucieleśniał wszystko, czego starała się unikać. Zostanie uwięziona w małżeństwie pozbawionym miłości, z mężczyzną, który widział w niej współniczkę i matkę swoich przyszłych dzieci.

Kusiło ją, by wyobrazić sobie moment, w którym dzieci te zostaną poczęte. Przypomniła sobie, jak trzymał ją w ramionach... Nienawidziła go za to. Jego podstęp pozwolił jej poczuć pociąg, który nigdy by się nie pojawił, gdyby wiedziała, kim naprawdę jest. Znów popatrzyła na zdjęcie Caroline.

– Przepraszam. Nie doceniłam go.

Może naprawdę tak będzie najlepiej, pomyślała, bezskutecznie usiłując odnaleźć dobre strony sytuacji. Ben będzie dorastał w dostatku; będzie miał to wszystko, czego ona nie mogłaby mu dać jako samotna matka. Jeśli pozostanie częścią jego życia, będzie mogła zaszcześcić mu te same wartości, które wyznawali jego rodzice.

Caroline poświęciła wszystko, żeby Ben był szczęśliwy. Oddała za niego własne życie. W porównaniu z tym poświęcenie swojej przyszłości

przez Beth było niczym.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Domem Alessia okazała się siedemnastowieczna barokowa willa na przedmieściach Mediolanu. Resztę rozległej posiadłości zajmowały park, ogrody, a nawet najprawdziwsze jezioro. Beth starała się zachować obojętność, ale gdy otworzyła się przed nimi wielka żelazna brama, szczeka opadła jej z zachwytu. Willa była wysoka na trzy piętra, a jej parter otaczała rzeźbiona kolumnada.

To będzie jej dom?

– Jak długo tu mieszkasz? – zapytała, wysiadając z samochodu. Ostrożnie podniosła fotelik Bena. Niemowlę płakało przez całą podróż samolotem i zasnęło dopiero w samochodzie. Nie chciała ryzykować, że go obudzi.

– Całe życie. Moi rodzice przepisali rodzinną rezydencję na mnie cztery lata temu, kiedy przechodzili na emeryturę.

– Gdzie teraz mieszkają?

– Ojciec mieszka w willi nad jeziorem Como. Matka zmarła sześć miesięcy temu.

– Przykro mi.

– Jej śmierć jest powodem, dla którego chciałem odnaleźć Domenica. Pomyślałem, że powinien wiedzieć. Gdyby ktoś zrobił dla nas to samo po jego śmierci, nie musiałbym wynajmować detektywa.

To powiedziawszy, podniósł fotelik ze śpiącym Benem i wszedł do willi, zostawiając za sobą wstrząśniętą Beth.

Po śmierci Domenica zapytała Caroline, czy zamierza powiadomić rodzinę męża. W odpowiedzi Caroline tylko pokręciła głową. Tak dużo się wtedy działo, że Beth więcej nie pytała i wkrótce zapomniała o tej kwestii.

Żałowała, że tak się stało. Potwór czy nie, nikt nie powinien dowiadywać się o śmierci członka rodziny w taki sposób.

– Naprawdę bardzo mi przykro – dodała, doganiając Alessia. W odpowiedzi rzucił jej chłodne spojrzenie.

– Z powodu śmierci twojej matki. Wiem, jak to jest, stracić rodzica.

– Straciłaś kogoś? – Jego spojrzenie złagodniało.

– Moi rodzice umarli dawno temu.

– Oboje?

Beth skinęła głową.

Alessio przez chwilę w milczeniu patrzył jej w oczy.

– Przykro mi.

Wnętrze domu Alessia robiło jeszcze większe wrażenie niż fasada. Idąc przez korytarze o pokrytych freskami ścianach, Beth przypomniała sobie moment, w którym po raz pierwszy wkroczyła do wiedeńskiego pałacu.

Jak by to było, dorastać w takim miejscu?

Przez pierwszych kilka lat swojego życia mieszkała z rodzicami w małym domku szeregowym. Po ich śmierci przeprowadziła się do rodziny zastępczej, zamieszkującej niewiele większe lokum. To tam poznała Caroline.

Ileż zabawy miałyby w tej willi! Wyobraziła sobie, jak jeżdżą na rolkach przez korytarze, wpadając na obrazy, rzeźby i polerowane meble. Z tego co mówił jej Domenico, wątpiła by jemu i jego bratu pozwalano na takie rzeczy. Jej dzieciństwo było naznaczone piętnem tragedii, ale przynajmniej było prawdziwym dzieciństwem.

Alessio zapoznał ją ze służbą, a potem poprowadził schodami na pierwsze piętro.

– To będzie twoja sypialnia do czasu ślubu – powiedział, otwierając drzwi.

Gdyby Beth od razu nie pomyślała o tym, co pozostawił niedopowiedziane, na widok sypialni jęknęłaby z zachwytem. Olbrzymie łóżko było przykryte pięknie haftowaną złotą kapą. Wszystkie meble, od szafek nocnych do toaletki, były wyrzeźbione z pięknego czerwonego drewna, którego nigdy dotąd nie widziała. Sufit był pokryty przepięknymi freskami.

– Pokój Domenica jest tuż obok. – Alessio otworzył drzwi i pokazał jej bliźniaczy pokój, ale urządzone i udekorowane dla dziecka. Postawił fotelik obok łóżeczka.

– Przygotowałeś to wszystko dla niego? – zapytała Beth, desperacko chcąc zająć umysł czymś innym niż perspektywa dzielenia łóżka z Alessiem. Sama myśl o tym sprawiała, że robiło jej się gorąco.

– To zawsze był pokój dziecięcy. Za tamtymi drzwiami jest sypialnia niani. Miranda przyjedzie rano.

– Była twoim szpiegiem?

– Nie, ale zaproponowałem jej stałą pracę.

– Kiedy mam zacząć dla ciebie pracować? – Jeśli Miranda miała przyjechać następnego dnia, to pewnie oczekiwał, że i ona wkrótce obejmie swoje nowe obowiązki.

Na samą myśl o tym kręciło jej się w głowie.

Ostatnio wiele rzeczy sprawiało, że kręciło jej się w głowie. Wszystko stało się tak szybko, że dopiero teraz zaczynała w pełni rozumieć, na co się zgodziła. Palvetti było jedną z najbardziej ekskluzywnych marek na świecie. Jak Alessio mógł się spodziewać, że odnajdzie się w tym biznesie?

Nie знаła się na perfumach ani biżuterii. Ryba wyciągnięta z wody czułaby się bardziej na miejscu, niż ona.

– Wprowadzę cię zaraz po ślubie. – Jego rzeczowy ton natychmiast uczynił tę perspektywę dużo bardziej realną.

– I kiedy to będzie?

– W środę. Wszystko jest gotowe. Myślę, że będzie najlepiej, jeśli na czas uroczystości Benjamin pozostanie z Mirandą.

Beth skinęła głową i popatrzyła na swojego wychowanka, zupełnie nieświadomego, że w jego życiu bardzo szybko zajdą ogromne zmiany. Tak będzie najlepiej. Powinni pobrać się szybko, zanim Alessio się zorientuje, jaki popełnia błąd, i odeśle ją do domu.

– Czy możesz przestać nazywać go Benjaminem? – zapytała. Drażniło ją za każdym razem, kiedy to mówił. – Nazywa się Ben.

– Na jego akcie urodzenia jest napisane Benjamin.

– Caroline chciała, żeby mówiono na niego Ben.

Alessio patrzył w czekoladowe oczy, które zaledwie poprzedniego wieczoru patrzyły na niego z ciepłem przywodzącym na myśl roztopiony karmel. Nigdy nie poznał swojej bratowej. Tak bardzo nienawidziła Palvettich, że nie tylko nie powiedziała im o śmierci męża, ale też nadała dziecku swoje panieńskie nazwisko.

Gdyby jego brat żył, to zmusiłby go, żeby odszczekał wszystkie oszczerstwa. Ale zginął, a jego żona zmarła pół roku później. Nie było jej tutaj, nie mogła dopilnować, żeby jej syn był nazywany zgodnie z jej wolą.

Skinął głową.

– Postaram się zapamiętać.

– Dziękuję.

– Powiem kucharzowi, żeby zrobił nam lunch, a potem przyjdzie mój prawnik i podpiszemy intercyzę. – Postawił aktówkę na toalecie i otworzył ją. – Tutaj jest wersja robocza. Chcesz, żebym streścił ci główne punkty?

Beth przytaknęła, podejrzliwie patrząc na dokument w jego dłoni.

– Zgodnie z umową, w wypadku rozvodu zdobędę pełne prawa do opieki nad Benem. Nie będziesz mogła z nikim rozmawiać o naszej działalności ani małżeństwie.

Policzki Beth zaróżowiły się z gniewu.

– To niesprawiedliwe.

– Tylko jeśli się ze mną rozwiedziesz.

– To znaczy, że jeśli to podpiszę, będziesz mógł się ze mną rozwieść i zdobędziesz pełne prawa do opieki?

– Gdyby mi na nich zależało, już bym je miał.

– Chodzi o to, żeby twoje nazwisko nie pojawiło się w gazetach. – Zrobiła krok do tyłu i skrzyżowała ramiona na piersi. – Jeśli podpiszę tę umowę, to będziesz mógł rozwieść się ze mną dla kaprysu i odebrać mi Bena, a ja nie będę mogła nic na to poradzić.

– Palvetti się nie rozwodzą.

– Wybacz, ale jakoś nie umiem uwierzyć ci na słowo.

– Odkąd założyliśmy firmę, w mojej rodzinie był tylko jeden rozwód, który doprowadził nas na skraj upadku. Od tego czasu żaden Palvetti nie ożenił się bez podpisywania intercyzy. Nie wierzę w rozwód, ale ten kontrakt ma chronić mnie i mojego bratanka na wypadek, gdybyś chciała się ze mną rozwieść. Chroni też ciebie. Masz dostać dziesięć milionów euro za każdy rok małżeństwa ze mną.

– To nie jest ochrona! – krzyknęła Beth. – Nie obchodzą mnie pieniądze. Zależy mi tylko na Benie. Jest mój i dobrze o tym wiesz.

Alessio zazgrzytał zębami.

– Jego miejsce jest tutaj. Jesteśmy jego rodziną.

– Ja jestem jego rodziną.

– Na pewno nie biologiczną.

– Jak śmiesz?! – Beth aż pobladła z gniewu. – Caroline i ja byłyśmy przybranymi siostrami od podstawówki. Kochaliśmy się jak prawdziwe siostry. Byłam przy narodzinach Bena, zmieniałam mu pierwszą pieluszkę, podałam mu jego pierwszą butelkę. Trzymałam Caroline w ramionach, kiedy wydała ostatnie tchnienie, i przysięgłam, że zawsze będę go chronić.

Stała przed Alessiem, patrząc mu prosto w oczy.

– Może nie jestem biologiczną matką Bena, ale kocham go ponad życie, więc nigdy więcej nie waż się mówić, że nie jestem jego rodziną!

Alessio patrzył w jej piękną, pełną wściekłości twarz i czuł dziwne ściskanie w piersi.

Kiedy dowiedział się, że opiekunką jego bratanka jest obca kobieta, uznał że Domenico chciał zrobić na złość rodzinie. Nie miał pojęcia, że Beth i Caroline były przybranymi siostrami. Nic dziwnego, że Beth żywiła do Bena tak głębokie, opiekuńcze uczucia.

Instynktownie położył dłoń na jej policzku. To był ich pierwszy dotyk od czasu tamtego tańca. Zamarła i popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– *Bella*, rozumiem, że kochasz Bena, ale jest Palvettim i należy do nas. Musisz to rozumieć, jeśli chcesz dla niego jak najlepiej. – Pogładził kciukiem jej policzek, delikatniejszy od jedwabiu.

Beth zadrżała. Alessio pochylił się do niej, poczuł ulotny zapach jej ciała. Nigdy dotąd tak bardzo nie pożądał kobiety.

– Nie wiem i nie chcę wiedzieć, jakich kłamstw naopowiadał ci o mnie mój brat. Nawet gdybym chciał się bronić, dla ciebie to będą tylko puste

słowa. Ale obiecuję, że będę dla ciebie dobrym mężem.

– Ale... cała władza będzie w twoich rękach.

– Nie żenię się z tobą dla kaprysu. – Alessio pogładził ją po włosach i zauważył, że się rumieni. – Zrobiłem, co mogłem, by dokonać właściwego wyboru, ale nawet jeśli się myliłem, nie rozwiodę się z tobą.

– W takim razie dowiedz tego. Niech będzie sprawiedliwie. Jeśli ty się ze mną rozwiedziesz, to ja dostanę prawo do opieki nad Benem. Zabierasz mi wszystko inne, daj mi chociaż to jedno.

Alessio milczał przez chwilę. Musiał zbudować zaufanie i szacunek między nimi, a jej prośba nie była pozbawiona podstaw.

– *Va bene.*

– Co to znaczy?

– To znaczy, że się zgadzam. Powiem mojemu prawnikowi, żeby zmienił ten zapis.

– Czyli jeśli się ze mną rozwiedziesz, dostanę prawa do opieki nad Benjaminem?

– Tak. To samo w twoim przypadku.

Beth wyraźnie ulżyło. Jakby wiedząc, że właśnie zadecydowano o jego przyszłości, Ben zakwilił w swoim foteliku. Spodziewając się, że kwilenie zaraz zamieni się w płacz, Alessio pospiesznie streścił pozostałe punkty.

Później, kiedy razem z jego prawnikiem jeszcze raz dokładnie analizowali intercyzę, Alessio zauważył coś na swojej koszuli. Długi, ciemny włos. Popatrzył na kobietę, do której należał, i pomyślał, że za trzy dni te wspaniałe włosy będą rozrzucone na jego poduszce.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Miranda przyjechała następnego ranka. Beth ucieszyła się na jej widok. Ledwo знаła nianię, ale jej obecność ją uspokajała.

Jej pierwsza noc pod dachem Alessia była okropna. Mętlik, który miała w głowie, sprawił, że przez długie godziny nie zmrużyła oka. Dopiero nad ranem, gdy gaworzenie Bena obudziło ją z niespokojnej drzemki, odnalazła w sobie siłę.

Była tutaj. To miało być jej życie. Roztkliwianie się nad sobą niczego nie zmieni. Jeśli naprawdę miała poświęcić się dla Bena, to powinna wyciągnąć z tego tyle, ile tylko mogła.

Była dobra w zaczynaniu od początku. Zrobiła to, kiedy zmarli jej rodzice i musiała się przeprowadzić do obcego miasta. Potem zrobiła to znowu, kiedy przeprowadziła się do Londynu z Caroline, mając osiemnaście lat i nic prócz małej torby ubrań.

Pomyślała o tamtej torbie, kiedy Alessio wręczył jej kartę kredytową i kazał kupić sobie wszystko, czego będzie potrzebować. Czyste ubrania już jej się skończyły, więc nie wchodziła w dyskusję. Zostawiła Bena pod opieką Mirandy, a sama pojechała na Via Montenapoleone.

Po roku oszczędzania na wszystkim znalezienie się wśród designerskich butików stanowiło dla niej pewien szok. Przez następne dwie godziny wydała na ubrania więcej pieniędzy niż przez całe dotychczasowe życie, ale nie sprawiło jej to większej przyjemności. Zjadła szybki lunch, a potem poszła do perfumerii, gdzie natknęła się na kolekcję Palvetti. Z ciekawości

popsikała nadgarstek testerem. Jej nozdrza wypełnił zniewalający zapach. Gdyby to była jakakolwiek inna marka, od razu wrzuciłaby perfumy do koszyka, razem z żelem do kąpieli o tym samym zapachu.

Kiedy miała już ubrania, kosmetyki oraz całe naręczne ubranek i zabawek dla Bena, nadszedł czas na finalny zakup. Suknia ślubna.

Wybrała pierwszą odpowiednią sukienkę, która wpadła jej w ręce. Za wszelką cenę starała się nie myśleć o tym, że za dwa dni stanie z Alessiem na ślubnym ołtarzu. Za dwie noce pójda razem do łóżka.

Obładowana torbami, wróciła do willi i udała się prosto do pokoju Bena. Miranda pomogła jej poukładać zakupy w szafie, a potem poszła zjeść obiad, podczas gdy Beth wykąpała niemowlę. Kąpiel zawsze była jej ulubioną częścią codziennej rutyny, kończyła się przytulaniem na kanapie, butelką mleka i książką. Właśnie wyjęła Bena z kąpieli i zawinęła go w ręcznik, kiedy usłyszała czyjeś kroki w pokoju dziecięcym.

– Mirando, nie wiesz, gdzie jest książeczka z bajkami? Była w torbie, ale nigdzie jej nie widzę...

Prawie podskoczyła, kiedy w drzwiach łazienki stanął Alessio.

– Nie wiem, gdzie jest książeczka o traktorach, ale Miranda zaraz przyjdzie. Przygotowuje mleko dla Bena.

Beth patrzyła na niego przez kilka sekund, a potem trzęsącymi się rękami sięgnęła po pieluszkę. Myślała, że nie będzie musiała znosić jego towarzystwa jeszcze przez kilka godzin.

– Jak ci minął dzień? – zapytał.

– Drogo. – To było wszystko, co udało jej się wydobyć z zaciśniętego gardła. Wystarczył jeden rzut oka na niego, by pozbawić ją resztek równowagi.

Alessio patrzył, jak jego bratanek próbuje włożyć sobie stopę do buzi.

– Kupiłaś wszystko, czego potrzebowałaś? – zapytał.

Beth skinęła głową i sięgnęła po coś, w czym Alessio rozpoznał śpioszki. Z fascynacją obserwował, jak ubiera w nie niemowlę.

– Po co ci była książeczka?

– Chciałam mu poczytać.

– Lubi, jak mu się czyta?

– Tak, zawsze czytam mu przed snem.

– Rozumie słowa?

– Wątpię.

– W takim razie dlaczego to robisz?

– Bo to go uspokaja. Dzieci lubią dźwięk ludzkiego głosu. – Wstała i wzięła Bena na ręce. – Potrzymasz go przez chwilę? Muszę poszukać książeczki.

– Ja? – Alessio nigdy w życiu nie trzymał na rękach dziecka. Od tego były nianie.

Beth rzuciła mu niedowierzające spojrzenie i wcisnęła mu niemowlę w ramiona.

– Jak mam go trzymać?

– Główką do góry. – Czyżby słyszał w jej głosie rozbawienie? – Nie upuść go.

Alessio wziął od niej dziecko i podniósł je do góry, żeby spojrzeć w jego roześmianą twarz. Usiadł na fotelu, a jego bratanek stanął mu na kolanach. W jego błękitnych oczach błyszczała radość.

Domenico też miał niebieskie oczy.

Domenico nigdy nie weźmie swojego syna na kolana...

Na samą myśl Alessio poczuł ukłucie bólu. Przeniósł wzrok na Beth, przeglądającą szuflady komody, i jego ból się nasilił.

Matka Alessia była wspaniałą kobietą, ale nie okazywała mu zbyt wiele matczynej miłości. Alessio akceptował ten stan rzeczy i nie przeszkadzało mu to tak, jak jego bratu. Rola rodziców w ich życiu ograniczała się do wychowania ich na pracowitych, odpowiedzialnych ludzi. Beth także była pracowita i odpowiedzialna, ale zarazem opiekuńcza i matczyna. Skąd jej się to wzięło? Przejęła to po własnych rodzicach?

Przypomniawszy sobie ból w jej oczach, kiedy opowiadała o ich śmierci. Nie wiedział, jak to się stało. Było jeszcze tyle rzeczy, których nie wiedział o swojej przyszłej żonie.

Beth otworzyła szufladę komody.

– Znalazłam! – ucieszyła się.

Podeszła i pochyliła się, by podnieść Bena z kolan Alessia. Kosmyk jej rozpuszczonych włosów otarł się o jego policzek.

Dłoń Alessia bez jego udziału zacisnęła się na jej talii.

Zesztywniała i gwałtownie wciągnęła powietrze. Powoli opuściła głowę i napotkała jego wzrok. Przez długą chwilę po prostu patrzyli sobie w oczy. Alessio chłonał wzrokiem jej zaróżowione policzki, rozchylone usta...

Z całą wyrazistością zdał sobie sprawę, że za dwa dni ta urocza istota będzie należeć do niego. Położył kciuk na jej pełnych, kuszących ustach. Otworzyła szerzej oczy. Gdyby nie dziecko, które trzymała na rękach, już trzymałby ją w ramionach. Z wysiłkiem zdjął palec z jej ust.

– Do zobaczenia na obiedzie, *bella*.

Beth szła ścieżką w stronę jeziora, wdychając zapachy nocy. Woda błyszczała w świetle księżyca, a na brzegu stał mały biały domek, którego wcześniej nie zauważyła. Nie miała czasu na zwiedzanie. Trzy dni i dwie noce, które spędziła pod dachem Alessia, minęły w mgnieniu oka.

W ciągu ostatnich dni rzadko go widywała, ale co z tego, skoro nie mogła przestać o nim myśleć. Kiedy byli razem, było jeszcze gorzej. Jedząc z nim posiłek, zauważała każdy łyk wina, każde uniesienie noża, ruch jego gardła, kiedy przełykał jedzenie...

To miała być ostatnia noc, którą spędzi samotnie. Nie powinna czuć nic oprócz przerażenia, ale zamiast tego dręczyły ją niecierpliwość i oczekiwanie. Nic dziwnego, że nie mogła zasnąć. Po długich godzinach wpatrywania się w cherubiny na suficie zrozumiała, że sen jest niemożliwy. Wszystkie jej lęki przypuściły zmasowany atak. Musiała oczyścić umysł.

Zauważyła drewniany mostek, przerzucony nad jeziorem. Stała na środku i przechyliła się przez poręcz, by spojrzeć w ciemną toń.

– Mam nadzieję, że nie planujesz skoczyć. Jest głębokie na sześć metrów.

Głos Alessia sprawił, że Beth podskoczyła.

Patrzyła, jak się zbliża, ubrany w obcisłe dzinsy i ciemny T-shirt. Nawet w ciemnościach wyglądał obłędnie.

– Nie mogłam zasnąć.

Beth zgadywała, że skoro był na nogach, jego również dręczyła bezsenność.

– Zdenerwowana? – zapytał.

– Przerażona. Ty nie?

– Nie. – Stał obok niej i położył dłonie na poręczy.

– Nie przeszkadza ci, że masz się ożenić z kobietą, której nie kochasz?

– Jedyne Palveti, który ożenił się z miłości od czasu drugiej wojny światowej, rozwiódł się. To nie przypadek.

– Co się stało?

– Jego żona nie potrafiła znieść świadomości, że firma jest dla niego ważniejsza. Po trzech latach małżeństwa miała dość. Zrobiło się paskudnie.

– W jakim sensie?

– W owym czasie Palvetti przymierzali się do zakupu australijskiej kopalni. Odkryli, że na jej terenie znajdują się złoża korundu, minerału, z którego pozyskuje się rubiny i szafiry. Nikt poza nimi o tym nie wiedział. Mój wujek był głównym negocjatorem, więc Gulia, jego żona, знаła wszystkie szczegóły. Zaszantażowała nas. Mieliśmy zapłacić pięćdziesiąt milionów euro za jej milczenie albo sprzedać informację jednemu z naszych rywali.

– Zapłaciliście?

– Tak. Byłem jeszcze dzieckiem, kiedy to się stało, ale to była nauczka dla nas wszystkich. Małżeństwo z miłości jest niebezpieczne. Emocje są chaotyczne i lepiej je oddzielić od biznesu.

Beth przemyślała to.

– Rozumiem, dlaczego chronicie się w ten sposób, ale w takim razie co z żonami? Wiedzą, na co się piszą?

– Tak, zawsze. Żenimy się z kobietami, które nas znają i co do których wiemy, że dobrze odegrają swoją rolę. Które myślą tak jak my.

– A co twoja rodzina sądzi o mnie? Nie znają mnie.

Alessio milczał przez chwilę.

– Ufają mojej decyzji.

To nie była jednoznaczna odpowiedź, ale Beth nie naciskała. Wkrótce miała się sama o tym przekonać.

– Ja nie myślę tak jak oni – ostrzegła. – Zanim przejęłam opiekę nad Benem, kariera była dla mnie bardzo ważna, ale nigdy nie była najważniejsza. Ani trochę nie przeszkadza ci myśl, że więzisz mnie w małżeństwie pozbawionym miłości?

– Poślubienie cię wiąże się z ryzykiem. – Alessio zdawał się zamyślony. – Były trzy inne kandydatki, które brałem pod uwagę. Mogłem odebrać ci Bena i wychować go z jedną z tamtych kobiet, ale tego nie zrobiłem. Zamiast tego poświęciłem mnóstwo czasu, żeby dać ci szansę i dowiedzieć się, czy się sprawdzisz. Nie masz kochanka, którego musiałabyś zostawić. Wchodzisz w to małżeństwo z niczym, a ja jestem gotów dać ci wszystko: piękny dom, bogactwo, karierę i uczestnictwo w wychowaniu Bena.

Trzy inne kobiety?

I jak wybrałby jedną z nich?

Beth nie potrafiła się zmusić, żeby zapytać. Wciąż było jej niedobrze ze strachu, ale jednocześnie czuła dziwną lekkość. W jakiś sposób Alessiowi udało się sprawić, że każde oskarżenie zabrzmiałoby jak obelga. Wyglądało to tak, jakby robił jej przysługę. Uświadomiła sobie, że naprawdę w to wierzył. Może ona także powinna w to uwierzyć. Aż do teraz myślała tylko o tym, co będzie musiała poświęcić: swój dom, swoją karierę. Ale Alessio także ryzykował: żeby ona i Ben mogli być razem, poświęcał przyszłość z kobietą, która spełniałaby jego wymagania.

– Te kobiety, o których mówiłeś... czy któraś z nich była twoją kochanką?

Alessio pokręcił głową.

– Masz jakąś kochankę, o której powinnam wiedzieć? – Beth była z siebie dumna, że udało jej się powiedzieć to z taką obojętnością.

Alessio uśmiechnął się i pogłaskał ją po policzku.

– Nie. W ciągu ostatnich miesięcy tylko jedna kobieta wzbudziła moje zainteresowanie i jutro biorę z nią ślub.

Błysek w jego oku sprawił, że następne pytanie zamarło jej na ustach.

Jak to możliwe? Wystarczyło, by na nią spojrzeć, żeby serce zabiło jej mocniej. Jej stosunek do niego był kompletnie nielogiczny. Odkrycie jego prawdziwej tożsamości powinno było zabić w niej pożądanie, ale tak się nie stało. Im więcej czasu z nim spędzała, tym silniejsze wzbudzał w niej uczucia. I tym bardziej zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie te uczucia ze sobą niosły.

Ich małżeństwo mogło nigdy nie wyglądać tak jak te, które znała. Jej rodzice byli młodzi i często głupi, ale ich związek był prawdziwy. Pamiętała kłótnie i łzy, ale pamiętała też, jak trzymali się za ręce, pamiętała czułe pocałunki, śmiechy. Pamiętała miłość.

I pamiętała inną parę, która kochała się całym sercem.

Wzięła głęboki oddech.

– Wiesz, nie rozumiem jednej rzeczy.

– Czego?

– Jak możesz mówić to wszystko o rodzinie i biznesie, kiedy wyrzuciłeś z tego własnego brata. Czy to dlatego, że miał inną filozofię życiową niż wy?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Alessio nie mógł uwierzyć własnym uszom.

– Domenico powiedział, że go wyrzuciliśmy?

– Powiedział, że ty go wyrzuciłeś. Że kiedy twoi rodzice przeszli na emeryturę i zostałeś prezesem Palvetti, pierwsze, co zrobiłeś, to wyrzuciłeś go z domu i odciąłeś od źródła dochodów.

Alessio poczuł, jak narasta w nim gniew. Już wcześniej podejrzewał, że jego brat rozsiewał kłamstwa na jego temat, ale co innego usłyszeć je na własne uszy.

– Opowiedz mi wszystko, co mówił o mnie i mojej rodzinie.

Nie czuł potrzeby, żeby się bronić. Wiedział jednak, że jeśli tego nie wyprostuje, kłamstwa jego brata już zawsze będą stały między nim a Beth.

– No dobrze. – Beth wzięła głęboki oddech. – Krótko mówiąc, powiedział, że przez całe życie przygotowywano go do bycia kimś, kim nie chciał być. Że marzył o tym, by być muzykiem, ale nie pozwoliliście mu na to. Że nie czuł się chciany i kochany za to, kim był.

Alessio wysłuchał jej w milczeniu. Wyraz jego twarzy był nieprzenikniony. Kiedy skończyła mówić, pokręcił głową i skrzywił się.

– Nie wiem, jak się czuł, ale cała reszta jest kłamstwem. – Wskazał biały domek nad brzegiem jeziora. – Byłaś tam już?

Beth pokręciła głową.

– Domenico wprowadził się tam, kiedy skończył szkołę. Nasi rodzice urządzili mu tam studio. Byli rozczarowani, że nie chce pracować w rodzinnej firmie, ale wspierali jego decyzję. Ale jemu nigdy nie udało się nic osiągnąć.

W nocnej ciszy rozbrzmiał gorzki śmiech Alessia.

– Kiedy przejąłem stery Palveti, miał dwadzieścia osiem lat. Wciąż gonił za marzeniami i kręcił nosem na rodzinną firmę, która przez lata opłacała jego leniwy tryb życia. Zaproponowałem mu pracę w dziale kreatywnym. Mógłby robić mnóstwo ciekawych, twórczych rzeczy. Ale on nie chciał.

Beth słuchała, jak Alessio rzeczowo i bez emocji opowiada historię, która postawiła na głowie jej obraz Domenica.

– Nasi rodzice przepisali willę i resztę ziemi na mnie. Domenico wściekł się, że nie dostanie w spadku swojego domku. – Uśmiechnął się ponuro. – Powiedziałem mu, że jeśli chce dostać ten dom na własność, to powinien na niego zarobić. Żerował na nas dostatecznie długo. Pokłóciliśmy się... Prawdę mówiąc, to była nasza najgorsza kłótnia w życiu. Rodzice spróbowali nas uspokoić, ale Domenico obrócił się przeciwko nim. Nazwał naszą matkę słowem, którego nie należy powtarzać w przyzwoitym towarzystwie. Wtedy powiedziałem, żeby się wynosił, bo niewiele brakowało, żeby puściły mi nerwy. Wyjechał tego samego dnia. Spodziewałem się, że następnego dnia wróci, ale tak się nie stało. Zmienił numer telefonu i usunął profile w mediach społecznościowych. Odciał nas tak dokładnie, że dopiero rok później dowiedzieliśmy się o jego śmierci.

Zacisnął usta i pokręcił głową.

– Nie wyrzuciłem go z domu, sam nas zostawił. A co do odcięcia mu dochodów, co innego miałem zrobić? Odrzucił nas i wszystko, co z nami związane. Dlaczego mielibyśmy wysyłać mu pieniądze, skoro uznał nas za

wstrętnych burżujów? Daliśmy mu wolność, mógł spełniać marzenia, ile dusza zapragnie. To nie nasza wina, że zabrakło mu talentu.

Odwrócił się i spojrzał Beth prosto w oczy.

– Nie spodziewam się, że od razu mi uwierzysz. Na to jeszcze za wcześnie. Ale proszę, żebyś pozwoliła sobie na wątpliwości. Zrobisz to dla mnie?

Wersja wydarzeń Alessia zaprzeczała wszystkiemu, co opowiadał Domenico. Mimo to mówił z takim przekonaniem, że Beth zdała sobie sprawę, że mu wierzy. Czuła się jak najgorsza zdrajczyni.

– Postaram się – szepnęła. – Ale musisz mi obiecać, że nie pozwolisz, żeby twój zatarg z bratem wpłynął na to, jak będziesz traktował jego syna.

Alessio przejechał dłonią po włosach.

– Beth, nie jestem potworem, za jakiego mnie masz. Ben nie jest niczemu winien. Obiecuję, że będę go traktował jak własnego syna i zrobię co w mojej mocy, żebyście oboje czuli się częścią rodziny.

To powiedziawszy, odwrócił się i odszedł. Beth odprowadzała go wzrokiem, aż jego sylwetka zniknęła w ciemności.

Później, kiedy po raz ostatni leżała sama w łóżku, przyszło jej do głowy, że właściwie to nie ma znaczenia. Prawda czy kłamstwo, potwór czy nie – to niczego nie zmieniało. Wyjdzie za niego i straci szansę na prawdziwą miłość.

Kierowca zatrzymał się na Piazza del Duomo i wysiadł, by otworzyć im drzwi.

Było słoneczne popołudnie i na placu kręcił się tłum ludzi. Turyści przepychali się, żeby zrobić zdjęcia katedry Duomo i posągu Wiktora Emmanuela II, pierwszego króla zjednoczonych Włoch.

Alessio spojrzał na posąg i przyszło mu do głowy, że Wiktorowi mogło być łatwiej zjednoczyć Włochy niż jemu przekonać rodzinę, że Beth jest dla niego właściwą kandydatką na żonę. Zazwyczaj Palvetti z radością witali nowych członków, ale wprowadzenie do rodziny obcej kobiety wywołało ogólne niezadowolenie. Była za blisko Domenica, żeby można jej było ufać. Gdyby wiedzieli o kłamstwach, którymi Domenico ją nakarmił, byłiby wobec niej jeszcze bardziej podejrzliwi. Dlatego nie zamierzał o tym wspominać.

Beth poznała prawdziwą wersję historii Domenica. Musiał jej wierzyć, że zrobi to, co obiecała, i pozwoli sobie na wątpliwości. Musiał też wierzyć, że jego rodzina zrobi to, co obiecała, i pozwoli sobie na wątpliwości w stosunku do Beth.

Odwrócił wzrok od posągu Wiktora i spojrzał na kobietę, z którą zaraz miał się związać.

Wybrała przylegającą koronkową sukienkę w kolorze ecru, która sięgała tuż poniżej kolan. Ciemne włosy związała w węzeł na karku. Choć to wydawało się niemożliwe, za każdym razem, kiedy ją widział, była coraz piękniejsza.

Beth popatrzyła z niedowierzaniem na katedrę.

– Nie mów, że weźmiemy w niej ślub!

– Nie, to zwróciłoby za dużą uwagę. Weźmiemy ślub w pałacu królewskim. – Wskazał na Palazzo Reale, na prawo od katedry. – Kiedyś rządzono z niego Mediolanem, teraz to placówka kulturalna. Odbywają się w nim też śluby cywilne.

Beth w milczeniu weszła za nim do pałacu, wspięła się na drugie piętro i weszła do Sala degli Specchi.

Alessio specjalnie wybrał tę, a nie inną lokalizację. Zależało mu na szybkim zawarciu ślubu, więc zrezygnował z tradycyjnej hucznej

uroczystości, ale wciąż chciał, żeby ceremonia zapadła im obojgu w pamięć. Ostatecznie, mieli się związać na całe życie. Jakiegokolwiek by nie były tego powody, ich przysięgi będą prawdziwe i chciał, żeby towarzyszące im uczucia również były prawdziwe.

Ta piękna sala, z jej siedemnastowiecznymi draperiami, połączanymi lustrami i obitymi jedwabiem fotelami miała dużo więcej przepychu niż przeciętna sala ślubów. Nadawała wydarzeniu odpowiednią wagę.

Beth zeszywniała u jego boku, widząc czekający na nich tłum. Wszyscy byli Palvettimi. Beth nie miała nikogo bliskiego, kto przyszedłby na jej ślub. Jej rodzice nie żyli, ale co z resztą rodziny? Pierwszego dnia po jej przybyciu zapytał, czy chce kogoś zaprosić, ale ona pokręciła głową i zmieniła temat. Dopiero teraz, widząc jednostronność listy gości, pożałował, że nie zapytał drugi raz.

Wziął ją za rękę i uściśnął pokrzepiająco.

– Nie bój się – szepnął. – Oni nie gryzą.

Beth odwzajemniła gest.

Alessio ucieszył się, widząc w tłumie gości swojego ojca i wujka. Do ostatniej chwili nie było pewności, czy zdążą przylecieć z Karaibów. Ojciec zauważył jego spojrzenie i mrugnął do niego.

Beth z trudem łapała oddech.

Nie sądziła, że będzie tu tyle ludzi. I wszyscy byli Palvettimi. Nie miała pojęcia, jaką Alessio ma dużą rodzinę. Ona nie miała nikogo. Czuła się tak samotna jak po śmierci rodziców. W miarę upływu czasu ból po ich stracie malał, ale teraz nasilił się na nowo, stał się niemal fizyczny. Z całego serca żałowała, że jej ojciec i matka nie mogą tu z nią być.

Kurczowo trzymając dłoń Alessia, podeszła z nim do biurka, za którym czekał urzędnik państwowy.

Złożyli przysięgę małżeńską, stojąc pod ogromnym, kryształowym żyrandolem. Alessio mówił pewnie i donośnie, ona niewiele głośniejszym szeptem. Oboje podpisali dokument, który miał ich połączyć do końca życia.

Na sali zapadła cisza.

Urzędnik nie wypowiedział tradycyjnej formuły, ale Beth czuła, że goście oczekują pocałunku. A potem napotkała wzrok Alessia i jej serce na moment zgubiło rytm.

W czarnym smokingu i muszce był bardziej przystojny niż kiedykolwiek. Jego szmaragdowe oczy błyszczały tak jasno, jak kryształowy żyrandol nad ich głowami.

Ujął jej twarz w dłonie. Twarz, która towarzyszyła jej w snach i na jawie, zbliżyła się do jej twarzy. Usta, które tak bardzo pragnęła pocałować, dotknęły jej ust. Zapach jego skóry wypełnił jej nozdrza. Zrobiło jej się gorąco i przed oczami stanął jej tamten sen...

Ich pocałunek trwał tylko kilka sekund, ale Beth wydawało się, że minęły wieki. Była oszołomiona, nie tyle pocałunkiem, ile huraganem uczuć, które w niej wzbudził. Czuła się, jakby w jej piersi uwieczono żywe zwierzę, wyrywające się na wolność...

Beth weszła do pokoju będącego jej dawną sypialnią. Wszystkie jej rzeczy zabrano. Nic nie zdradzało, że kiedykolwiek tu mieszkała. Za to pokój dziecinny wyglądał dokładnie tak jak dawniej. Podeszła do kołyski, pogłaskała Bena po głowie i pocałowała go na dobranoc. Potem wyszła z apartamentu i, drżąc ze zdenerwowania, zapukała do sąsiednich drzwi.

– Wejdz.

Na moment zamarła w zachwycie.

W marmurowej posadzce odbijały się ściany pokryte bordową draperią i ciężkie kurtyny. Środek pomieszczenia otaczały złote filary, a na suficie

wisiał kryształowy żyrandol. Na tureckim dywanie stało ogromne łóże, jeszcze większe niż to, które stało w jej sypialni.

Ale to mężczyzna stojący przy jednym z okien i jakby nigdy nic odpinający spinki do mankietów najbardziej przyciągnął jej uwagę.

Podniósł wzrok i spojrzał w jej stronę.

– Nie musisz pukać, *bella*. Teraz to twoja sypialnia. Rozgość się. Chcesz się czegoś napić?

Odłożył spinki do mankietów na komodę i sięgnął po butelkę whisky.

– Pijesz w sypialni?

Alessio uśmiechnął się.

– Nie codziennie, ale pomyślałem, że możesz tego potrzebować. Wiem, że to był dla ciebie ciężki dzień.

Beth oparła się o ścianę, wzruszona tym miłym gestem. Zaskakiwał ją nimi raz po raz przez cały dzień.

Po ceremonii Palveti wrócili z nimi do willi, by wznieść toast za zdrowie młodej pary. Alessio przedstawił wszystkim swoją świeżo poślubioną żonę, która zaczynała coraz lepiej rozumieć, dlaczego Domenico tak bardzo ich nie znosił. Niektórzy wydawali się całkiem w porządku, ale większość obdarzała ją zimnym spojrzeniem i wystudiowanym, nieszczerym uśmiechem. Gdyby nie Alessio, który towarzyszył jej na każdym kroku, pewnie schowałaby się w pokoju dzieciennym.

Za to ojciec Alessia i większość starszego pokolenia okazała się nadspodziewanie miła. Beth była zaskoczona życzliwością teścia i jego zachwytem na widok Bena. Bruno i jego brat, niesławny rozwodnik Giuseppe, opuścili przyjęcie jako ostatni. Wypili więcej szampana niż cała reszta razem wzięta i wyszli w doskonałych humorach, zataczając się lekko.

– Twój ojciec jest bardzo sympatyczny.

– Zaskoczyło cię to? – Alessio nalał im obojgu po szklance whisky. – Ze względu na to, co powiedział ci o nas mój brat?

– Zaczynam godzić się z myślą, że niektóre rzeczy, które mi opowiadał, były... – Nie zdołała dokończyć.

– Półprawdami i dowolną interpretacją faktów?

Beth skinęła głową. Dotąd wierzyła bez zastrzeżeń we wszystko, co mówił jej Domenico, ale teraz musiała sama wyrobić sobie opinię o Palvettich, a to oznaczało pozwolenie sobie na wątpliwości.

– Wedle mojego doświadczenia liczą się czyny, nie słowa. – Alessio napił się whisky. – Ale nie chcę rozmawiać o moim bracie. To jest nasza noc poślubna.

Podszedł i łagodnie ujął jej policzek.

– Wyglądasz przepięknie, *bella*. – Przysunął się do niej i pocałował lekko, pozostawiając ją w stanie przelotnego odurzenia. – Idę wziąć prysznic. Drugą łazienkę masz za plecami, możesz z niej przejść do swojej garderoby.

Powiodł palcem po jej policzku, po czym odwrócił się i zniknął za drzwiami po drugiej stronie sypialni.

Beth powoli wypuściła powietrze. Do teraz nawet nie zdawała sobie sprawy, że wstrzymuje oddech. Jednym haustem dopiła whisky i z załzawionymi oczami weszła do łazienki.

Miała na koncie organizację wydarzeń w pięciogwiazdkowych hotelach, które wyglądały skromniej niż ta łazienka. Garderoba robiła podobne wrażenie. Wszystkie ubrania i akcesoria, które kupiła, leżały elegancko poskładane na półkach, zajmując około jednej dziesiątej dostępnej przestrzeni.

Drżącymi rękami wybrała koszulę nocną. Pomyślała, że z pewnością nie zostanie w niej długo, i przestraszyła się jeszcze bardziej.

Musiała mu powiedzieć.

Przeciągała prysznic jak tylko mogła najdłużej, ale i tak miała wrażenie, że nie upłynęło pięć minut, zanim stanęła przed lustrem w koszuli nocnej, umyta i pachnąca, ze świeżo uczesanymi włosami.

Popatrzyła na swoje odbicie i pomodliła się w duchu o odwagę. Targała nią mieszanina strachu i ekscytacji. Policzyła do dziesięciu, wzięła głęboki oddech i otworzyła drzwi sypialni.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zamiar Beth, by od progu poinformować Alessia o swoim dziewictwie, wyparował, gdy tylko przekroczyła próg.

Kiedy była w łazience, Alessio wyłączył wszystkie światła oprócz lampy nad łóżkiem. Podeszła do niego na drżących nogach. Z każdym krokiem krew szybciej krążyła jej w żyłach, a jej policzki pokrywały się ciemnym rumieńcem.

Jego oliwkowa skóra była gładka i nieskazitelna, mięśnie ramion i klatki piersiowej zarysowane jeszcze wyraźniej niż w jej wyobraźni. Po jego brzuchu biegła ścieżka ciemnych włosów, znikająca pod satynową pościelą. Mogła sobie tylko wyobrażać, co było niżej...

Ostrożnie położyła się na łóżku obok niego. Alessio oparł głowę na łokciu, by spojrzeć jej w oczy. W jego wzroku czaił się głód i Beth wiedziała, że tej nocy to ona będzie ofiarą.

Próbowała oddychać. Próbowała coś powiedzieć. Nie udało jej się ani jedno, ani drugie. Alessio położył palec na jej ramieniu i bez pośpiechu powiodł nim po obojczyku, aż do górnego guzika jej koszuli nocnej. Odpiął go. Muskając palcami skórę Beth, odpiął pozostałe dwa guziki. Przyjemność, jaką sprawiał jej jego dotyk, złagodziła lęk. Bez słowa rozpiął jej koszulę do samego końca i rozsunął ją, najpierw z jednej strony, potem z drugiej. Widząc ją w samych koronkowych majtkach, na moment przymknął oczy. Ale tylko na moment. Beth była zbyt piękna, by tracić ten widok.

Czekał na tę chwilę od miesięcy, odkąd pierwszy raz się spotkali. Weszła do sali konferencyjnej w Londynie z tym swoim pięknym uśmiechem i natychmiast poruszyła w nim jakąś strunę. Obudziła pragnienie, którego nic nie mogło zaspokoić... aż do teraz.

Przycisnął nos do jej włosów i odetchnął ich słodkim zapachem. Delikatnie pogładził ją po brzuchu, zachwycając się gładkością jej skóry.

Była idealna.

Jej piersi były większe, niż sobie wyobrażał. Unosiły się i opadały wraz z urywanym oddechem. Patrząc jej prosto w twarz, okrążył palcem ciemny, sterczący sutek.

Gwałtownie wciągnęła powietrze.

Opuścił głowę i pocałował jej pełne usta. Chętnie oddała jego pocałunek, z namietnością, która tylko zwiększyła jego żądzę. Zsunął się niżej i pocałował jej policzki, oczy i czubek nosa. Niecierpliwie wodził dłońmi po jej miękkim ciele, brzuchu, biodrach, by wreszcie wsunąć palec za krawędź majtek...

Beth drgnęła, zacisnęła uda i uciekła przed jego dotykiem. Alessio otworzył oczy i ujrzał ją skuloną z zamkniętymi oczami i dłońmi zaciśniętymi w pięści. Minęło kilka sekund, zanim zdał sobie sprawę, co ma przed sobą.

Jego pożądanie w jednej chwili wyparowało. Odsunął się, odrzucił kołdrę i wstał z łóżka.

– W co ty ze mną pogrywasz? – warknął.

Beth zmusiła się, by otworzyć oczy. Alessio stał przed nią, bezwstydnie nagi.

– To jakaś gra? Czy coś źle zrozumiałem?

Beth przełknęła ślinę i spróbowała odpowiedzieć, ale nie udało jej się.

– Nie rób ze mnie idioty. Jeśli mnie nie chcesz, to powiedz mi to w twarz, zamiast leżeć jak kłoda i z pokorą znosić mój dotyk. – To powiedziawszy, Alessio obrócił się na pięcie, wszedł do łazienki i zatrzasnął drzwi za sobą.

Beth zgarbiła się i skryła twarz w dłoniach.

Jak wszystko w jej nowym życiu, uczucia, które budził w niej dotyk Alessia, przerastały ją. Drżącymi rękami zapięła koszulę nocną. Nikt dotąd nie widział jej nagich piersi, nie mówiąc o dotykaniu ich.

To było...

To było cudowne, ale i przerażające. Była boleśnie świadoma, że w półmroku doskonale widać jej wszystkie niedoskonałości. Nie była idealna jak jego dotychczasowe kochanki, a kiedy dotknął jej w najbardziej intymnym miejscu, panika wzięła nad nią górę.

Drzwi łazienki otworzyły się i Alessio na powrót wparował do sypialni, mając na sobie tylko niezapięte dzinsy. Położył rękę na klamce drzwi prowadzących na korytarz.

– Zostań – wykrztusiła Beth.

Alessio znieruchomiał.

– Dlaczego?

– Proszę... chcę porozmawiać.

Alessio spojrzał na nią podejrzliwie.

– Porozmawiać? O czym?

Boże, jak miała mu to powiedzieć? Alessio na pewno był doświadczonym kochankiem. Nie miał pojęcia, ile to dla niej znaczyło.

– Może wytłumaczysz mi, dlaczego jeszcze wczoraj patrzyłaś na mnie, jakbyś rozbierała mnie w myślach, a teraz nagle dajesz mi kosza?

– Ja nie...

Alessio parsknął gorzkim śmiechem.

– Nie słowami. Twoje ciało zrobiło to za ciebie. Co ty sobie myślałaś? Sądzisz, że unieważniłbym nasze małżeństwo, gdybyśmy go nie skonsumowali?

Beth pokręciła głową, czując, jak palą ją policzki.

– Nie chodzi o to, że cię nie chcę. Po prostu... nigdy dotąd nie uprawiałam seksu.

Po tych słowach w sypialni zapadła martwa cisza.

– Jesteś dziewicą? – W głosie Alessia zabrzmiało niedowierzenie.

Beth podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Pustka w jej spojrzeniu nie pozostawiała wątpliwości co do prawdziwości jej słów.

Skinęła głową.

– Jak to możliwe?

W odpowiedzi Beth zgarbiła się jeszcze bardziej. Alessio ostrożnie usiadł na łóżku obok.

– Przepraszam – szepnęła.

– Nie masz za co przepraszać.

– Mam. Nie chodzi o to, że cię nie chcę... Po prostu się przestraszyłam.

– Mnie?

– Raz tylko całowałam się z chłopakiem, kiedy miałam osiemnaście lat.

Alessio popatrzył w sufit. Nic poza pocałunkiem? Naprawdę?

– Nic dziwnego, że się przestraszyłaś – mruknął.

Co ją powstrzymywało? Przecież była piękną kobietą. Mogłaby mieć tylu mężczyzn, ilu by tylko chciała.

– Spanikowałam. Wiem, że spałeś z setkami kobiet, a ja nigdy nawet się przed nikim nie rozebrałam...

– Beth... – Alessio przejechał dłonią po włosach i spróbował zebrać myśli. – Szkoda, że mi nie powiedziałaś.

– Powinnaś była to zrobić, ale nie wiedziałam, od czego zacząć. Ostatni raz, kiedy rozmawialiśmy sam na sam, powiedziałeś mi, że kobiety ustawiały się do ciebie w kolejce.

Alessio spuścił wzrok i napotkał jej żalosne spojrzenie. Przypomniawsobie, jak przeczytał w raporcie, że nie ma żadnego aktualnego partnera. Nigdy w życiu nie przyszłoby mu do głowy, że ta piękna, pewna siebie kobieta nigdy nie miała partnera. Beth nie należała do jego świata. Musiała się dopiero nauczyć patrzeć na niego, jak przystało na kobietę Palvettich, kontrolować swoje emocje. Jego obowiązkiem było ją tego nauczyć.

– Znasz powody, dla których postanowiłem się z tobą ożenić. – Pogłaskał ją po policzku. – Nic się nie zmieniło. Nigdy nie pragnąłem innej kobiety tak, jak pragnę ciebie.

Beth wyprostowała się nieco. Alessio przerwał, by ją pocałować.

– Jesteś moją żoną. Mamy przed sobą całe życie. Nie musimy się kochać, dopóki nie będziesz na to gotowa.

– Jestem gotowa – szepnęła.

Alessio pocałował ją jeszcze raz, a potem się odsunął.

– Nie, nie jesteś. Niczego od ciebie nie wymagam.

Beth ledwo opanowywała wzruszenie. Nigdy nie sądziła, że Alessio Palveti mógłby być tak bezinteresowny i wyrozumiały. Jej lęk zniknął. Teraz to ona położyła mu dłonie na policzkach i zmusiła, żeby na nią spojrział.

– Pragnę cię, Alessio. Kiedy mnie dotykasz, czuję rzeczy, których nie czułam nigdy dotąd.

Mówiła prawdę. Pragnęła go od chwili, kiedy go poznała. Przypomniawsobie tamten sen i zrozumiała, że chce przeżyć to naprawdę.

Koniec czekania. Koniec strachu.

Nieśmiało przycisnęła wargi do ust Alessia. Odsunął się i chwycił jej dłoń.

– Beth...

Beth przycisnęła czubki palców do jego policzków.

– Wszystko, co dzięki tobie poczułam, było dla mnie nowe. Dlatego spanikowałam. Ale nie chcę się bać, nie chcę czekać.

Alessio oddychał ciężko. Beth widziała, jak ze sobą walczy, i wzruszyła się jeszcze bardziej.

– Chcę naszej nocy poślubnej, Alessio.

Przez długą chwilę żadne z nich nie mówiło. Alessio wpatrywał się w nią, jakby chciał odczytać jej myśli. Naraz przyciągnął ją do siebie i pocałował ją z taką czułością, że Beth była bliska płaczu. Położył dłoń na jej ramieniu, a potem wplótł palce w jej włosy i rozchylił usta.

Beth zamknęła oczy i poddała się pieścizocie. Gdy Alessio wsunął język do jej ust, przeszła ją fala rozkoszy, ale tym razem nie towarzyszyła jej panika. Całowali się długo i niespiesznie, aż w końcu Alessio odsunął się od niej i delikatnie położył ją na łóżku.

– Jeśli będziesz chciała, żebym przestał, powiedz mi o tym.

W odpowiedzi Beth tylko dotknęła jego policzka, niezdolna, by wydobyć z siebie głos. Wówczas Alessio wstał z łóżka i jednym ruchem ściągnął spodnie.

Widok jego nagości jeszcze bardziej podniecił Beth. Nie potrafiła oderwać wzroku od Alessia, człowieka, który oszukał ją i zmusił do niechcianego małżeństwa, a jednocześnie który obudził w niej coś kobiecego i pierwotnego. Który, jak się okazało, był zdolny do wrażliwości i empatii.

Zdążyła jeszcze pomyśleć, że Domenico mylił się co do niego, a potem Alessio położył się obok niej i wszystkie myśli uleciały jej z głowy.

Powiódł dłonią po jej dekolcie do jedyne go zapiętego guzika. Rozpiął go, a potem odsłonił poły koszuli, tak jak za pierwszym razem. Beth odetchnęła głęboko, czerpiąc pewność siebie z płonącego w niej pożądania. Alessio powiódł dłonią po jej brzuchu i wsunął palec za krawędź majtek.

Beth powstrzymała automatyczną panikę i uniosła biodra, by ułatwić mu zadanie. Alessio zsunął jej majtki i rzucił na podłogę, po czym pochylił się, żeby ją pocałować. Dopiero na koniec jego wzrok padł na jej nagie ciało.

Nie było nic w kształtach jej ciała, co nie doprowadzałoby go do szaleństwa. Tyle razy wyobrażał sobie ten moment. Wyobrażał sobie, jak bierze ją w posiadanie, trawiony gorączką namiętności. Wyobrażał sobie splecione kończyny, krzyki rozkoszy...

Nigdy nie pomyślał, że jest dziewczcą.

Ale nawet gdyby nie wiedział, jej brak doświadczenia nietrudno byłoby odgadnąć. Zdradzało ją to, jak odruchowo zaciskała uda, rumieniec na jej policzkach, spojrzenie pełne nieśmiałości, ale nie strachu. Pomyśleć, że ze wszystkich mężczyzn to jemu postanowiła oddać to, co miała najcenniejszego. Na samą myśl ledwie potrafił opanować wzruszenie.

Splótł z nią palce jednej dłoni, a drugą powoli powiódł po jej ciele. Gdy dotknął jej piersi, mocniej ucisnęła jego rękę, a jej oddech przyspieszył.

Jego oddech też przyspieszył.

Nigdy w życiu nie był tak świadomy własnego podniecenia. Zsunął dłoń jeszcze niżej, po jej brzuchu, biodrach i udach, uważnie obserwując jej reakcje. A potem sięgnął z powrotem do góry, chwycił jej podbródek i jeszcze raz ją pocałował.

Jej reakcja była tak namiętna i entuzjastyczna, że gdyby nie absolutna kontrola, jaką utrzymywał nad swoim podnieceniem, rozsunałyby jej nogi i wdarł się w nią w tej samej sekundzie.

Zamiast tego ponownie zaczął pieścić jej ciało, tym razem ustami i dłońmi. *Dio*, jej skóra miała ten sam słodki zapach co włosy.

Kiedy wziął w usta jej twardy, różowy sutek, wyprężyła się i jęknęła. Smak jej skóry był afrodyzjakiem. Przesuwając się niżej, Alessio z rozkoszą słuchał coraz głośniejszych jęków i westchnień... aż poczuł pod językiem jej gorącą, moką kobiecość...

Beth bujała w obłokach.

Czuła się, jakby Alessio przeniósł ją do innego świata, złożonego z czystej ekstazy. Jej ciało budziło się, doświadczało rozkoszy, jakiej nie zaznało nigdy dotąd. Jego czułość i delikatność sprawiły, że zupełnie wyzbyła się onieśmienia. I kiedy pocałował jej najbardziej intymne miejsce, gorące i nabrzmiące z niezaspokojonej żądz, zamknęła oczy i odpłynęła, poddając się doznaniu.

Jej przyjemność rosła, przybierała na sile. Podświadomie czuła, że zbliża się do czegoś o mocy nieporównanie większej niż to, co działo się z nią w tej chwili. Ale kiedy znalazła się na samej krawędzi, Alessio nagle przerwał.

Rozczarowanie było tylko chwilowe.

Alessio zbliżył się z powrotem do jej ust, po drodze obsypując pocałunkami całe ciało. Jego pierś ocierała się o jej wrażliwe sutki, podczas gdy ich wargi złączyły się, a Beth poczuła w jego ustach swój własny smak. Otoczyła go dłońmi i przyciągnęła do siebie, by jeszcze mocniej poczuć jego ciepłe ciało, jego twarde mięśnie...

Alessio podniósł głowę, by na nią spojrzeć. Jego oczy były pełne tej samej żądz, którą czuła w jego dotyku i pocałunkach. Rozchylił jej uda,

a ona automatycznie zeszywniała. Jak gdyby wyczuwając jej strach, Alessio położył dłonie po obu stronach jej głowy i delikatnie pogładził ją po włosach. Strach zniknął równie szybko, jak się pojawił, i Beth się rozluźniła. Wówczas Alessio naparł na nią mocniej, obsypując pocałunkami jej policzki.

– Jestem przy tobie, *bella* – wyszeptał jej do ucha.

Powoli, łagodnie wszedł w nią, całując ją i głaszcząc, pomagając jej się rozluźnić. Dopiero gdy był cały w środku, otworzyła szerzej oczy, zaskoczona nowym i nieznany uczuciem. Nawet nie wiedziała, kiedy to się stało, a teraz był w niej, wypełniał ją, patrzył jej w oczy...

Kochał się z nią z delikatnością, której nigdy dotąd sobie nie wyobrażała. Wiedziała, że się powstrzymuje, żeby sprawić jej jak najmniej bólu, i to wzruszyło ją jeszcze bardziej.

Znów ogarnęło ją to samo gorączkowe podniecenie co wcześniej. Mocniej przyciskała Alessia do siebie, udami i ramionami, a z każdym ruchem jego bioder jej rozkosz narastała, aż osiągnęła długo wyczekiwany szczyt. Wszystko inne zniknęło, a jej umysłem zawładnęła czysta ekstaza.

Zdawało jej się, że minęły wieki, zanim wróciła jej świadomość. Ogarnęła ją błogość niemal równie cudowna jak to, co działo się z nią przed chwilą.

Miała wrażenie, że unosi się w chmurach.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Alessio leżał na Beth i ciężko dyszał. Pocałowała go w ucho, a on odpowiedział pocałunkiem w usta. Dopiero po dłuższej chwili znalazł w sobie siłę, by przetoczyć się na plecy i zgasić światło.

Z ulgą powitał ciemność. Czuł się bardziej nagi niż kiedykolwiek.

Tak bardzo starał się sprawić przyjemność Beth, że dopiero teraz uświadomił sobie, jakie to było niesamowite. Wciąż czuł w lędźwiach ostatnie echa przeżytego przed chwilą orgazmu. To, czego doświadczył w jej ramionach, sięgało poza zwykłą fizyczność.

Skoro on był wstrząśnięty i wytrącony z równowagi, to nawet sobie nie wyobrażał, co musiała czuć Beth.

Obrócił się na bok i w ciemności napotkał jej spojrzenie.

– Sprawilem ci ból?

– Nie.

– Nie żałujesz?

– Nie. Czuję ulgę.

– Ulgę?

Beth zastanowiła się, jak to powiedzieć, żeby nie okazać słabości. Znała świat na tyle dobrze, by wiedzieć, że mężczyźni inaczej myślą o seksie niż kobiety. Kochanie się z Alessiem było cudowne, ale nie powinien wiedzieć, że teraz ma nad nią jeszcze więcej władzy.

– Po prostu bardzo się tego bałam, a teraz już po wszystkim. Nie muszę się więcej martwić, jak to będzie.

Alessio milczał przez chwilę.

– Dlaczego tak długo czekałaś?

– Nie robiłam tego specjalnie. Kiedy zaczęłam pracować w White's Events, byłam osiemnastoletnią dziewczicą i nic nie wiedziałam o prawdziwym życiu. Praca szybko otworzyła mi oczy. Organizowaliśmy wiele hucznych przyjęć, gdzie alkohol lał się strumieniami. Moje koleżanki z pracy często same nie wylewały za kołnierz.

– Ale nie ty.

– Nie. Nie chciałam przeżyć mojego pierwszego razu z jakimś pijanym idiotą, który rzuciłby mnie następnego ranka. Żyłam szybko, robiłam karierę. Im dłużej byłam singielką, tym bardziej stawałam się wybredna. Wiedziałam, czego szukam u mężczyzn, ale nigdy nie znalazłam tego, czego szukałam.

– A czego szukałaś?

– Kogoś, kto by mnie szanował. – I kochał, pomyślała Beth, i łzy natychmiast napłynęły jej do oczu.

Odkąd jej rodzice zmarli, pragnęła tylko jednego: być kochaną, chociaż przez jedną osobę. Jakąś wersję tego odnalazła u Caroline, ale to była miłość przyjacielska i siostrzana, zbudowana na wspólnej niedoli. Dorastając, coraz bardziej pragnęła emocjonalnej bliskości, ale też bała się jej, wiedząc, jak łatwo może ją utracić.

Zamrugnęła, ciesząc się w duchu, że w ciemności Alessio nie widzi jej wyrazu twarzy.

– Teraz, kiedy nareszcie straciłam dziewictwo, czuję się, jakby spadł ze mnie ogromny ciężar. Tak samo było z naszym ślubem. Przez ostatnie kilka dni byłam przerażona, ale teraz jest już po wszystkim.

Alessio podniósł się na łokciu i powiodł palcem po jej policzku. Beth zadrżała i powstrzymała chęć, by go przytulić.

– W takim razie, skoro już po wszystkim... co powiesz, żeby zrobić to jeszcze raz? – wymruczał.

Beth zgodziła się z radością. Zanim na powrót zatracili się w rozkoszy, zdążyła pomyśleć, że taka bliskość jej wystarczy.

Musiała wystarczyć.

– Wyglądasz jakoś blado – zauważył Alessio następnego ranka przy śniadaniu. – Dobrze się czujesz?

– Wszystko w porządku. Wyglądam, jakby coś było nie tak?

Alessio obejrzał ją od góry do dołu.

– Wyglądasz przepięknie – stwierdził. Gdyby nie to, że zaraz musieli wyjść do pracy, wziąłby ją na ręce i zaniósł z powrotem do sypialni.

– Dobrze się ubrałam?

Ubrała się skromnie, ale modnie, w przylegającą granatową sukienkę i czarne szpilki. Rozpuszczone włosy opadały jej na ramiona.

– Nie przejmuj się. To nie pokaz mody.

– Wiem, ale nie chcę się wyróżniać.

– Jesteś moją żoną. Oczywiście, że będziesz się wyróżniać.

Beth przewróciła oczami.

– Dzięki za pocieszenie. Co właściwie będę robić?

– Przez najbliższy tydzień będziesz obserwować, jak pracuję. Będziesz mi towarzyszyć na spotkaniach i czytać moją korespondencję, żeby się zapoznać z funkcjonowaniem firmy.

– A potem?

– A potem będziesz asystować pozostałym członkom zarządu.

– Ilu was jest?

– Czworó. Kiedy poznasz sposób pracy każdego z nas, przedyskutujemy, do czego masz najlepsze predyspozycje.

– A co, jeśli się okaże, że do niczego?

– Niemożliwe.

– Ale co, jeśli tak będzie? Albo jeśli twoja rodzina mnie nie polubi?

Alessio sięgnął nad stołem i uściskał jej dłoń.

– Dlaczego zawsze wyobrażasz sobie najgorsze scenariusze? – zapytał.

– To nie tak. Po prostu lubię być na wszystko przygotowana.

– To nie to samo?

– Nie do końca. Zawsze staram się myśleć optymistycznie. – Zaśmiała się nerwowo. – Myślałam, że seks to coś strasznego...

Ich oczy się spotkały. Alessio był pewien, że przez jej głowę przelatują te same obrazy: złączone usta, splątane kończyny, błyszczące od potu ciała...

Zdecydowanie odsunął od siebie te myśli. Za niedługo będą musieli wyjść do pracy i fantazjowanie było złym pomysłem.

Odsunął krzesło.

– Zjedz coś, *bella* – polecił łagodnie. – Wyjeżdżamy za dziesięć minut.

Bliskość i spełnienie, które Beth odnalazła w ramionach Alessia, tylko utwierdziły ją w zamiarze, żeby jak najlepiej wykorzystać sytuację. Palvetti było epitomą luksusu i wyrafinowania. Jaka była szansa na to, że nie znajdzie tam nic, co przynosiłoby jej radość?

Jak się okazało, całkiem duża.

Dokładnie dwa tygodnie po rozpoczęciu pracy jedyne, co jej się podobało, to siedziba firmy. Leżący w centrum dzielnicy mody szesnastowieczny budynek zamieniono w sieć biur i gabinetów, ale nawet korporacyjny profesjonalizm nie zdołał zabić w nim ulotnej atmosfery

romantyzmu. Było prawie tak, jakby sam budynek wchłonął całą tajemniczość i ekskluzywność marki.

Beth żałowała, że jej praca nie jest tak samo tajemnicza i ekskluzywna. Żałowała, że plik dokumentów, który Gina rzuciła na biurko w jej maleńkim gabinecie, przyprawiał ją o ból głowy. Niestety, nie mogła nic na to poradzić. Właśnie siedziała w swojej klitce, kiedy wszedł Alessio. Beth ucieszyła się na jego widok; to była jego pierwsza wizyta, odkąd zaczęła asystować Ginie cztery dni temu.

Asystowanie Alessiowi było czystą przyjemnością. Umieścił ją w przestronnym gabinecie, który przylegał do jego własnego i zostawił drzwi otwarte, żeby móc od razu odpowiadać na jej pytania. Nie miała innych obowiązków oprócz czytania dokumentacji, ale nie czuła się niechciana. Powoli, bez pośpiechu wprowadzał ją w życie firmy. Za to co do jego kuzynki Giny... Nie tylko kwestie finansowe ani trochę nie interesowały Beth, ale też Gina była najmniej przyjazna ze wszystkich Palvettich. Nieskazitelne ubrana kobieta z platynowymi włosami była równie miła w obejściu, co góra lodowa.

– Mam spotkanie na produkcji – powiedział Alessio. Nic na jego twarzy nie sugerowało, że jest tym samym mężczyzną, z którym Beth rano uprawiała namiętny seks.

Nieopanowana żądza, jaką do niej pałał, codziennie zostawała za drzwiami sypialni. Beth nie wiedziała, dlaczego jej to przeszkadza. To jej własne uczucia powinny ją martwić, nie jego.

– Jeśli nie wrócę do siedemnastej, kierowca odwiezie cię do domu.

Beth z utęsknieniem wypatrywała chwili, kiedy sama będzie mogła odwiedzić zakład produkcyjny, nieformalnie nazywany warsztatem. To było bijące serce Palvetti, miejsce gdzie tworzono przepiękną biżuterię

i perfumy. Zapachy, które wychodziły z ich laboratoriów, były synonimem bogactwa.

– Czy mogę pojechać z tobą?

Alessio patrzył na nią przez moment, po czym pokręcił głową.

– Jadę z Marcellem.

Marcello był mężem Giny i dyrektorem kreatywnym w Palvetti.

– Rozumiem. – Beth uśmiechnęła się, skrywając rozczarowanie.

Nie tylko żałowała, że nie zobaczy warsztatu, ale też nie znosiła, kiedy opuszczał siedzibę bez niej. Rzadko widywali się w pracy, ale świadomość, że jest kilka pokoiów dalej podnosiła ją na duchu.

Alessio oparł się na biurku i uważnie przyjrzał się żonie.

– Wszystko w porządku? Coś się dzieje?

Beth wzruszyła ramionami.

– Beth?

– Nie idzie mi najlepiej – przyznała niechętnie.

– Z finansami?

– Gdyby te dokumenty były po łacinie, rozumiałabym z nich tyle samo. Daję sobie radę z prostymi obliczeniami, ale to...

Alessio zauważył, że Beth ledwo powstrzymuje łzy. Instynktownie zapragnął wziąć ją w ramiona.

Zaklął w duchu.

Pierwsze dwa tygodnie ich małżeństwa minęły dużo lepiej, niż się spodziewał. Beth uważnie czytała wszystko, co jej dał, zadawała trafne pytania, była miła dla wszystkich pracowników i generalnie robiła dobre wrażenie. Za to w nocy...

Stanowczo opanował wyobraźnię. Nie mógł pozwalać sobie na fantazjowanie w pracy, ale naprawdę trudno było skupić się na

czymkolwiek innym, kiedy tuż za drzwiami miał swoją świeżo poślubioną żonę. Nigdy by się nie spodziewał, że w momencie, kiedy uzgadniał przez telefon sprzedaż biżuterii za pięć milionów dolarów, rozproszy go widok dekoltu żony. Z ulgą oddał ją Ginie pod opiekę. Myślał, że koniec z rozpraszaniami... Aż do chwili gdy odkrył, że nie może przestać o niej myśleć. Dwoił się i troił, żeby nie odwiedzać jej w królestwie Giny, ale w końcu nie mógł jej dłużej unikać. Rozejrzał się po klitce bez okien, w której zamknęła ją jego kuzynka, i zastanowił się, czy to spowodowało jej zły humor.

– Powiedz mi, co się dzieje – polecił łagodnie. – Inaczej nie będę mógł ci pomóc.

– To nic konkretnego. Po prostu to wszystko bardzo się różni od mojej poprzedniej pracy.

– A Gina?

Beth zeszywniała.

– Jak ci się z nią pracuje? – dążył dalej Alessio.

Beth przygryzła wargę, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Nienawidzi mnie – odparła w końcu.

– Dlaczego tak uważasz?

– To nic konkretnego. Nigdy nie patrzy mi w oczy, a kiedy towarzyszę jej na spotkaniach, czuję się jak niechciany przybłęda. Inni członkowie zarządu zachowują się podobnie.

– Gina nie jest łatwa w obyciu, ale kiedy ci zaufa, na pewno się zaprzyjaźnicie.

Alessio pomyślał, że będzie musiał poważnie porozmawiać ze swoim zarządem. Mieli okazywać szacunek jego żonie!

– Zaufa? – Beth zmarszczyła brwi.

– Jeszcze ci nie ufają – przyznał Alessio.

– Ale... dlaczego?

– Bo przyjaźniłaś się z Domenikiem. Domenico nas nienawidził. Boją się, że chcesz nas sabotować.

– To niedorzeczne.

– Wiem.

Beth poświęciła się ich małżeństwu ciałem i duchem. Nikt nie wiedział tego lepiej niż on sam.

– To dlatego nie chciałeś mnie zabrać do warsztatu?

– Tak.

Beth westchnęła ciężko.

– Dziękuję za szczerość.

– Na pewno znajdziemy jakieś zajęcie, które ci się spodoba – powiedział Alessio, zastanawiając się, co by to mogło być. Ich marketing był subtelny, jak przystało na firmę osnutą mgiełką tajemnicy. – Muszę iść, Marcello na mnie czeka. Ty zrób sobie resztę dnia wolną. Spędź go z dala od biura, spróbuj odnaleźć nową perspektywę.

– Na pewno? Ginie nie będzie to przeszkadzało?

– Nie martw się Giną. Wszystkim się zajmę. *Va bene?*

Beth skinęła głową.

– Aha, i jeszcze jedno. Następnym razem, kiedy coś ci będzie przeszkadzało, musisz mi o tym powiedzieć. Nie będę w stanie pomóc, jeśli nie będę wiedział.

Beth uśmiechnęła się z nadzieją i Alessiowi od razu zrobiło się cieplej na sercu.

– Sobotni wieczór spędzimy na mieście – dodał.

– Świetnie! Dokąd idziemy?

– To spotkanie biznesowe.

Spotkanie biznesowe w sobotni wieczór? Beth z powrotem posmutniała. Przez kilka cudownych sekund myślała, że jej mąż ma zamiar zabrać ją na randkę. Przynajmniej w tym aspekcie Domenico miał rację. Palvetti byli pracoholikami. Ich życie kręciło się wokół biznesu. Alessio pracował nawet w weekendy. Dzięki Bogu nie oczekiwał, że Beth robi to samo. Była mu za to wdzięczna, tak samo jak za niespodziewane wolne popołudnie, które będzie mogła spędzić z Benem.

Z nostalgią przypomniawszy sobie sobotnie wieczory z Caroline. Koncerty, dyskoteki, drinki. Cieszenie się życiem. Świadomość, że każda chwila jest cenna i wszystko może się skończyć w mgnieniu oka.

Alessio musiał zauważyć jej rozczarowanie, bo uśmiechnął się przepaszająco.

– Dobrze ci to robi. Poznasz naszego chińskiego przedstawiciela. Przed chwilą potwierdził, że przyjdzie.

Beth zmusiła się, by się uśmiechnąć.

– Nie mogę się doczekać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wolne popołudnie minęło zdecydowanie za szybko. Zanim Beth się obejrzała, znowu musiała jechać do pracy.

– Wyglądasz jakoś smutno – zauważył Alessio, kiedy wyjeżdżali z pałacu.

– Po prostu nie znoszę myśli, że kiedy wrócimy, Ben będzie już spał. – Beth spróbowała się uśmiechnąć. Powrót na czas, żeby nakarmić Bena, wykapać go i położyć do łóżka tylko jej przypomniał, jak bardzo za nim tęskni. – Pewnie w końcu do tego przywyknę... Twój kierowca chyba źle skręcił.

– Nie jedziemy do biura.

– W takim razie dokąd?

Alessio uśmiechnął się tajemniczo.

– Zobaczysz.

– Kilka minut później zatrzymali się przed lądowiskiem, na środku którego stał lśniący czarny helikopter.

– Leciałaś kiedyś helikopterem?

– Nigdy nawet nie widziałam żadnego z bliska. To twój?

W odpowiedzi Alessio tylko się uśmiechnął. Jej zachwyt jeszcze bardziej wzrósł, kiedy znaleźli się w środku, w luksusowej kabinie z dwoma rzędami kremowych skórzanych siedzeń.

– Dokąd lecimy?

– Tam, gdzie dzieje się magia – padła enigmatyczna odpowiedź.

Podróż upłynęła szybko. Beth nie mogła się napatrzyć na panoramę Mediolanu, którą wkrótce zastąpiły góry i błyszcząca w słońcu tafla wody.

– Czy to jezioro Como?

– Doskonała dedukcja.

Piękno krajobrazu zaparło Beth dech w piersiach. Nie od razu zauważyła, że zaczynają zniżać lot. Wylądowali w pewnej odległości od potężnej średniowiecznej twierdzy o piaskowych ścianach i czerwonych dachówkach. Wsiadając, Beth zauważyła patrolujących teren strażników.

Zerknęła na Alessia, który uśmiechnął się z satysfakcją.

– Chciałaś zobaczyć warsztat... oto on.

– To jest warsztat?

Wyobrażała sobie zwykłą halę produkcyjną, a nie coś, co wyglądało jak średniowieczny klasztor.

Wsiedli do wózka golfowego i przejechali resztę dystansu, kilkakrotnie mijając bramki ze strażnikami. Alessio cieszył się, widząc zachwyt Beth.

Pieprzyć resztę zarządu. Poprzedniego dnia zwołał ich w sali konferencyjnej i nawymyślał im za to, że jego żona czuła się niechciana i nielubiana.

– Nie możesz oczekiwać, że tak po prostu ją polubimy! – warknęła Carla. – Kiedy zacznie traktować pracę poważnie?

– Traktuje ją poważnie.

– W takim razie gdzie jest? Dlaczego jej tu nie ma?

– Pojechała do domu.

– Domu? – prychnęła Carla. – Kiedy reszta z nas pracuje? My tu mamy urwanie głowy z okresem przedświątecznym, a ona sobie leniuchuje!

Zanim Alessio zdążył obronić swoją żonę, wtrąciła się Gina.

– Nie jest taka, jak reszta z nas. Odkąd zaczęła pracować dla mnie, widać jak na dłoni, że wolałaby być gdzie indziej.

– Dziwi cię to? Ani razu nie okazałaś jej sympatii.

– Bo bez przerwy patrzy na zegarek! Staramy się zapomnieć, że przyjaźniła się z Domenikiem, ale ona niczego nie ułatwia! Powinna się bardziej starać, żebyśmy ją zaakceptowali.

Słyszając to, Alessio uderzył pięścią w stół.

– Stara się, jak może! Jeśli się dowiem, że wciąż nie okazujecie jej szacunku, osobiście was pozwalam!

Wciąż słysząc w głowie echo tamtej kłótni, Alessio zaprowadził Beth do recepcji. Przedstawił ją uśmiechniętej recepcjonistce i użył odcisku kciuka, żeby potwierdzić swoją tożsamość. Następnie wprowadził odcisk kciuka Beth.

Jeśli jego rodzinie się to nie spodoba, trudno.

– Dlaczego zakład mieści się właśnie tutaj? – Oczy Beth błyszczały ciekawością.

– To stąd pochodzą Palveti.

– Znad jeziora Como? Myślałam, że jesteście z Mediolanu.

– Nie. Mój pradziadek miał mały warsztat jubilerski w swoim rodzinnym miasteczku kilometr stąd. Nauczył się fachu od swojego ojca, a on od swojego. Jubilerstwo było naszą rodzinną tradycją na długo przed powstaniem firmy.

Otworzył drzwi po swojej prawej stronie, a oczom Beth ukazała się pracownia projektantów. Z zachwytem przyglądała się misternym projektom na ekranach komputerów, podczas gdy Alessio opowiadał historię swojej rodziny.

– Pewnego razu weneccjanin, który miał domek letniskowy nad jeziorem, zgubił się na spacerze. Zapukał do warsztatu mojego pradziadka

i zachwycił się jego rękodziełem. Zamówił pierścionek dla swojej żony, a ona pokazała go koleżankom, które zapragnęły mieć takie same. Wkrótce mojemu pradziadkowi zaczęło brakować czasu, więc podniósł ceny, co jeszcze zwiększyło zainteresowanie. Moja prababcia dostrzegła potencjał. Podczas gdy pradziadek robił biżuterię, ona zajęła się biznesem.

– To chyba było rzadkie w tamtych czasach?

– Owszem. Nigdy jej nie poznałem, ale mój ojciec mówił mi, że była niesamowitą kobietą. Zrozumiała, że naszymi największymi atutami są ekskluzywność i tajemniczość. To ona powołała do życia markę Palvetti.

– Co się stało z warsztatem, w którym to wszystko się zaczęło?

– Należy do jednego z moich kuzynów.

Po atelier pracowni przyszedł czas na halę produkcyjną. Beth szeroko otworzyła oczy, widząc pomieszczenie pełne jubilerów, operujących narzędziami, których nie potrafiłaby nawet nazwać.

Podszedł do nich wysoki, szczupły mężczyzna, którego Alessio przedstawił jako swojego kuzyna Gianluigiego. Jak się okazało, Gianluigi zarządzał warsztatem. Był też bratem Carli i Giny, co zaskoczyło Beth, ponieważ w odróżnieniu od nich sprawiał wrażenie sympatycznego. Pokazał im złotą, wysadzaną klejnotami bransoletę, nad którą właśnie pracował. Była częścią zestawu, który szejk zamówił dla swojej nowej żony.

Beth nie mogła się powstrzymać, by nie zapytać o cenę.

– Cały zestaw kosztuje sześć milionów euro.

Jeszcze miesiąc temu pewnie zemdlałaby z wrażenia, słysząc tę kwotę.

– Jest przepiękna – powiedziała ze szczerym zachwytem. – Jestem pod wrażeniem twojego talentu.

Kiedy wyszli z warsztatu i wrócili do recepcji, Beth zwróciła się do Alessia.

– Nie wiedziałam, że przy produkcji wciąż pracuje Palvetti.

– Gianluigi nie jest jedyny. Jego najstarsza córka chce pójść w jego ślady. Czterech z naszych jubilerów jest członkami rodziny. Sześcioro z nas pracuje też w laboratoriach. Tak jak ci mówiłem, w naszej firmie znajdzie się miejsce dla każdego.

Otworzył drzwi po drugiej stronie korytarza i Beth znalazła się w futurystycznym świecie, pełnym oślepiającej bieli i ludzi w kitlach. Im głębiej wchodzili, tym więcej było do zobaczenia: szklarnia, magazyn składników perfum, pakownia... Wszystko, co niezbędne, by stworzyć przepiękne zapachy i zamienić je w gotowy produkt. Gdyby nie Alessio, dawno by się zgubiła.

Ich wycieczka zakończyła się w refektarzu, jedynym pomieszczeniu, które zachowało swoje średniowieczne korzenie. Beth wyobraziła sobie dziesiątki mnichów, wspólnie spożywających wieczerzę wśród kamiennych ścian...

Z błyszczącymi oczami odwróciła się do Alessia.

– Powinniście urządzić tu przyjęcie.

Alessio uniósł brwi, ale Beth była zbyt podekscytowana, żeby to zauważyć.

– Przyjęcie dla waszych najbogatszych klientów. Ekskluzywne spotkanie...

Alessio zmrużył oczy.

– Mów dalej.

– Zaprosicie kilku wybranych. Maksymalnie dziesięciu, z osobami towarzyszącymi. Oprowdzi się ich po specjalnie przygotowanej części laboratoriów, pozwoli powąchać perfumy. Nie wpuszczajcie ich tylko do warsztatu, dobrze będzie zachować trochę tajemnicy. Kiedy skończą zwiedzanie, przyprowadzicie ich do tego pomieszczenia, które zamieni się

w prawdziwą krainę czarów. Gości powita kwartet smyczkowy, modelki pomalowane złotą farbą będą robić za żywe rzeźby, do tego szampan i poczęstunek... A na zakończenie każdy z gości otrzyma torebkę prezentową ze spersonalizowanym zapachem, bransoletką dla kobiet i spinkami do mankietów dla mężczyzn.

Alessio był tak oczarowany jej entuzjazmem, że sens jej słów dotarł do niego dopiero po kilku sekundach.

– Jaki byłby cel tego wszystkiego?

– Sprawienie, że poczują się wyjątkowi. Zróbmy z waszych klientów klub wybrańców. Im bardziej będzie sekretny i ekskluzywny, tym bardziej ludzie będą chcieli do niego dołączyć i tym więcej będą kupować biżuterii...

Przerwała i uśmiechnęła się przepaszająco.

– Wybacz, trochę za bardzo wybiegam naprzód.

Alessio powoli pokręcił głową.

– Wręcz przeciwnie. To wspaniały pomysł.

Beth była wspaniała. Piękna, seksowna i utalentowana, pełna niewyczerpanych pokładów kreatywności.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Musielibyśmy tylko zdążyć przed świętami.

– Miesiąc to mało czasu...

– Zorganizowałaś bal maskowy w sześć tygodni. Jeśli ktokolwiek byłby w stanie to zrobić, to ty.

Beth popatrzyła na niego ze zdumieniem.

– Ja?

– A kto inny? To dla ciebie idealna rola.

– Ale przez następny tydzień miałam asystować Marcellowi...

– Już nie. – Gina miała rację. Beth nie była taka, jak reszta Palvettich. Była kreatywna, lubiła wyzwania. Przykucie jej do biurka wpędziłoby ją w depresję.

Beth nie wyglądała na przekonaną.

– Nie chcesz się tego podjąć?

– Chcę... Po prostu myślę. Miesiąc to naprawdę mało czasu. Będę musiała pracować w weekendy.

– Przeszkadza ci praca w weekendy? – Alessio do tej pory zostawiał jej wolne soboty i niedziele, głównie dlatego, że starał się powoli wprowadzić ją w biznes.

– Już i tak rzadko widuję Bena.

Alessio przejechał palcami po włosach. Dokładnie wiedział, co powiedziałyby na to jego kuzynki. Wiedział też, jak by zareagowały, słysząc jego odpowiedź.

– Zapewnimy ci asystentów. Nie będziesz musiała pracować w weekendy.

Beth rozpromieniła się ze szczęścia i Alessio uznał to za jeden z najpiękniejszych widoków w swoim życiu.

Gdyby trzy tygodnie wcześniej ktoś powiedział Beth, że będzie jeść kolację w Mediolanie z Alessiem Palvettim i chińskim biznesmenem, poradziłaby swojemu rozmówcy wizytę u psychologa.

Ale tak właśnie było.

Jedzenie było przepyszne. Jej kubki smakowe były w niebie, a przynajmniej tak jej się wydawało, gdy kosztowała przegrzebków z sosem koperkowym, majonezem, kaparami i octem malinowym. Z trudem zwalczyła chęć, by zjeść resztkę, którą zostawiła na talerzu tłumaczka.

Jej mąż siedział obok. On też zjadł ze smakiem, choć wypił o połowę mniej wina niż Chińczyk. Między daniami niedbale otaczał ramieniem oparcie jej krzesła. Niepokoiło ją, jak przyjemnie było czuć jego bliskość.

Ich wycieczka do warsztatu wszystko zmieniła.

W środku aż gotowała się z podekscytowania. Nie mogła uwierzyć, że Alessio pozwolił jej zrealizować ten szalony plan! W końcu mogła robić coś, co lubiła i na czym się znała. Teraz pozostało udowodnić mu, że postąpił słusznie. Jego zaufanie tak wiele dla niej znaczyło.

Coraz trudniej było jej opanować to, co do niego czuła. Gdyby byli zwykłym małżeństwem, nie przejmowałaby się tym, ale w ich małżeństwie nie było nic zwykłego i musiała o tym pamiętać.

Odsunęła od siebie te myśli i skupiła się na konwersacji. Po kilku godzinach spotkanie dobiegło końca. Kiedy siedzieli w taksówce, Alessio obrócił się do Beth.

– Gotowa na coś innego?

– Co masz na myśli?

– Noc jest jeszcze młoda. – Po jego ustach błąkał się uśmiech. – Nie chcę, żebyś myślała, że uważam nudną biznesową kolację za najlepszy sposób na spędzenie sobotniego wieczoru.

Beth z trudem opanowała ekscytację.

– Zabierasz mnie na randkę?

– Taki jest plan. – Alessio znów się uśmiechnął. – Zauważyłem, że wydawałaś się rozczarowana, kiedy naszym planem na sobotę okazało się spotkanie biznesowe.

Beth się rozpromieniła. Alessio raz po raz ją zaskakiwał. Nacisnął guzik interkomu, by porozmawiać z kierowcą.

– Zawieź nas do klubu Giroud.

Kilka minut później jechali przez tę samą dzielnicę, w której wydała na ubrania nierozsądną ilość pieniędzy Alessia. Ulice były pełne ludzi, cieszących się nocnym życiem Mediolanu. Przepełniła ją ekscytacja. Nie była na imprezie od narodzin Bena. Kiedy tylko wyszli z samochodu, jej uszy wypełniła wrzawa i śmiechy. Widziała ze swojego miejsca wspaniałe iluminowaną katedrę, która wystrzeliwała wysoko w nocne niebo.

Alessio otworzył z pozoru niczym niewyróżniające się drzwi w ścianie kamienicy i wszedł do pomieszczenia, gdzie stało dwóch ochroniarzy. Następnie przytknął twarz do pudełka na ścianie, które zaświeciło się na zielono. Chwilę później ochroniarze rozstąpili się na boki, pozwalając im wejść do klubu.

„Niewyróżniający się” to ostatnie słowa, jakimi można by określić klub, w którym się znaleźli. Alessio podszedł do recepcji, wpisał ich na listę gości, a potem poprowadził przez gwarne pomieszczenia, pełne elegancko ubranych gości, wśród których Beth rozpoznawała światowej sławy celebrytów. Wjechali na trzecie piętro i znaleźli się w cichym, przytulnym pomieszczeniu. Alessio wskazał jej dwa fotele, przysunięte do szklanego stolika.

– Co to za miejsce? – zapytała Beth, kiedy zamówili drinki.

– Prywatny klub. Są tu pokoje na każdą możliwą okazję. Bilard, kasyno, dyskoteka... Pomyślałem, że możemy najpierw się czegoś napić, a potem wybierzesz, na co masz ochotę.

Kelnerka podała im drinki. Beth podziękowała i spróbowała swojego.

– Chcę potańczyć.

Alessio również się napił.

– Do jakiej muzyki lubisz tańczyć?

– Lubię funk, choć nie słucham go na co dzień.

– A czego słuchasz?

– Ostrzejszej muzyki. Rocka. A ty?
– W moim życiu nie ma miejsca na muzykę.
– Zawsze znajdzie się miejsce. Dawniej puszczałam muzykę w pracy, kiedy tylko mogłam.

– Mnie ona rozprasza. Na emeryturze będę miał czas, żeby słuchać muzyki.

– Ale dzielą cię od tego jeszcze całe dekady!

– I zostanę mi dekady, żeby cieszyć się życiem.

– Nie możesz być tego pewien. Życie jest kruche. Nigdy nie wiesz, co czeka cię za rogiem. – Beth pomyślała o swoich rodzicach. O Domenicu i Caroline. – Spójrz na swojego brata. Odszedł, zanim zdążył spełnić marzenia.

Alessio spochmurniał.

– Wiem, że jego muzyka nie zyskała uznania w twoich oczach, ale naprawdę był utalentowany.

Z tego co rozumiała, u podstaw ich konfliktu leżało niezrozumienie. Domenico nie dostrzegał dobrych cech Alessia i odwrotnie.

Najwyższe, żeby jej mąż poznał swojego brata z tej lepszej strony.

– Założył zespół w Londynie. Poznałyśmy go, kiedy grali koncert w barze niedaleko naszego mieszkania. Wszyscy byli świetnymi muzykami, ale to talent i kreatywność Domenica sprawiły, że zyskali grono oddanych fanów. Właśnie mieli podpisywać umowę z wytwórnią, kiedy Domenico zginął w wypadku. Zastanawiam się... – Beth urwała i westchnęła.

– Tak?

– Zastanawiam się, czy życie w twoim cieniu nie tłamsiło go, kiedy tu mieszkał. Twoi rodzice na pewno starali się go wspierać, ale teraz dopiero rozumiem pod jaką był presją. Domenico nie był stworzony do biznesu.

Alessio wyglądał na szczerze wstrząśniętego.

– Domenico, którego znałam, był szczęśliwy – powiedziała łagodnie Beth. – Nie miał za dużo pieniędzy, ale miał Caroline, przyjaciół, swój zespół, życie. Kiedy Caroline zaszła w ciążę, byli najszczęśliwszymi ludźmi na świecie. Byłam zazdrosna, widząc ich miłość. Marzyłam o tym samym... – Pokręciła głową. – Jej diagnoza kompletnie go załamała.

– Nowotwór, prawda?

Beth przytaknęła.

– Dowiedziała się jeszcze przed narodzinami Bena?

Dotąd Alessio ani razu się nad tym nie zastanawiał.

– Caroline była w piątym miesiącu ciąży, kiedy znaleźli guz w jej piersi. Odmówiła leczenia, ponieważ wiedziała, że mogłoby zagrozić jej dziecku.

– Czy gdyby podjęła leczenie, przeżyłaby?

– Nie wiem. Możliwe. Ale nie zgodziłaby się, nawet gdyby miała stuprocentową pewność, że leczenie uratuje jej życie.

– Wiedziała, że jeśli nie podejmie terapii, umrze?

– Tak. Twój brat też wiedział.

Alessiowi tak wirowało w głowie, jakby wypił duszkiem butelkę wina. Przyszedł mu do głowy raport koronera i to, jak w pierwszej chwili zaskoczyła go przyczyna zgonu. Owszem, jego brat był egoistycznym draniem, ale nigdy nie posądzałby go o pijaństwo.

Dodał dwa do dwóch. Caroline dowiedziała się, że ma raka, będąc w piątym miesiącu ciąży. Miesiąc później zginął Domenico.

– Błagał ją, żeby poddała się leczeniu, ale ona ani myślała zmienić decyzję – szepnęła Beth. – Zaczął się upijać, bo nie mógł się z tym pogodzić. Caroline była dla niego wszystkim. Przez ostatnie tygodnie był trzeźwy tylko raz, kiedy podpisywał testament.

Alessio poczuł ukłucie gniewu. Żona Domenica zapada na śmiertelną chorobę, a on zamiast ją wspierać, popada w alkoholizm? Dopił swojego drinka, ale jego gardło było tak ściśnięte, że ledwo udało mu się przełknąć.

On i Domenico zawsze się od siebie różnili. Byli braćmi, ale niewiele było między nimi braterstwa. Prawdę mówiąc, nie znosili się nawzajem.

Widok łez na twarzy Beth sprawił, że poczuł się jeszcze bardziej paskudnie.

– Zabrałem cię tutaj, żebyś się dobrze bawiła, a nie żebyś płakała.

– Wiem. – Beth zmusiła się, żeby się uśmiechnąć. – Po prostu... wciąż nie do końca pogodziłam się ze śmiercią Caroline.

– Rozumiem.

Beth popatrzyła mu w oczy.

– Tęsknisz za nim?

– Za Domenikiem?

Skinęła głową.

– Nie. – Ta świadomość gryzła jego sumienie. – Tęsknię za moją matką, ale żeby za kimś tęsknić, trzeba go najpierw znać. Nigdy nie poznałem mojego brata.

Kiedy Alessio został wysłany do szkoły z internatem, ich braterska więź została bezpowrotnie zerwana. W dorosłym życiu czuł wyłącznie niechęć do brata i jego wyborów życiowych.

Odstawił szklankę na stół i wstał, podając rękę Beth.

– Obiecałem ci taniec.

Tym razem jej uśmiech był dużo bardziej szczery. Ujęła jego dłoń i pozwoliła się poprowadzić na salę taneczną.

Gdy wirowali na parkiecie, Alessio potrafił myśleć tylko o tym, że narzucił swojej żonie życie, którego nigdy nie chciała. Nigdy nie odnajdzie

tego szczęścia, co Domenico.

Odebrał jej to.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Na co się zgodziłeś?!

Alessio skrzyżował ramiona na piersi i obrzucił Ginę chłodnym spojrzeniem. Nie zamierzał się powtarzać.

Zwołał spotkanie zarządu, żeby opowiedzieć im o pomysłe żony. Wolał zrobić to sam niż narazić ją na dodatkowe nieprzyjemności. Szybko tracił cierpliwość do kuzynki, z którą zawsze był najbliżej.

Gina zacisnęła dłonie na krawędzi stołu.

– Przyjęcie w naszym zakładzie produkcyjnym? Oszalałeś.

Carla i Marcello nie odzywali się. Oboje sprawiali wrażenie zamyślonych.

– Nasz zakład produkcyjny znajduje się w przepięknym budynku zabytkowego klasztoru – przypomniał spokojnie Alessio.

– Masz całkowitą rację. Chodzi mi o to, że jego ściany skrywają firmowe tajemnice, które nigdy nie powinny wyjść na światło dzienne. A ty chcesz otworzyć go dla zwiedzających!

– Nie, chcę tylko urządzić ekskluzywne przyjęcie dla naszych kluczowych klientów.

– A prezenty, o których mówiłeś? Nawet nie chcę myśleć, ile to wszystko będzie kosztowało.

– Dużo – przyznał Alessio, niewzruszony jej obiekcjami. Im dłużej o tym myślał, tym bardziej podobał mu się ten pomysł. – Ale to, co

wydamy, zwróci nam się w dwójnasób. Jeśli dobrze to rozegramy, to może być doskonała reklama.

– Jeśli – powtórzyła zjadliwie Gina. – Takie małe słówko, a wszystko zmienia.

– Beth da sobie radę. Ten projekt pozwoli jej się wykazać, udowodnić, że jest cennym nabytkiem dla naszej firmy.

Gina patrzyła na niego przez kilka sekund, a potem parsknęła śmiechem.

– O to ci chodzi? Zdradzasz nasze tajemnice, żeby zadowolić swoje zwierzątko domowe?

Alessio zerwał się, bezwiednie zaciskając pięści.

– Chyba zapomniałaś, z kim rozmawiasz – syknął, ledwie nad sobą panując. Jak ona śmiała nazywać w ten sposób Beth?

– A ty pamiętasz, z kim rozmawiasz? – Ale mimo buty w głosie twarz Giny pobraźniała. – To nie jest tylko twoja firma, Alessio. Mój głos jest tak samo ważny, jak twój.

– Nie, kiedy przemawia przez ciebie wyłącznie nienawiść.

– Ktoś musiał to powiedzieć. Chciałeś, żebyśmy okazywali jej szacunek, i będę postępować zgodnie z twoim życzeniem. Ale nie zamierzam stać bezczynnie i patrzeć, jak narażasz dla niej naszą firmę!

Alessio odetchnął kilka razy, by opanować gniew, a potem zwrócił się do Carli i Marcella.

– Będziemy głosować. Zasady takie, jak zawsze. Ale jeśli wszyscy zagłosujecie przeciwko, ustąpię ze stanowiska.

Carla i Marcello popatrzyli na niego z osłupieniem.

– Mówię poważnie. Jeśli nie ufacie moim osądom, nie ma tu dla mnie miejsca. Wszyscy, którzy są za, niech uniosą ręce.

Unióśł dłoń i wstrzymał oddech.

Carla powoli podniosła rękę do góry. Gina rzuciła jej piorunujące spojrzenie.

Wygrał. W przypadku remisu to on miał przeważający głos.

Ale potem Marcello odwrócił się i spojrzał na swoją wściekłą żonę.

– Przepraszam, Gino. Ufam Alessiowi i myślę, że to ma szansę się powieść. – To powiedziawszy, on też unióśł dłoń.

Drzwi sali konferencyjnej z hukiem zamknęły się za Giną.

Beth była pochłonięta zapisywaniem pomysłów w notesie, kiedy do gabinetu wszedł Alessio.

– Jak poszło? – zapytała, nie podnosząc wzroku znad kartki.

Po raz pierwszy od tygodnia naprawdę się cieszyła, idąc do pracy. Usiadła za biurkiem i natychmiast zabrała się za organizację.

– Alessio? – Podniosła głowę i odkryła, że stoi oparty o framugę drzwi między ich gabinetami. Nie rozmawiali o tym, ale już wcześniej podświadomie uznała ten gabinet za swój. Lubiła być blisko Alessia, lubiła móc w każdej chwili popatrzeć na mężczyznę, który...

Ich spojrzenia się spotkały.

W jego wzroku było jakieś napięcie, którego nie widziała nigdy wcześniej. Patrzył prosto na nią, tak intensywnie, że serce zabiło jej mocniej, a oddech przyspieszył. Emocje, które dotąd starała się ignorować, wróciły ze zdwojoną siłą...

Alessio nie mógł oderwać wzroku od Beth. Obserwował ją w skupieniu, czując ściskanie w piersi. Skąd wziął się w nim cały ten gniew? Jak to możliwe, że był dla niej gotów porzucić firmę? W tamtej chwili naprawdę był w stanie oddać to, na co pracował przez całe życie. Dla niej.

Kiedy podniosła na niego wzrok, ból w jego piersi stał się nieznosny. Miał wrażenie, że w całym gabinecie słyszeć tylko jeden dźwięk: szaleńcze bicie jego serca.

Wciąż patrzyli sobie w oczy.

Zamknął drzwi i zrobił krok w jej stronę.

Nie wiedział, które z nich zrobiło pierwszy ruch, ale w następnej sekundzie stali w swoich objęciach, całując się, jakby jutra nie było. Alessio chwycił Beth w talii i posadził ją na biurku, zadzierając do góry jej spódnice. Rozluźniła palce wplecione w jego włosy i położyła mu dłonie na piersi. Alessio przerwał pocałunek, by na nią spojrzeć. W jej oczach odbijała się ta sama szaleńcza żądza, która pożerała jego.

Pocałował ją znowu, niecierpliwy, umierający z pożądania, które tylko ona mogła zaspokoić. Nie przerywając pocałunków, razem rozpięli rozporek jego spodni. Beth niecierpliwie zsunęła majtki i kopnięciem posłała je na podłogę. Sekundę później był już w niej, brał ją, gwałtownie jak nigdy dotąd, pocałunkami uciszając jęki rozkoszy. Wchodził w nią coraz głębiej i mocniej, aż jego ciałem wstrząsnął orgazm tak silny, że niemal odebrał mu świadomość.

Jasność umysłu wróciła natychmiast.

Zamrugął i popatrzył na Beth. Musiała otrzeźwieć w tym samym momencie, bo zsunęła się z biurka i zaczęła pospiesznie poprawiać ubranie. Alessio zrobił to samo, zadowolony, że może zająć czymś ręce.

Jeszcze nigdy tak bardzo nie stracił nad sobą kontroli. To było jakieś szaleństwo.

Beth uznała, że najlepiej będzie skupić się na staniu prosto. Czula się, jakby zamiast kości miała gotowane spaghetti. Alessio nigdy dotąd nawet jej

nie dotknął poza sypialnią. Nawet nie pocałował jej w policzek. Nic, a teraz nagle to...?

Głośnie pukanie do drzwi sprawiło, że prawie wyskoczyła ze skóry. Spojrzała z przerażeniem na Alessia, który uśmiechnął się sztywno.

– Praca czeka.

To powiedziawszy, zniknął za drzwiami swojego gabinetu. Beth ucieszyła się, że zamknął je za sobą. Opadła ciężko na fotel i odetchnęła kilka razy.

Próbowała przemyśleć, co się właśnie stało, ale zamiast tego cały czas wracała myślami do męża. Alessio był dużo lepszym człowiekiem, niż kiedykolwiek sobie wyobrażała. Potrafił być bezwzględny, jeśli na czymś mu zależało, ale potrafił być też delikatny i czuły. Szantażował ją, ale jej szczęście było dla niego ważne.

To był pierwszy raz od dawna, kiedy jej szczęście dla kogokolwiek się liczyło.

Następny tydzień Beth spędziła pracowicie. Nie tylko miała do zorganizowania przyjęcie w zakładzie produkcyjnym, ale też w weekend przypadały pierwsze urodziny Bena. Pomyśleć, że zaledwie dwa miesiące temu bała się, że nie będzie jej stać na prezenty i nie będzie miała kogo zaprosić. Alessio obiecał, że zaprosi wszystkich członków rodziny, którzy mieli małe dzieci. Ben pozna swoich kuzynów i kuzynki, z którymi pewnego dnia będzie rządził Palvetti.

Zgodnie z obietnicą przydzielił jej asystentów i przeniósł ją do większego gabinetu, gdzie mogła wygodnie pracować. Powiedziała sobie, że tak będzie najlepiej.

To, co stało między nimi w poniedziałek...

Na pewno się nie powtórzy. Teraz Alessio starał się jeszcze bardziej trzymać ją na dystans. Gdyby nie to, że kochali się każdej nocy, byłaby w stanie uwierzyć, że uważa ją za obcą osobę. Żałowała, że nie potrafi się tak dobrze kontrolować, jak on. Pewnie to dlatego, że seks i towarzyszące mu uczucia wciąż były dla niej bardzo nowe, ale wciąż ją niepokoiło, jak bardzo oszalała na jego punkcie. To było prawie jak choroba.

Kiedy wszedł do jej biura w piątkowe popołudnie, zmusiła się, żeby się nie uśmiechnąć zbyt szeroko.

– Jak ci mija dzień? – zapytał.

– Wspaniale! – Skryła swój entuzjazm na widok męża, ale nie musiała ukrywać radości z planowania przyjęcia. – Wszyscy goście, których wybrałeś, odpowiedzieli i wszyscy mogą przyjść. Co myślisz o tych przystawkach? – Wyświetliła listę na ekranie komputera.

Alessio spojrzał jej nad ramieniem. Beth zacisnęła nogi, by ciepło między jej udami zelżało, i pochyliła się do przodu, by przypadkiem nie oprzeć głowy na jego piersi.

– Okoń morski z blinami, kawiozem Ossetra i kremem śmietanowym – przeczytał, poruszając oddechem jej włosy. – Brzmi dobrze.

Beth owionął cytrusowy zapach jego perfum.

– Firma cateringowa wyśle nam próbki przystawek, żebyśmy mogli ich spróbować i dokonać ewentualnych zmian.

Muskularne ramię sięgnęło nad biurkiem, by położyć rękę na jej dłoni, przejmując kontrolę nad myszką. Beth zaschło w gardle. Zdała sobie sprawę, że kursor się nie poruszył. Oddech, który czuła we włosach, zamarł...

Odwróciła się i zobaczyła wpatrzona w siebie szmaragdowe oczy.

– Tak myślałam, że cię tu znajdę – rozległ się głos.

Odskoczyli od siebie. Gina wparowała do biura i zaczęła mówić do Alessia po włosku, ignorując obecność jego żony. Beth patrzyła na nich, wściekła i rozbawiona jednocześnie, nie mając najbledszego pojęcia, o czym rozmawiają. Wiedziała, że Gina robi to specjalnie. Odcina ją. Przez cały tydzień prawie się do niej nie odzywała. Po minucie Gina położyła dłonie na ramionach Alessia i pocałowała go w oba policzki.

– *Ciao*, Alessio.

– *Ciao*, Gino.

Zanim zdążyła wyjść, obróciła się i odezwała w perfekcyjnej angielszczyźnie.

– Dostałeś informacje, które wysłałam ci na temat Quilton House?

W głowie Beth natychmiast zadzwonił alarm. Gdzieś już słyszała tę nazwę.

Alessio skinął głową.

– Miejsca są zajmowane bardzo szybko. Musisz od razu go zapisać.

Kiedy Gina zniknęła na korytarzu, Beth skoczyła na równe nogi.

– Quilton House? – powtórzyła. – Szkoła z internatem?

– Tak. Tam się uczą wszystkie dzieci Palvettich.

– Chcesz tam wysłać Bena?

– To jedna z najlepszych szkół na świecie – odparł spokojnie Alessio, choć w środku czuł wszystko, tylko nie spokój.

Gdyby nie nadejście Giny, pocałowałby Beth. Tu, w pracy, w jej gabinecie. A dobrze wiedział, że jeden pocałunek nigdy mu nie wystarczał.

– Nie chcę, żeby szedł do szkoły z internatem!

– Nie wyjedzie na zawsze, *bella*. Obiecuję, że będzie tam szczęśliwy.

– Nie obchodzi mnie, na ile wyjedzie! Nie chcę, żeby wyjeżdżał, koniec kropka.

– Obawiam się, że to nie jest temat do dyskusji. Ben jest Palvettim i pójdzie do Quilton House, jak wszystkie nasze dzieci. Masz dziesięć lat, żeby przyzwycząć się do tej myśli.

Alessio nie chciał być zbyt surowy, ale Beth powinna się nauczyć niezależności. Robił co w jego mocy, żeby Beth i Ben mogli pielęgnować swoją więź, ale musiał też postawić pewne granice. Im szybciej nauczą się funkcjonować bez siebie nawzajem, tym lepiej.

Beth pobladła. Patrzyła na niego z taką nienawiścią, jakiej nie widział u niej od czasu podpisywania intercyzy.

– Nigdy nie przyzwyczaję się do tej myśli! – warknęła. – Właśnie dlatego twój brat i Caroline wybrali mnie na jego opiekunkę. Domenico wiedział, że jeśli dostaniesz jego syna w swoje ręce, odeślesz go. I miał rację!

– Nie chodzi o to, że chcę go odesłać. Chcę zapewnić mu najlepszą możliwą edukację w szkole, która ukształtuje jego charakter...

– To nasze zadanie! – krzyknęła Beth. – O to chodzi w byciu rodzicem. Szkoła nie będzie się nim opiekować, nie zrobi z niego dobrego człowieka. Twój brat nienawidził tej szkoły. Mówił, że to było najgorsze doświadczenie w jego życiu.

– Tak, nienawidził Quilton House. Dlatego nasi rodzice po roku przenieśli go do innej szkoły, w której kładziono nacisk na kreatywność i rozwijanie zdolności artystycznych.

Beth wyraźnie się zmieszała.

– Zapomniał ci o tym powiedzieć? Jeszcze nie zauważyłaś, że mój brat lubił popadać w przesadę?

– To nie zmienia faktu, że nie znosił szkoły z internatem.

– Tak, jako jedyny spośród nas. Zapytaj całej reszty. Wszyscy dobrze wspominamy te czasy.

– Biorąc pod uwagę, że twoja rodzina to banda sztywniaków, nie uspokaja mnie to.

Alessio zazgrzytał zębami i zmusił się, by opanować gniew. Obrażając jego rodzinę, obrażała jego samego.

– To doskonała szkoła, w której pracują doskonali opiekunowie. Rozumiem, że Domenico był inny niż reszta z nas, ale to nie znaczy, że jego syn będzie taki sam. Pod moim nadzorem...

– Twoim nadzorem? – Beth patrzyła na Alessia w taki sposób, jakby chciała czymś w niego rzucić.

– Tak, *bella*. Moim nadzorem. – Ton jej głosu rozgniewał Alessia do tego stopnia, że ledwie nad sobą panował. – Do czasu, kiedy Ben skończy studia, będzie miał wszystkie umiejętności potrzebne, by objąć stanowisko, na którym będzie mógł się realizować. Przykro mi, że ci się to nie podoba, ale to dla jego dobra i to nie jest temat do dyskusji... Dokąd idziesz?

Beth chwyciła torebkę i ruszyła w stronę drzwi.

– Idę do domu – prychnęła. – Przykro mi, że ci się to nie podoba, ale skoro zamierzasz odebrać mi syna, to chcę spędzić z nim tyle czasu, ile mogę.

– Beth...

– I nie myśl sobie, że postawiłeś na swoim.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kiedy Alessio wrócił do domu, Beth czuła się odrobinę spokojniejsza. Ale tylko odrobinę.

Cała ta kłótnia o szkołę z internatem tylko jej przypomniała, jak bardzo tęskni za Benem. Gdyby nie to, że budził się bardzo wcześnie, widywałyby go tylko w weekendy. Wszyscy pozostali Palvetti pracowali w weekendy. Nigdy nie odpoczywali.

Rozumiała, dlaczego to robią. Ciężko pracowali, by zapewnić przyszłość następnym pokoleniom, ale dla niej to było za dużo. Nigdy nie pogodzi się z myślą, że Ben zostanie wysłany do szkoły z internatem. Postanowiła, że jeśli do tego dojdzie, sama przeprowadzi się do Anglii. Jeśli Alessiowi się to nie podobało...

Zamrugła, odpędzając łzy. Ben siedział jej na kolanach i spokojnie pił mleko z butelki. Nie chciała, żeby widział, jak płacze.

Sama się na to pisała. Wiedziała, kim jest Alessio. To jej wina, że pozwoliła, by pojedyncze akty miłosierdzia przysłoniły jej prawdę o nim. Nie mogła znieść tego, że nawet spędzając czas z Benem, myślała o swoim mężu. Ani tego, że kiedy Alessio stanął w drzwiach pokoju dziecinnego, mimo woli ucieszyła się na jego widok.

Ben odepchnął butelkę i wyciągnął do niego rączki. Wyraz twarzy Alessia sprawił, że Beth musiała wyteńczyć całą siłę woli, żeby dalej go nienawidzić. Jak on mógł w ogóle pomyśleć, żeby odesłać Bena? Gdzie on miał serce?

Alessio podniósł bratanka, cmoknął go w policzek i oddał go Beth. Ben od razu chwycił butelkę i zaczął ssać smoczek.

– Mądry chłopiec – pochwalił Alessio, po czym spojrzał na Beth. – Obiad będzie za dziesięć minut.

Beth uśmiechnęła się szeroko.

– Zjadłam wcześniej z Benem.

– Długo będą trwać te ciche dni?

Alessio zjadł sam, a potem poszedł do sypialni, gdzie znalazł Beth czytającą książkę. Zignorowała jego wejście, nie odpowiedziała, kiedy oznajmił, że idzie wziąć prysznic, a kiedy Alessio położył się obok niej, zauważył, że ma na sobie piżamę.

Brak odpowiedzi nawet go nie zdziwił. Po tym, jak wypadła z gabinetu, dokładnie przemyślał ich kłótnię. Im dłużej myślał, tym bardziej martwiła go cała ta sytuacja. Po raz drugi stracił nad sobą panowanie w pracy. Po raz drugi w ciągu tygodnia! Po tym, jak przez piętnaście lat zawsze się pilnował, żeby podejmować logiczne i przemyślane decyzje.

Co takiego było w Beth, że tak łatwo tracił przy niej kontrolę?

– Beth... – Zastanowił się, jak najlepiej ją uspokoić. Nie zamierzał przeproszać za to, że chciał jak najlepiej dla swojego bratanka. – Przykro mi, że czujesz się nieszczęśliwa.

Beth obróciła się na plecy i wbiła wzrok w sufit.

– Nie jestem nieszczęśliwa, Alessio. Jestem zła. Nie obchodzi mnie, że wysyłanie dzieci do szkoły z internatem jest waszą rodzinną tradycją. Uważam, że to nieczułe i barbarzyńskie.

Alessio zmełł w ustach przekleństwo. Miała tyle samo czasu na przemyślenia co on, ale jej zdanie najwyraźniej się nie zmieniło.

– Już ci mówiłem, że dzieci mają tam dobrą opiekę.

– Tak dobrą, że nie tęsknią za domem?

– Nigdy nie tęskniłem za domem.

– Nigdy? Ani razu?

– Świetnie się tam bawiłem – odparł zgodnie z prawdą. Dni były długie, ale pełne emocji. Lekcje, sport, kółka zainteresowań. Znalazł tam wielu przyjaciół, przeżył wiele wspaniałych chwil... co miałoby mu się nie podobać?

Ale wiedział, że to nie uspokoi Beth.

– Jeśli czasem poczułem się gorzej, to podtrzymywała mnie na duchu myśl, że w weekend odwiedzą mnie dziadkowie.

– Dziadkowie? Nie rodzice?

– Moi rodzice byli zbyt zajęci pracą.

– Zbyt zajęci, żeby odwiedzić swoje dzieci, kiedy każdy Palvetti ma prywatny odrzutowiec? Uważasz, że to normalne?

Alessio westchnął ciężko.

– Tak, dla nas tak. To nie znaczy, że brakowało nam miłości i uwagi. Wiedziałem, że rodzice mnie kochają. Pracowali ciężko, żeby zapewnić mi przyszłość. Tak działamy. Spędzamy dwadzieścia, trzydzieści lat na pracy, a potem kolejne pokolenie przejmuje stery.

– I koło się zamyka.

– Dokładnie.

Beth milczała przez dłuższą chwilę. Alessio nabrał nadziei, że coś do niej dotarło, ale kiedy się odezwała, jej ton pozbawił go złudzeń.

– Może i tobie się podobało w szkole z internatem, ale nie uwierzę, że tak samo było ze wszystkimi. Na pewno nie w przypadku Domenica.

– Już przyznałem, że Domenico był inny niż reszta z nas. Nigdy nie pogodził się ze swoim dziedzictwem.

– Masz na myśli, że nie był zindoktrynowanym robotem?

Alessio poczuł, że znów zaczyna tracić nad sobą panowanie. Gwałtownie usiadł na łóżku.

– Domenico został wychowany dokładnie tak samo jak ja, ale buntował się od najmłodszych lat. Przeciwnie wszystkiemu.

– Albo może chciał, żeby rodzice go zauważyli? Żeby to oni się nim opiekowali, a nie nianie i dziadkowie? Dzieci potrzebują miłości.

– I mieliśmy ją.

– Ani trochę nie tęskniłeś za rodzicami? Nie przeszkadzało ci, że byli zbyt zajęci pracą, żeby dać ci buziaka na dobranoc?

– Jak można tęsknić za czymś, czego się nigdy nie miało? Wiedziałem, że mnie kochają i że to dla mnie pracują tak ciężko. Nie mogłem się doczekać, żeby do nich dołączyć. Tak samo będzie z Benem.

Usłyszał za sobą szelest. Obrócił się i zobaczył, że Beth siedzi ze skrzyżowanymi nogami.

– Nie masz pojęcia, jak będzie z Benem. Twój brat był wychowywany tak samo jak ty, a stał się kimś zupełnie innym.

Beth zauważyła grymas na twarzy Alessia. Sfrustrowana, chwyciła poduszkę i ścisnęła ją z całej siły.

– Możesz przestać być taki zadufany w sobie?

– Nie jestem...

– Owszem, jesteś! Wszystkich oceniasz wedle własnych standardów i doświadczeń. Może ja mam ten sam problem, bo nie mogę znieść myśli, że pewnego dnia Ben będzie mnie potrzebował, a mnie przy nim nie będzie. Już to przerabiałam. – Otarła łzę z policzka. – Wiem, jak to jest, kiedy tęsknisz za kimś tak bardzo, że twoje serce puchnie z bólu. Nie pozwolę, żeby Ben przez to przechodził.

Na chwilę zapadło milczenie.

– Mówisz o swoich rodzicach?

Beth przytaknęła i otarła łzę z policzka.

– Zepsuty bojler.

Alessio pytająco uniósł brwi.

– Mieliśmy zepsuty bojler. Tata próbował sam go naprawić.

Przed oczami stanął jej ojciec: wiecznie uśmiechnięty, szczupły mężczyzna, niewiele starszy niż Beth teraz, odrobinę szalony, ale kochający żonę i córkę. Upływ czasu zatarł jego obraz w jej pamięci, ale nie zatarł pustki, jaką śmierć jego i matki zostawiła w jej sercu.

– Moi rodzice byli jeszcze młodzi, kiedy się urodziłam. W domu się nie przelewało. Mój ojciec chciał sam naprawić bojler, bo nie było pieniędzy, żeby zapłacić profesjonaliście. Umarli we śnie, zatruci tlenkiem czadu.

Po twarzy Alessia nie dało się nic poznać.

– Dlaczego tobie nic się nie stało?

– Nocowałam u przyjaciółki.

Beth zamknęła oczy, usiłując odpędzić od siebie bolesne wspomnienia. Niepokój w oczach matki jej koleżanki, kiedy jej rodzice nie odbierali telefonu. Potem błysk świateł, syreny... paniczny strach i przenikliwy chłód w sercu...

– Powiedzieli mi, że miałam szczęście – szepnęła. – Ja uważałam inaczej. Przez pierwszy rok w rodzinie zastępczej codziennie modliłam się, żeby do nich dołączyć, żeby zasnąć i nigdy się nie obudzić.

W ciszy, która po tym zapadła, byłoby słychać spadające piórko.

– *Accidenti* – mruknął Alessio. – Przykro mi. To straszne, co cię spotkało.

Beth nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Alessio miał rację. Jej życie legło w gruzach.

– Dlaczego zostałam oddana rodzinie zastępczej? Nie miałam żadnych krewnych, którzy mogliby cię wziąć do siebie?

– Nikogo, kto byłby na tyle odpowiedzialny, żeby zaopiekować się dziewięcioletnią dziewczynką.

Alessio był w szoku. Ból w jego piersi był wręcz fizyczny, jakby uderzył go zawodnik sumo. Jego relacja z rodzicami była zupełnie inna niż relacja Beth, ale i tak ciężko zniósł śmierć matki. Nie wyobrażał sobie, co by było, gdyby stracił oboje rodziców, i to w tak młodym wieku.

– To w rodzinie adopcyjnej poznałam Caroline? – zapytał. Miał wrażenie, że jego głos dochodzi z bardzo daleka.

Beth zacisnęła palce na poduszce.

– Przygarnęli ją rok po mnie. Jej matka zmarła na raka. Nigdy nie poznała ojca. Była w tym samym wieku co ja i została moją najlepszą przyjaciółką. Była nią aż do końca.

To powiedziawszy, podniosła na Alessia żałośnie smutne spojrzenie, od którego jeszcze bardziej ścisnęło mu się serce.

– Mówiąc ci o tym, nie chciałam cię zmanipulować. Po prostu chcę, żebyś zrozumiał. Nie mogłabym zasnąć spokojnie, wiedząc, że oddałam Bena bez walki.

Alessio pogładził ją po głowie, żałując, że nie zna słów, które mogłyby złagodzić jej ból.

– Rozumiem – powiedział, ale to było kłamstwo.

Przez trzydzieści pięć lat nie przeżył nawet części tego, co Beth. Nauczono go być silnym, trzymać uczucia pod kontrolą. Wiedział, dlaczego tak było. Uczucia nie szły w parze z logicznym myśleniem. Sprawiały, że ludzie postępowali lekkomyślnie.

Wziął Beth w ramiona, a ona westchnęła z ulgą, przytulając się do jego piersi.

Alessio zamknął oczy.

Ta kobieta, która sama przecież wiele przeszła, wzięła pod swoją opiekę osierocone dziecko. Zrobiła to, mimo że sama opłakiwała śmierć przybranej siostry; siostry, z którą była bardziej związana, niż on kiedykolwiek był z Domenikiem.

Świadom, że kierują nim groźne, nielogiczne emocje, podjął decyzję.

– Umieszczę nazwisko Bena na liście oczekujących, żeby na pewno nie zabrakło dla niego miejsca, ale możemy zawrzeć kompromis. Kiedy przyjdzie czas, wszyscy razem pojedziemy odwiedzić szkołę. Jeśli tobie i jemu się spodoba, to będzie się w niej uczył. Jeśli nie, znajdziemy mu inną szkołę bliżej domu.

Beth podniosła na niego zdumione spojrzenie.

– Zrobiłbyś to dla mnie?

– Tak. Proszę tylko, żebyś nie odrzucała z miejsca tej możliwości, dobrze?

Radość i ulga na twarzy Beth upewniły go, że podjął właściwą decyzję. I kiedy go pocałowała, z radością powitał znajome pragnienie w lędźwiach, które uciszyło nieznane pragnienie w jego sercu.

W dniu pierwszych urodzin Bena Alessia wciąż dręczył niepokój.

Wziął z tej okazji dzień wolnego. Zaskoczenie i wdzięczność w oczach Beth, kiedy dowiedziała się, że zamierza spędzić cały dzień w domu z rodziną, poruszyły go do głębi. Może dlatego, że wciąż dźwięczała mu w głowie historia śmierci jej rodziców.

Nie była gorsza niż jego domysły. Stawiał na wypadek albo coś w tym rodzaju, ale cierpienie w jej głosie dosłownie złamało mu serce. Jego żona

straciła wszystkich, na których jej zależało.

Rozejrzał się po zalanym słońcem ogrodzie. Stoły ugiwały się od słodyczy, a na trawniku poustawiano dmuchane zamki i baseny z kulkami. Beth dopilnowała, żeby ich syn i jego dziecięcy kuzyni mogli się bawić w najlepsze.

Ich syn?

Od kiedy widział w Benie kogoś więcej niż bratanka?

Patrzył, jak córka jednego z jego kuzynów, Chiara, podbiega do Bena i przewraca go na ziemię. Jak Beth i niania Chiary pomagają im się podnieść. Rodzice Chiary byli zbyt zajęci rozmawianiem z innymi rodzicami, żeby zwrócić na to uwagę.

Czuł się, jakby łuski spadły mu z oczu.

Małe dzieci bawią się pod opieką wynajętego personelu i kilkorga dziadków. Żadnych starszych dzieci, bo te są już w szkole z internatem. Rodzice ignorują swoje potomstwo, piją wino i rozmawiają o biznesie. Większość z nich po przyjęciu wróci z powrotem do biura.

Jedynym rodzicem, który uczestniczył w zabawie dzieci, była Beth.

Po raz pierwszy w życiu Alessio zastanowił się, czy styl życia Palvettich na pewno jest właściwy.

Gina i Marcello weszli do ogrodu, niosąc prezenty. Na widok Giny uśmiech Beth nieco przygasł, ale wzięła Bena na ręce i podeszła do kuzynki. Alessio nie powiedział jej o kłótni w zarządzie. Dopiął swego, nikt nie stracił posady, więc o czym tu gadać? Beth rzuciła się w wir przygotowań z tym samym entuzjazmem, który zapamiętał z balu maskowego. To nie był moment, żeby zadreślała się wątpliwościami. Jego własne wystarczyły.

Co, jeśli Gina miała rację? Co, jeśli pokazanie zakładu produkcyjnego zewnętrznemu światu doprowadzi do ich upadku?

Ale nawet gdyby był pewien, że tak się stanie, nie wiedział, czy zdecydowałby się powstrzymać Beth. Nie mógł jej tego odebrać. Odebrał już wszystko inne. W swojej arogancji sądził, że żeniąc się z nią, daje jej wszystko. Ale ona nigdy tego nie chciała. Zmusił ją, żeby porzuciła ukochaną pracę i mieszkanie, twierdząc, że przedtem nie miała nic. Na to „nic” pracowała przez całe życie. Nie miała tego wsparcia, które dla niego było czymś oczywistym. Żadnej rodziny, do której mogłaby się zwrócić w trudnych czasach. Nic dziwnego, że jego rodzina dawno temu doszła do wniosku, że małżeństwo z miłości powoduje wyłącznie problemy. Doświadczał tego na własnej skórze. Nie mógł dłużej temu zaprzeczać. Równie dobrze mógłby twierdzić, że jego oczy nie są zielone.

Zakochał się w swojej żonie. Zrobiłby wszystko, żeby ją uszczęśliwić. A najgorsze, że wiedział, jak to zrobić.

Musi pozwolić jej odejść.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Alessio wszedł do pokoju dziecinnego i zastał w nim Mirandę, która właśnie miała przeczytać Benowi bajkę na dobranoc.

– Ja to zrobię – powiedział. – Masz piętnaście minut przerwy.

Kiedy został sam na sam z synem, posadził go sobie na kolanach i otworzył książeczkę z bajkami. Ben natychmiast wyrwał mu ją z ręki i wsadził sobie do buzi. Alessio zaśmiał się, ale w głębi duszy nie było mu do śmiechu. Trudno mu było czuć cokolwiek innego niż rozpacz.

Za niedługo miał pojechać z Beth na przyjęcie. To była jego ostatnia szansa, żeby poczytać bratankowi do snu.

Ben wyciągnął książeczkę do Alessia.

– Baa.

– Co?

– Baa.

Alessio popatrzył w jasnoniebieskie oczy, które tak przypominały oczy jego brata, i miał ochotę się rozpłakać.

– Bajka?

Ben rozpromienił się, oparł się na piersi wujka i cmoknął go w policzek. Alessia przepełniło takie rozczerzenie, że chwilę później ścisnął Bena w ramionach i całował jego blond czuprynę. Kochał tego chłopca. Kochał go tak bardzo, że to aż bolało. Zdał sobie sprawę, że i Ben, i Beth tak

naprawdę potrzebują tego samego. Zaspokojenia podstawowych potrzeb... i miłości.

To nie czyniło tego, co musiał zrobić, łatwiejszym. Ale upewniło go, że podejmuje właściwą decyzję.

– Jesteś pewien, że dobrze wyglądam? – zapytała po raz setny Beth.

Alessio odstawił na ziemię but, który zamierzał założyć, podszedł do niej i ujął jej twarz w dłonie.

– Wyglądasz pięknie. Twoja sukienka jest idealna. Twoje włosy są idealne. Wszystko pójdzie dobrze.

Beth uśmiechnęła się niepewnie.

Alessio pomyślał, że wygląda naprawdę olśniewająco. Jej biała sukienka z wyhaftowanymi na spódnicy czerwonymi różami robiła wrażenie jednocześnie skromnej, seksownej i wyrafinowanej. Włosy opadały jej na ramiona lśnięcymi falami. Usta pomalowała na czerwono, a na nogi założyła różowe szpilki.

Alessio nie chciał rozmazać jej szminki, więc pocałował ją w czubek nosa.

– Idź się pożegnać z Benem.

Kiedy tylko drzwi się za nią zamknęły, zacisnął powieki, wziął głęboki oddech i spróbował opanować ból ściskający mu gardło. Ale choć nieznośnie cierpiał, unieszczęśliwianie Beth było tysiąc razy gorsze. Czasem patrzył na nią i zastanawiał się, jak to możliwe, że pozwala mu się dotykać. Że podoba jej się to. Musiał wierzyć, że wolność spodoba jej się jeszcze bardziej.

Alessio od zawsze wiedział, że może wybrać własną ścieżkę. Nie przeszkadzało mu, że wybrał tę, której od niego oczekiwano. Nie cierpiał, zarówno radość, jak i smutek odczuwał powierzchownie. Uronił kilka łez

na pogrzebie matki, ale to nie mogło równać się ze stratą, jakiej doświadczyła Beth.

Domenico był tak samo wrażliwy, jak ona. A Alessio gardził jego wrażliwością, traktował ją jako słabość. Nic dziwnego, że jego brat postanowił wyrzec się rodziny.

Beth nigdy by się ich nie wyrzekła, bo nigdy nie porzuciłaby Bena. Co to była za wolność? Co to było za życie? Co znaczyły bogactwa, kiedy serce pragnęło czegoś, czego nie mogło mieć?

Beth zasługiwała na szczęście. Dopiero wtedy, kiedy ją uwolni, będzie miała szansę je osiągnąć. Będzie mogła sama decydować o życiu swoim i Bena. Nie będzie się czuła jak outsiderka, nielubiana i oceniana.

Domenico i Caroline podjęli właściwą decyzję, wybierając ją na opiekunkę swojego dziecka. Teraz Alessio musiał zrobić to samo.

W tym momencie Beth wparowała do sypialni.

– Myślałam, że musimy wychodzić?

Alessio wymamrotał przeprosiny i wrócił do zakładania butów. Kiedy się podniósł, Beth patrzyła na niego uważnie.

– Wszystko w porządku?

Zamiast odpowiedzieć, Alessio powiódł kciukiem po jej policzku.

– Chodź. Pokażmy mojej rodzinie, na co cię stać.

Beth nie mogła uwierzyć, że tygodnie gorączkowych przygotowań dobiegły końca. Przyjęcie dla dziesięciorga gości z osobami towarzyszącymi pochłonęło prawie tyle samo pracy, co bal maskowy na setki osób. Jego organizacja była dużo bardziej skomplikowana, ale każda minuta sprawiała jej olbrzymią satysfakcję.

Teraz powinny zjadać ją nerwy, ale zamiast tego skupiała uwagę na mężu, który z kolei wydawał się pochłonięty widokiem za oknem

helikoptera. Zapytałaby jeszcze raz, czy coś jest nie tak, ale Gina i Marcello siedzieli z nimi w kabinie.

Coś było nie tak. Była tego pewna. Czuła to od tygodni, a jej obawy potwierdziły się, kiedy weszła do sypialni i zobaczyła go z miną, jakiej nie widziała u niego nigdy do tej pory. Wyglądał na poważnie chorego.

Odkąd wzięli ślub, mogła być pewna przynajmniej jednego: namiętności, której dawali upust za drzwiami sypialni. Ale i tam zachodziły zmiany. Alessio wciąż kochał się z nią tak gorączkowo, jak wcześniej, ale przestał się do niej przytulać we śnie. O ile w ogóle spał. Zawsze zasypiała pierwsza i budziła się, kiedy jego już nie było.

W pracy też nie spędzał z nią tyle czasu, ile wcześniej. Rzadko odwiedzał ją w biurze i ani razu nie towarzyszył jej w przygotowaniach na miejscu. Powinno ją ucieszyć, że jej zaufał, ale zamiast tego martwiła się. Czuła, że się jej wymyka. Prawie go nie widywała. Czy wyczuł, że jej stosunek do niego się zmienił? Czy to dlatego się dystansował?

Kochała go. Nie było sensu udawać, że jest inaczej. Desperacko starała się nie okazywać uczuć, ale były takie chwile, kiedy marzyła, by powiedzieć mu prawdę. Wyłożyć karty na stół i zobaczyć, jak zareaguje. Zawsze jednak zwyciężał rozsądek. Alessio byłby przerażony, gdyby wiedział, ile do niego czuje. Pilnowała się, by nie uwierzyć, że jego miłe i opiekuńcze gesty znaczą coś więcej.

Widząc na horyzoncie światła klasztoru, odsunęła od siebie zmartwienia. Specjalnie tak wszystko zorganizowała, żeby goście pojawili się po zmroku. Dzięki temu mogła zainstalować dodatkowe oświetlenie, które nadawało budowli jeszcze bardziej imponujący wygląd.

– Wygląda pięknie – skomentowała Gina.

Kiedy wylądowali, natychmiast podjechała do nich limuzyna. Zamiast wsiąść, Beth szybko obeszła pozostałe pojazdy, sprawdzając, czy w każdym

czekają na gości szampan i kieliszki.

– Stresujesz się? – zapytała Gina, kiedy Beth wróciła do samochodu.

– Troszkę – przyznała Beth. – Zawsze tak mam.

Spodziewała się krytycznej uwagi, ale Gina mile ją zaskoczyła.

– Spróbuj się odprężyć – powiedziała. – Wszystko jest przygotowane, jak należy.

Weszli do budynku przez nowe elektroniczne bramki. Nie minęło pół godziny, gdy przed klasztorem wylądował pierwszy helikopter.

Przedstawienie czas było zacząć.

Alessio wiedział, że jeśli organizacją zajmie się Beth, przyjęcie uda się znakomicie. Mimo to jej sukces zdołał przerosnąć najśmielsze oczekiwania.

Przez całe oprowadzanie goście cieszyli się jak dzieci w fabryce czekolady. Kiedy skończyli zwiedzać laboratoria, zaprowadzono ich do refektarza, który zmienił się nie do poznania. Na ścianach udrapowano grube złote kotary, a rozstawione tu i ówdzie wygodne kanapy tylko czekały, by dać odpocząć zmęczonym nogom. Między gośćmi krążyły modelki w identycznych złotych sukienkach i biżuterii Palvetti, podając szampana i przystawki. Kwartet smyczkowy grał znane klasyczne utwory, na tyle cicho, by nie przeszkadzać w rozmowach.

W pewnym momencie rozległ się krzyk, po którym nastąpił wybuch śmiechu. Jeden z gości nie zauważył, że piękne złote posągi są w rzeczywistości żywymi modelkami, które co dziesięć minut zmieniały pozycję.

Beth także doskonale odegrała swoją rolę. Była uroczą i zabawną gospodynią, czarującą mężczyzn i zjednującą sobie sympatię kobiet. Alessio obserwował, jak rozmawia z towarzyszką Giannisa Basinasa. Musiała poczuć na sobie jego wzrok, bo odwróciła się w jego stronę.

Serce skoczyło mu w piersi.

Nawet gdyby dożył stu lat, nie znudziłoby mu się patrzenie na nią. Ale co z tego, skoro możliwe, że już nigdy więcej jej nie zobaczy. Wiedział, że powinien był uwolnić ją już dawno, ale zasługiwała na ten wieczór.

Miał nadzieję, że kiedy rany się zagoją, zapamięta z ich małżeństwa właśnie to: swój triumf.

– Czy kobieta, którą przyprowadził ze sobą Giannis, była tą samą, z którą tańczył na balu? – zapytała Beth.

Odkąd wysiedli z helikoptera i pożegnali się z Giną i Marcellem, Alessio nie odezwał się do niej ani słowem.

– Całkiem możliwe – odparł, nadal wpatrzony w szybę.

– Nigdy mi nie powiedziałeś, jaką przysługę mu wyświadczyłeś, że zgodził się urządzić dla ciebie bal maskowy.

Kąciki ust Alessia drgnęły.

– Przykleił wszystkie meble w gabinecie dyrektora do podłogi. Dałem mu alibi, dzięki któremu nie wyleciał ze szkoły.

Beth roześmiała się, ale nie dlatego, że rozbawiła ją ta historia, ale dlatego, że to była odpowiednia reakcja. Przez cały wieczór pilnowała się, by podczas rozmów z gośćmi reagować i odpowiadać prawidłowo.

– Dlaczego to zrobił?

Alessio wzruszył ramionami.

– Żeby wygrać zakład.

Kierowca zatrzymał się, czekając, aż brama posiadłości się otworzy. Beth zamilkła. Napięcie między nimi było z każdą sekundą coraz bardziej nieznosne, ale nie potrafiła wymyślić niczego, co pozwoliłoby kontynuować rozmowę. Była przyzwyczajona do jego obojętności w pracy,

ale poza tym nigdy nie odnosił się do niej chłodno. Teraz miała wrażenie, że jeśli go dotknie, dostanie odmrożenia.

Z rosnącym niepokojem weszła za nim na piętro.

– Sprawdzę tylko, co u Bena – powiedziała przed wejściem do sypialni.

– Poczekaj. Muszę z tobą o czymś porozmawiać.

– Ale chciałam tylko...

– Nie. To nie może czekać.

Otworzył drzwi i przepuścił ją. Wchodząc, miała wrażenie, że serce zaraz wyskoczy jej w piersi. Alessio podszedł prosto do biurka i otworzył szufladę, z której wyjął butelkę whisky.

– Myślałam, że nie pijesz w sypialni.

– Przygotowałam ją specjalnie na tę okazję.

– Jest aż tak źle?

– Nie. Nie jest źle. Proszę, usiądź na kanapie.

Nalał im obojgu po szklance, a potem usiadł w bezpiecznej odległości. Beth drżącą ręką podniosła szklankę do ust. Alessio wydawał się nie mniej roztrzęsiony.

– Beth, niełatwo mi o tym mówić, więc od razu przejdę do rzeczy.

– Zrobiłam coś źle?

– Nie. Doskonale się spisałaś, ale na dłuższą metę nie widzę cię w tej roli. To była jednorazowa akcja.

– W takim razie co mam robić?

– Nic.

Beth miała szansę zostać jednym z najcenniejszych pracowników Palvetti. Ale nie była tylko pracownikiem. Była kobietą z krwi i kości, zasługującą na to, by kochać i być kochaną. By znaleźć miłość, o której marzyła.

– Nic? Zwalniasz mnie?

Alessio potarł czoło. Tyle razy wyobrażał sobie ten moment, że powinien móc odnaleźć właściwe słowa. Ale zamiast tego miał w głowie kompletną pustkę.

– Nie ma dla ciebie miejsca w mojej firmie. Możesz odejść.

Był przygotowany, że skoczy na równe nogi i odtańczy taniec radości.

– To nie jest zabawne.

– To nie miało być zabawne.

Beth zmarszczyła brwi.

– To co mam robić? Być matką na pełny etat? W teorii to brzmi super, ale przyzwyczaiałam się do pracy. Właściwie mogłabym pracować na pół etatu, co ty na to? Miałabym trochę tego i trochę tego. Może mogłabym być twoją asystentką?

– Beth, nie słuchasz mnie – przerwał Alessio ostrzej, niż zamierzał. – Nie wrócisz ze mną do pracy. Myślałem, że mogę zrobić z ciebie kobietę Palvettich, ale myliłem się. Jeśli nie ma dla ciebie miejsca w naszej firmie, to nie ma dla ciebie miejsca w moim życiu. Nasz związek dobiegł końca.

W sypialni zapadła martwa cisza.

Kiedy w końcu Beth się odezwała, jej głos był niewiele głośniejszy od szeptu.

– Mówiąc „dobiegł końca”... masz na myśli rozwód?

– Tak.

Beth wyglądała na kompletnie zagubioną.

– Ale Palvetti się nie rozwodzą.

– Nie wprowadzamy też obcych do naszej rodziny, a ja to zrobiłem.

– Ale... – Usta Beth otworzyły się i zamknęły. Zamrugła. – Mówisz poważnie?

Alessio robił wszystko, żeby utrzymać neutralny, rzeczowy ton.

– Twoje rzeczy są już spakowane i przeniesione do twojej starej sypialni. Możesz spędzić tam dzisiejszą noc. Rano możesz wziąć mój odrzutowiec i polecieć, dokąd chcesz.

– Ale... nie rozumiem. Co zrobiłam? Musiałam popełnić jakiś błąd.

– Nie popełniłaś żadnego błędu. – Musiał ją przekonać, żeby w to uwierzyła. Nie powinna winić siebie za cały ten bałagan. – Masz wiele wspaniałych cech, ale od początku mówiłem, że moja żona powinna być moją współniczką. Ty się do tego nie nadajesz.

To była prawda. Potrzebował współniczki, a nie żony, dla której narażał rodzinną firmę. Aż do tej pory biznes zawsze był dla niego na pierwszym miejscu, ważniejszy nawet od rodzzonego brata. I dlaczego? Dlatego, że był głupim, samolubnym draniem.

Dlatego raz w życiu zamierzał postąpić właściwie.

Zrobiłby wszystko dla Beth. Wycierpiała w życiu dostatecznie dużo. Nie zamierzał krzywdzić jej bardziej, nawet jeśli miało to złamać mu serce.

Beth patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Chcesz się ożenić z kimś innym?

Nie. Nigdy. Beth była jedyną kobietą, której pragnął. Kochał ją nad życie. Oddałby dla niej wszystko, a to znaczyło, że musiał oddać ją samą. Pozwolić jej odnaleźć miłość, o której marzyła, zanim zniszczył jej życie. Po tym, co jej zrobił, sam nie miał co na nią liczyć.

Dlaczego dalej tu była? Dlaczego nie pobiegła ku nowo odzyskanej wolności? Czyżby była tak samo zindoktrynowana jak on?

Najwyższy czas z tym skończyć.

Nie odwrócił wzroku. Nie okazał żadnych emocji.

– Chcę żony, która się wpasuje.

Nigdy nie widział Beth tak bladej, jak teraz.

– Ty zimny draniu...

– Owszem.

– To wszystko było na darmo? – Jej głos zabrzmiał piskliwie. – Oddałam moje mieszkanie i pracę na darmo? A co z Benem? Jeśli się ze mną rozwiedziesz, to ja będę miała prawa do opieki. Zapomniałeś o tym?

Ben był jednym z powodów, dla których to robił. Ten mały sierota zasługiwał na miłość, którą mogła mu dać tylko Beth.

– Nie zapomniałem. Będę płacił na jego utrzymanie i dam ci tyle pieniędzy, żebyś już nigdy nie musiała pracować. Kupię ci dom, w którym będziesz mogła go wychowywać. Będzie mógł mnie odwiedzać, a jeśli w przyszłości uzna, że chce być częścią naszego świata, z radością go powitam.

Beth powoli podniosła się z fotela. Zrobiła kilka kroków, a potem odwróciła się i spojrzała z góry na Alessia.

– Widzę, że wszystko sobie zaplanowałeś. Tak bardzo chcesz się mnie pozbyć, że jesteś w stanie poświęcić główny powód, dla którego mnie tu ściągnąłeś?

– Tak będzie najlepiej. Chcę, żebyś była szczęśliwa, *bella*, ale jak masz być szczęśliwa w naszym świecie? Sama powiedziałaś, że do nas nie pasujesz. Nie lubisz naszej rodziny, pracy w naszej firmie...

– Nie próbuj zrzucać na mnie winy! To ty chcesz się ze mną rozwieść. Poświęciłam dla ciebie wszystko.

– Poświęciłaś wszystko dla Bena.

– Dlatego, że go kocham! To coś, czego nigdy nie zrozumiesz, bo nie potrafisz kochać. Myślałam, że ty też go pokochasz, ale najwidoczniej źle cię rozumiałam. Wszystko źle rozumiałam. Starłam się, jak mogłam, żeby się wpasować, a ty po prostu postanowiłeś sobie zmienić zdanie!

„Ups, pomyliłem się, jednak nie chcę, żebyś była moją żoną! Znajdę sobie kogoś lepszego”!

– Nigdy tak nie myślałem.

– Nie obrażaj mojej inteligencji. Albo nie, właściwie rób to, droga wolna. Sama to zrobiłam, dając sobie wmówić twoje kłamstwa, chociaż od początku wiedziałam, jakim jesteś człowiekiem. Domenico wiedział, prawda? Myślałam, że się pomylił, że gdzieś po spodem jest porządny człowiek, którego... – Przerwała, by zaczerpnąć tchu. – Zależy ci tylko na firmie! Wszystko inne się nie liczy, prawda?

Piękna w swej furii, ruszyła w stronę drzwi sypialni.

– Idę po Bena. Nie zamierzam spędzić ani jednej nocy więcej pod tym dachem.

– Jest środek nocy. Pozwól mu spać.

Beth gniewnie zmrużyła oczy.

– Nie udawaj, że obchodzi cię jego dobro. Nawet nie próbuj. Gdyby chociaż trochę cię obchodził, zostawiłbyś nas w Londynie, nie wciągałbyś nas w tę swoją okrutną grę.

– Beth... – Alessio nigdy w życiu nie czuł się tak źle. Bolała go jej nienawiść, ale wiedział, że na nią zasłużył. Tylko dla dobra Bena skrywała dotąd swoje prawdziwe uczucia. – Przepraszam.

W odpowiedzi odwróciła się na pięcie i wyszła z pokoju.

Alessio z trudem pokonał chęć, by za nią pobiec. Osiągnął to, co zamierzał. Uwolnił ją.

To, że przy okazji złamał sobie serce, było wyłącznie jego winą.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Beth popatrzyła na zegarek i westchnęła ciężko. Od trzech godzin siedziała na lotnisku, czekając na samolot. Na jednej z obwodnic Mediolanu zdarzył się wypadek i pilot utknął w ogromnym korku.

Jej telefon zawibrował. To był esemes od Mirandy, która pytała, czy wszystko w porządku.

Beth potarła oczy. Czuła się taka zmęczona.

Kiedy weszła do pokoju dziecięcego, przepełniały ją taki gniew i rozpacz, że chciała po prostu podnieść Bena i wyjść. Ale gdy tylko spojrzała na jego śpiącą twarzyczkę, zrozumiała, że nie zdobędzie się na to, żeby go obudzić. Coś takiego mógłby zrobić tylko ktoś zupełnie pozbawiony serca. Ktoś taki, jak jej mąż.

Dlatego położyła się koło jego łóżeczka i czekała, aż się obudzi. Gdy tylko otworzył oczy, ubrała go i spakowała najpotrzebniejsze rzeczy. O świcie wyjechała z posiadłości, nie spotykając po drodze nikogo oprócz Mirandy.

Ben rzucił na podłogę kawałek croissanta. Beth popatrzyła na jego roześmianą buzię i łzy zapiekły jej oczy. Wciąż nie mogła uwierzyć, że Alessio tak po prostu ich porzucił.

Wiedziała, dlaczego to zrobił. Dlatego, że jej nie chciał. Dlatego, że nie pasowała. Od początku wiedziała, że tak będzie, i miała rację.

Miała rację, podejrzewając, że wszystkie te miłe gesty nie wiążą się z żadnymi głębszymi uczuciami. Że widział w niej nie kobietę,

a współniczkę.

Przycisnęła dłoń do piersi. Czuła w sercu tak nieznośny ból, że ledwo mogła oddychać. Jak mógł jej to zrobić? Jak mógł po prostu wyrzucić ich za drzwi, jakby nic dla niego nie znaczyli?

Nie chciał jej. Wolał inną kobietę, taką, która łatwo się wpasuje i będzie zadowolona ze swojej roli w jego życiu.

Przypomniała sobie jego słowa: „chcę, żebyś była szczęśliwa”.

Odetchnęła głęboko i spróbowała sobie przypomnieć, co dokładnie powiedział. Co miał na myśli, mówiąc, że nie ma dla niej miejsca w Palvetti? Przecież w tej firmie nie odnaleźliby się chyba tylko aktorzy i piosenkarze. Stanowiska były tak zróżnicowane, że każdy znalazłby coś dla siebie. W takim razie dlaczego nie ona? I dlaczego pozwolił jej zabrać ze sobą Bena?

To było najbardziej bez sensu. Ben był głównym powodem, dla którego się z nią ożenił. Chciał, żeby jego bratanek zajął należne mu miejsce, żeby pewnego dnia przejął po nim schedę. Tak działali Palvetti. To był ich sens życia.

Gdyby tylko chciała, mogłaby teraz zabrać Bena na drugi koniec świata, gdzie Alessio już nigdy by go nie odnalazł.

Nagle zadzwonił jej telefon. Beth domyśliła się, że to Miranda, która wcześniej wysłała do niej kilka esemesów. Jakież było jej zdziwienie, kiedy na ekranie wyświetlił się numer Giny.

Przez chwilę walczyła ze sobą, zanim przycisnęła telefon do ucha.

– Halo?

– Beth? Tu Gina.

– Cześć...

– Chciałam ci pogratulować.

– Czego?

– Przyjęcia. Bardzo dobrze ci poszło. Nie ma się do czego przyczepić.

Beth z trudem pokonała oszołomienie.

– Dziękuję.

Gina zniżyła głos.

– Muszę przyznać, że jestem ci winna przeprosiny.

– Naprawdę?

– Byłam wobec ciebie uprzedzona i przykro mi z tego powodu. Przepraszam też, że wątpiałam w sukces twojego przyjęcia. Powinnam była ufać osądowi Alessia. Nie powinnam była doprowadzić do tego, żeby wybierał między tobą a firmą, grożąc ustąpieniem ze stanowiska.

Beth zakręciło się w głowie. Alessio groził, że ustąpi ze stanowiska?

– Beth? Jesteś tam?

– Przepraszam – mruknęła Beth, która kompletnie przestała jej słuchać.

– Myślałam, że przerwało. *Va bene*, muszę lecieć. Do zobaczenia w pracy. *Ciao*.

– *Ciao*, Gino – szepnęła Beth.

Odłożyła telefon na stół i zamyśliła się nad tym, co właśnie usłyszała. Musiała rozgryźć tę zagadkę. Musiała dopasować do siebie wszystkie elementy układanki, tak jak usiłowała dopasować się do Palvettich.

Alessio powiedział, że to niemożliwe. Skoro tak bardzo w to wierzył, to dlaczego nadstawiał za nią karku przed Giną?

Jej telefon znów zadzwieczał. Tym razem dzwonili z lotniska z informacją, że pilot dotarł na miejsce. Nadszedł czas, by opuścić Mediolan i pozbierać to, co zostało z jej dawnego życia.

Nadszedł czas, by odzyskać wolność.

Alessio siedział na wyblakłej od słońca, nieużywanej od czterech lat kanapie. Muzyka grała przez głośniki podłączone do nagłośnienia w studiu jego brata. Ono też nie było używane od czterech lat.

Beth miała rację. Jego brat naprawdę miał talent. A on zbyt bardzo nim gardził, żeby kiedykolwiek posłuchać tego, co tworzył. Żałował, że nie zrobił tego za jego życia. Żałował, że nie odszukał go, zanim zmarła ich matka. Gdyby schował dumę do kieszeni, może nawet udałoby im się pogodzić, mimo wszystkich krzywd, które wyrządził Domenicowi.

Żałował, że tak lekko obchodził się z jego uczuciami.

Żałował wielu rzeczy, których nie mógł cofnąć.

Jedyne, co mógł teraz zrobić, to nie skrzywdzić Bena. Beth wychowała go tak, jak robiła to od początku. Obdarzyła go ciepłem, opieką i miłością.

Skrył twarz w dłoniach i po raz pierwszy w życiu zaczął płakać. Płakał nad utratą dziecka, które pokochał całym sercem. I nad utratą kobiety, której oddał to serce bez reszty.

Siedząc samotnie w domu brata, którego się wyrzekł, płakał tak długo, aż zabrakło mu łez.

Gdzie był Alessio?

Gdyby opuścił posiadłość, musiałby zabrać jeden z samochodów, a wszystkie stały na swoim miejscu. Musiał gdzieś tu być.

Beth zostawiła Bena z Mirandą i poszła go poszukać. Zdenerwowana do nieprzytomności, wędrowała po ogrodzie, altanach, szklarniach. Gdzie on był? Nagle jej wzrok padł na majaczący w oddali domek nad jeziorem. Ruszyła w jego stronę.

Dlaczego w ogóle tu była? Po tym, jak dostała informację, że samolot jest gotowy do odlotu, zapakowała Bena do wózka i zamiast przejść przez odprawę, skręciła na parking i wsiadła do pierwszej napotkanej taksówki.

Nie wiedziała, dlaczego to zrobiła, aż do chwili, kiedy stanęła przed drzwiami domu Domenica. Nacisnęła klamkę. Drzwi były otwarte.

Na dźwięk jej kroków przygarbiona postać na kanapie w salonie podniosła głowę.

– Beth?

Beth nie odpowiedziała. Gardło miała tak ściśnięte, że nie potrafiła wydusić z siebie ani słowa.

– Co ty tu robisz?

Beth z trudem przełknęła.

– Mam pytanie.

– Wróciłaś... po to, żeby zadać mi pytanie?

– Tak. Jedno pytanie.

Alessio podniósł się z kanapy. Miał na sobie to samo ubranie, w którym był na przyjęciu. Jego oczy były podkrążone, a policzki pokrywał zarost.

Skinął głową.

– Jedno pytanie.

– I musisz odpowiedzieć na nie szczerze.

Alessio zmrużył oczy.

– *Va bene.*

– Czujesz coś do mnie?

Alessio zacisnął zęby i odwrócił wzrok.

– Zadaj mi inne pytanie.

– To jest moje pytanie. Nie wyjdę stąd, dopóki na nie nie odpowiesz.

Alessio nie zareagował. Patrzył w ścianę, a na jego twarzy malowała się idealnie obojętna maska.

Beth nie mogła dłużej tego znieść. Podeszła do niego i tak długo patrzyła mu w twarz, aż udało jej się nawiązać kontakt wzrokowy.

– Odpowiesz mi? – zapytała ponaglać. – Chyba jesteś mi winien przynajmniej tyle? Po wszystkim, co mi zrobiłeś, możesz przynajmniej powiedzieć, czy coś do mnie czujesz.

Tym razem Alessio zareagował błyskawicznie. Chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie, tak że ich twarze dzieliły centymetry.

– Tak – warknął, wwiercając w nią spojrzenie szmaragdowych oczu. – Tak, coś do ciebie czuję. Czy to chciałaś usłyszeć? Możesz już sobie pójść?

To mówiąc, puścił jej ramiona.

Dlaczego ona wróciła?

Alessio miał ochotę krzyczeć z frustracji. Dał jej wolność, a ona nie potrafiła z niej skorzystać.

– Co czujesz? – szepnęła. – Powiedz mi.

– Jakie to ma znaczenie?

– Dla mnie ma.

– Beth... – Alessio zazgrzytał zębami. – Okłamałem cię. Oszukałem. Szantażowałem. Wyrzuciłem ci tyle krzywd, że z pewnością pójde za to do piekła. To, co do ciebie czuję, jest nieważne. To ty jesteś ważna. Nie zasługujesz na życie, do którego cię zmusiłem. Zasługujesz na szczęście. Chciałbym, byś dzieliła je ze mną, ale wiem, że to niemożliwe. Odebrałem ci wszystko. Mój brat miał rację, ostrzegając cię przede mną. Jestem egoistą, myślę tylko o biznesie. Teraz po raz pierwszy w życiu staram się postąpić jak porządny człowiek, dla ciebie i twojego syna. Ben jest twoim synem. Nigdy nie powinienem był grozić, że ci go zabiorę.

To mówiąc, przejechał dłońmi po twarzy w geście udręki.

– W takim razie dlaczego powiedziałaś, że... że chcesz poślubić inną kobietę?

– To było kłamstwo. Inaczej byś mnie nie posłuchała. Dalej mnie nie słuchasz. Proszę, odejdz.

Wzdrygnął się, kiedy Beth ciepłymi palcami chwyciła jego dłoń i zdjęła ją z jego twarzy. Podniósł głowę i odkrył, że uważnie patrzy mu w oczy.

– Kochasz mnie?

Znów ogarnęła go rozpacz.

– Musisz o to pytać?

– Nie. Ale chcę.

– Dlaczego?

Beth uklękła przed nim i położyła mu dłonie na piersi. Uśmiechnęła się.

– Czuję bicie twojego serca.

Alessio zdusił jęk bólu.

– Kiedy moi rodzice zmarli, nie straciłam tylko ich. Straciłam dom, szkołę, wszystkich moich przyjaciół. Musiałam przeprowadzić się do rodziny zastępczej, do miasta oddalonego o pięćdziesiąt mil. Para, która mnie przygarnęła, miała dwoje własnych dzieci. Zawsze byli dla mnie mili i dobrze się mną opiekowali, ale nie czułam się częścią ich rodziny. Rozumiesz, co mam na myśli?

Alessio pokręcił głową. Jak mógłby kiedykolwiek zrozumieć całe to cierpienie, które przeszła?

– Kiedy gdzieś szliśmy, zawsze trzymali za ręce swoje dzieci, a nie mnie. Dostawałam buziaka w czoło na dobranoc, ale tamte dzieci były obsypywane całusami. Nie czułam się kochana. Nie czułam się jak w domu. Kiedy Caroline sprowadziła się do nas, była świeżo po stracie matki, a ja zdążyłam już pogodzić się z myślą, że nigdy nie zobaczę rodziców. Wzięłam na siebie rolę starszej siostry i pomogłam jej przetrwać żałobę.

Łagodnie położyła mu dłoń na policzku.

– Jesteś pierwszą osobą, która postawiła moje szczęście na pierwszym miejscu, odkąd zmarli moi rodzice. Tak, na początku mnie okłamałeś, ale od tego czasu zrobiłeś dla mnie wiele dobrego. Zależy ci na moim szczęściu. Zależy ci na mnie. Udowodniłeś to na mnóstwo sposobów.

Alessio ledwo był w stanie oddychać. Beth zbliżyła twarz do jego twarzy, tak że poczuł ciepło jej oddechu.

– Wiem, że byłeś gotów ustąpić dla mnie ze stanowiska. – To powiedziawszy, czule pocałowała Alessia. – Przez ostatnie piętnaście lat marzyłam o miłości, ale bałam się jej. Życie jest kruche. Ci, których kochałam, albo zginęli, albo nie potrafili odwzajemnić moich uczuć.

Odsunęła się na tyle, by spojrzeć mu głęboko w oczy.

– Kiedy pojawiłam się w twoim domu, czułam się jak ryba wyciągnięta z wody. Widziałam bogactwa, którymi się otaczasz, widziałam wyrafinowanie i myślałam, że nigdy nie będę tam pasować. Twoja rodzina wydawała mi się kolekcją lodowych rzeźb. Wiesz, kogo widzę teraz?

Alessio powoli pokręcił głową.

– Widzę rodzinę, która okazuje miłość w inny sposób niż ten, który uważałam za normalny. Oskarżyłam cię, że wszystkich oceniasz wedle swoich standardów, ale ja robiłam tak samo. I wiesz, co poczułam, kiedy weszłam dzisiaj do twojej willi?

Alessio pokręcił głową.

– Czułam się jak w domu. – Jej oczy napełniły się łzami. Mówiła tak cicho, że Alessio musiał wyęźać słuch, by zrozumieć jej słowa – Nie czułam się tak, odkąd byłam dziewięcioletnią dziewczynką. Sprowadziłeś mnie do swojego świata i sprawiłeś, że poczułam się jego częścią. Ostatniej nocy powiedziałeś, że mogę zabrać Bena i pójść żyć tam, gdzie zechcę. – Pocałowała go w policzek, zostawiając na nim mokry ślad łez. – Chcę żyć z tobą.

Te cztery słowa sprawiły, że Alessio oniemiał.

Wybrała jego. Z własnej woli Beth wybrała jego.

Dopiero teraz ośmielił się jej dotknąć. Otoczył ją ramionami i posadził sobie na kolanach, a potem ujął jej twarz w dłonie i spojrzał na nią z zachwytem.

– Kocham cię – powiedział cicho. – Kocham cię bardziej, niż kiedykolwiek uważałem to za możliwe. Nie ma takiej rzeczy, której nie zrobiłbym dla ciebie i Bena. Nie chcę, żeby jego dzieciństwo było takie, jak moje. Chcę, żeby miał takie dzieciństwo, jakie pragnął mu dać mój brat. Obiecuję, że zrobię wszystko co w mojej mocy, żeby być mężem i ojcem, na jakiego zasługujecie. Nie będę pracował w weekendy. Dzięki tobie zrozumiałem, że choć praca jest ważna, rodzina jest ważniejsza niż wszystko inne.

Beth ogarnęło takie wzruszenie, że przez dłuższą chwilę nie potrafiła się odezwać. Powiedziała prawie wszystko, co miała do powiedzenia. Została jedna, ostatnia rzecz.

– Kocham cię. – Na te słowa Alessio tak się rozpromienił, że z radości zakręciło jej się w głowie. – Kocham cię.

Alessio długo patrzył jej w oczy, a potem ich usta spotkały się i jeszcze raz wyznali sobie miłość w sposób, który nie wymaga słów.

EPILOG

– Na pewno dobrze wyglądam?

Alessio uniósł głowę znad mankietu koszuli i z niekłamanym zachwytem popatrzył na żonę. W długiej, czerwonej, jedwabnej sukni wyglądała olśniewająco.

– Wyglądasz tak pięknie, że mógłbym cię pożreć.

Na dźwięk tych słów jej oczy rozbliły.

Alessio zawsze myślał, że ludzie przesadzają, mówiąc, że kobiety w ciąży promienieją. Mylił się. Jego żona nigdy nie wyglądała piękniej niż teraz, będąc w swojej drugiej ciąży.

Drzwi sypialni otworzyły się i czteroletni Ben wmaszerował do środka, niosąc pod pachami dwuletniego Bruna.

– Odstaw go na ziemię – poleciła z uśmiechem Beth. – Nie jest zwierzątkiem domowym.

Ben puścił Bruna, który wylądował na pupie. Od razu wyciągnął rączki do starszego brata, ale zamiast tego Alessio podniósł ich obu i odstawił na łóżko.

– Gdzie jest Miranda?

– Robi nam jedzenie. Możemy pójść z tobą, tato?

Alessio zawsze się wzruszał, kiedy Ben nazywał go tatą. I był nim, w każdym znaczeniu tego słowa. Dwa miesiące po tym, jak Beth

dowiedziała się, że jest w ciąży z Brunem, legalnie adoptował Bena. Był ich synem. Kochali go.

Alessio zmierzwił włosy Bena.

– Nie dzisiaj, *topolina*. Mama urządza ważne przyjęcie.

Ich pierwsze przyjęcie w zakładzie produkcyjnym okazało się najlepszym posunięciem marketingowym w historii firmy. Sprzedaż poszybowała w górę. Jednomyślnie ustalono, że przyjęcie powinno być organizowane co roku i że Beth powinna się tym zajmować. Przez trzy miesiące w roku organizowała przyjęcie, a przez resztę robiła to, na co akurat miała ochotę, pomagając przy innych projektach i spędzając czas z dziećmi.

Wiedziała, że będzie mogła jeszcze długo się nimi cieszyć. Nazwisko Bena zostało usunięte z listy oczekujących w Quilton House. Żadne z ich dzieci nie pójdzie do szkoły z internatem.

Alessio wziął chłopców pod pachy, pozwolił im dać mamie po buziaku, a potem zaniósł ich z powrotem do pokoju dzieciennego.

Spis treści:

OKŁADKA

KARTA TYTUŁOWA

KARTA REDAKCYJNA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ROZDZIAŁ DWUNASTY

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

EPILOG